

fot. Wojtek Górski

„Sąd konstytucyjny buduje się z cegiełek, a nie z przejęć. Chodzi o to, żeby zasiadali w nim mądrzy ludzie

prof. Maciej Gutowski, adwokat B6

Zachodnie technologie nie dla Chin. Jak USA przykręcają śrubę w sprawie handlu zaawansowanymi chipami A4

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
17 LISTOPADA 2026
DGP.pl

NR 223 (6892) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ▪ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

NBP dołączył do wojny o trybunał

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI

Wstrzymanie płatności na koncie bankowym może **sparaliżować funkcjonowanie Trybunału Konstytucyjnego.** Konflikt polityczny rozlewa się na kolejne instytucje

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Narodowy Bank Polski uznał, że istnieją przesłanki do wstrzymania zleceń płatniczych dokonywanych przez TK. „NBP nie jest właściwy do rozstrzygnięcia sporu dotyczącego kierowania Trybunałem Konstytucyjnym. Kwestia ta ma jednak dla NBP podstawowe znaczenie z punktu widzenia ustalenia osób uprawnionych do dysponowania środkami TK zgromadzonymi na rachunkach bankowych prowadzonych przez NBP" – uzasadnił bank.

Takie stanowisko banku centralnego to pokłosie decyzji o zawieszeniu prezesa TK Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego. Kluczowe zarządzenie w tej sprawie – jako najstarsza stażem – wydała sędzia Anna Korwin-Piotrowska, obecnie kierująca pracami TK. W rozmowie z Radiem Zet przyznała: – Obecnie trybunał nie ma możliwości wykonywania płatności komukolwiek, również za usługi, które były świadczone przez podmioty trzecie. W tej sytuacji dojdzie do opóźnień w płatnościach, niestety nie z naszej winy.

Sprawę skomentował też minister finansów Andrzej Domański. – Narodowy Bank Polski powinien prowadzić politykę pieniężną, a nie politykę. TK działa. TK podejmuje decyzje, odbyło się Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK. NBP powinien dbać o swoją niezależność polityczną i nie wchodzić w konflikt polityczny – powiedział minister.

Zdaniem byłej prezes NBP Hanny Gronkiewicz-Waltz rozwiązaniem dla rządu będzie „skierowanie środków przeznaczonych dla sędziów Trybunału Konstytucyjnego do innego banku, choćby do BGK". – Nie ma obowiązku posiadania rachunku w NBP – skwitowała polityczka.

– TK musi działać – powiedział Domański, pytany o ten scenariusz. Podkreślił, że rząd będzie podejmował działania, dzięki którym trybunał będzie mógł pełnić swoje funkcje.

Działanie NBP krytycznie ocenia Wojciech Hermeliński, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku. – Choć podejmując tę decyzję, NBP zastrzegł, że nie decyduje o tym, kto kieruje TK, tak naprawdę zdecydował o losach całej instytucji. Oznacza ona przecież wstrzymanie wypłat dla pracowników, sędziów i sędziów w stanie spoczynku. Dlatego tę argumentację oceniam jako absurdalną. NBP nie może się angażować w spór polityczny, a jego działanie niestety wskazuje na to, że tak się stało – komentuje rozmówca DGP.

– Mam wrażenie, że prezes Święczkowski po prostu chce zgasić w TK światło, zwłaszcza że podczas najbliższego Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału ma zostać rozpatrzony wniosek o uchylenie mu immunitetu – konkluduje sędzia. ©℗ A2

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

To nie jest kraj dla młodych urzędników

ADMINISTRACJA

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

– My nie mamy zaufania do profesjonalizmu młodych ludzi. Dyrektor departamentu w administracji boi się dać poważne zadanie 25-latkowi – mówi jeden z byłych ministrów w raporcie Fundacji Zryw dotyczącym pracy młodych urzędników.

Według danych zebranych przez fundację osoby do 29. roku życia stanowiły zaledwie 5,7 proc. korpusu służby cywilnej, podczas gdy na całym rynku pracy ich udział wynosił 14,6 proc. Jeszcze dekadę wcześniej młodzi stanowili 10,4 proc. w administracji rządowej.

Autorzy raportu podkreślają, że wprowadzanie młodych osób do administracji publicznej może poprawić działanie zarówno samej administracji publicznej, jak i całego państwa.

Młodych zniechęcają przede wszystkim nadmierny wpływ polityki, ograniczone możliwości rozwoju kariery, powolny i skomplikowany proces rekrutacji oraz niskie wynagrodzenia. Autorzy raportu postulują, aby administracja otworzyła się na młode osoby, co jednak wymagałoby poważniejszych reform a nie jedynie innego podejścia do rekrutacji. ©℗ B9

Po wydarzeniach w Krakowie bardziej ufamy policji



SONDAŻ DGP 38,5 proc. respondentów zadeklarowało wzrost zaufania do policji po zamachu w Krakowie, a jedynie 20,6 proc. jego spadek – wynika z sondażu przeprowadzonego przez SW Research na zlecenie DGP. Najwyższy odsetek deklaracji wzrostu zaufania odnotowano w grupie osób w wieku co najmniej 50 lat (46,42 proc.), najniższy wśród osób w wieku 25–34 lata (28,22 proc.). Różnice widoczne są również między kobietami a mężczyznami. Wzrost zaufania deklaruje 42,52 proc. kobiet i 34,14 proc. mężczyzn. Zdaniem socjologa i psychologa dr. Piotra Toczyskiego obraz bohaterów z krakowskiego Rynku długo będzie działał na korzyść policji, a ta będzie się cieszyć wysokim zaufaniem społecznym na dłużej. ©℗ A4

9 772080 674020 47

eprasa.pl 7b17d4ae09

Ignoranci na kursie kolizyjnym



Michał Potocki
szef działu ekonomia i społeczeństwo

Od ignoranta gorszy jest tylko pewny siebie ignorant. Obserwowanie przygód Steve'a Witkoffa, który niespecjalnie poznał nawet mapę Ukrainy i któremu zdarzało się nie zabrać do Moskwy własnego tłumacza, sprawia przygnębiające wrażenie. Ostatnio do Witkoffa doszedł Jared Kushner, którego kompetencje sprowadzają się do tego, że wżenił się w rodzinę Trumpów. Rosji tak świetnie rozmawia się z kumplami i krewnymi prezydenta, że stara się to grono poszerzać. Po to wciągnięto Melanię Trump w rozmowy o ewakuacji Oleszek.

Można byłoby to wszystko oglądać niczym nieudaną parodię serialu „Dyplomatka", gdyby nie to, że cenę za te koszmarne popisy amatorki zapłacą ostatecznie nie Amerykanie, ale Europejczycy. Rosjanie już wyczuli krew – i zaczęli mnożyć żądania. Żądania, które podważają ich wieczne żale o okrążanie przez NATO i obronne motywy kolejnych napaści na sąsiadów. Takie żądania stawia ktoś, kto szykuje się do wojny – ofensywnej, a nie defensywnej. Przynajmniej mentalnie i politycznie, bo wojskowych przygotowań na razie nie widać.

Rosja wie, że NATO nie jest zdolne do napaści na nią, chociaż udaje, że się tego boi. Taka decyzja nie tylko byłaby sprzeczna z traktatem waszyngtońskim, ale i z logiką biurokracji. Nie istnieje scenariusz, w którym 32 państwa od Turcji po Islandię jednomyślnie decydują się najechać mocarstwo nuklearne. Żądania wyrzucenia z Sojuszu Finlandii, a wojsk alianckich ze wschodniej flanki, nie mają nic wspólnego z obawami o własne bezpieczeństwo. Rosja jest największym krajem świata o nieskończonej głębi strategicznej. Jej stolica leży najdalej od granicy ze wszystkich europejskich stolic (w dodatku najbliższa jest granica z Białorusią).

A i tak najtrudniej uzasadnić obawami o własne bezpieczeństwo żądanie, by Brytyjczycy i Francuzi odżegnali się od oferowania sojusznikom parasola nuklearnego. Parasol taki z założenia jest defensywny. Takie żądanie ma sens tylko w jednym przypadku: gdy dopuszcza się wojnę konwencjonalną z państwami, których parasol mógłby dotyczyć. W rzeczywistości Rosja nawet nie stara się maskować agresywnej retoryki, sprowadzającej się do próby przemeblowania Europy od Finlandii po Mołdawię, bez oferowania czegokolwiek w zamian. Wręcz przeciwnie, zaostrza propagandę. Dmitrij Polanski, rosyjski stały przedstawiciel przy Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, był łaskaw właśnie zagrozić Polsce powtórką z rozbiorów. Taka to jest wizja bezpieczeństwa i współpracy po-russki.

Moskwa gra ponad swoją wagę, bo taka jest naczelna zasada jej dyplomacji od czasów radzieckich. Żądać niemożliwego, by zyskać coś, co było trudne do wyobrażenia, korzystając z zasadniczej różnicy filozofii między Rosją a Zachodem. Gdzie Zachód szuka sposobu na win-win, Rosja widzi grę o sumie zerowej. A jeśli nie może niczego wygrać, musi sprawić, aby druga strona bardziej przegrała. W rosyjskich żądaniach powtarzają się echa znane od lat 90., od „nowej architektury bezpieczeństwa", pomysłów „Europy od Lizbony do Władywostoku", a nawet ofert federalizacji Mołdawii. Gdyby jednak Kreml zdecydował się na eskalację np. na kierunku bałtyckim, takie żądania byłyby konieczną przygrywką propagandowo-polityczną.

PS W poniedziałek białoruski obwód witebski, graniczący z Litwą i Łotwą, zyskał nowego szefa administracji. Został nim gen. Pawieł Murawiejka, do niedawna szef sztabu sił zbrojnych. Nigdy w historii Białorusi nie zdarzyło się, by kolejnym szczeblem kariery szefa sztabu były władze obwodowe. To dodatkowy kamyczek do ogródka pełnego niepokoju. ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

Pamiętać o pieniądzach



Łukasz Wilkowicz
zastępca redaktora naczelnego DGP

Konflikt o Trybunał Konstytucyjny jest już tak bardzo wielowymiarowy, że w niuansach tych wymiarów trudno się połapać. Jeden z tych wymiarów – nie najważniejszy, ale też taki, który trudno pominąć – dotyczy pieniędzy. Trybunał pod kierownictwem Bogdana Święczkowskiego nie był w stanie przyjąć swojego planu dochodów i wydatków na 2027 r. w taki sposób, by usatysfakcjonowało to ministra finansów i by wpisał on odpowiednie kwoty do projektu przyszłorocznej ustawy budżetowej. Jednym z pierwszych ruchów Anny Korwin-Piotrowskiej było zwołanie Zgromadzenia Ogólnego TK w celu przyjęcia tego planu, co powinno zapobiec sytuacji, w której trybunał nie byłby w ogóle ujęty w budżecie państwa.

Jak się okazało w poniedziałek, „wymiar pieniężny" wojny o TK może mieć również inne oblicze: Narodowy Bank Polski najpierw poinformował o tym, że przeanalizował otrzymane w ostatnich dniach zestawy dokumentów od konkurencyjnych kierownictw trybunału i doszedł do wniosku, iż „zachodzą przesłanki wstrzymania realizacji przez NBP zleceń płatniczych dokonywanych przez Trybunał Konstytucyjny", a kilkadziesiąt minut później, że „nie są realizowane zlecenia płatnicze niezależnie od tego, przez kogo są one zlecane".

Wiadomo, że decyzja została podjęta „w NBP", ale kto konkretnie za nią stoi, bank centralny nie przekazał.

Trudno nie patrzeć na to jak na włączenie się banku centralnego do konfliktu. Blokada dotyczy obu stron, ale to „nowi" tracą więcej, bo ograniczenie dotyczy właśnie ich. Święczkowski nie jest w stanie nawet wejść na teren trybunału (warte podkreślenia, że on wykazał tu więcej przytomności umysłu: swoje oświadczenie dotyczące reprezentacji trybunału złożył 2 listopada, przeciwnicy zrobili to cztery dni później).

Zaangażowanie NBP świadczy o tym, do jak absurdalnego poziomu wyeskalowała wojna o TK. Mamy coś na kształt sporu o firmę, w której strony przerzucają się oświadczeniami, pełnomocnictwami, orzeczeniami sądów (Święczkowski powołał się na ubiegłotygodniową uchwałę Sądu Najwyższego). W banku komercyjnym poczekano by na prawomocne rozstrzygnięcie. W tym przypadku nie ma go kto udzielić.

Równocześnie NBP przypomniał o swoim znaczeniu – kto trzyma kasę, ten ma władzę. Wczoraj zablokowano rachunki trybunału i była to chyba pierwsza taka decyzja w historii. Czy możemy mieć pewność, że ostatnia? ©℗

Romans i zagadka chińskich chipów



Łukasz Olejnik
konsultant i badacz cyberbezpieczeństwa

W kwestii afery Nvidii każdy ma powód, by udawać, że nic się nie stało. Jeszcze w październiku firma przekonywała, że zarzuty o szmuglowanie jej chipów do Chin przez singapurską Megaspeed dokładnie przeanalizowano i nie znaleziono nic problematycznego. Tymczasem amerykańskie agencje wywiadowcze mają właśnie takie podejrzenia. Od połowy 2024 r. Megaspeed kupiła chipy Nvidii za ponad 4,8 mld dol. Według agencji Bloomberga Megaspeed sprowadziła o dziesiątki tysięcy chipów więcej, niż Nvidia zliczyła podczas kontroli. Teraz więc będą liczone raz jeszcze, ale przez instytucje z innych państw – Singapuru i Malezji.

Tymczasem Departament Handlu USA miesiącami zwlekał z wpisaniem Megaspeed na czarną listę. Sekretarz skarbu Scott Bessent miał – według portalu Axios – pytać szefa resortu handlu, dlaczego Megaspeed wciąż nie ma na czarnej liście. Śledztwo Departamentu Handlu przejął Departament Sprawiedliwości. Sprawa od dawna jest quasi-polityczna, ale nie dziwi, że Donald Trump nie zamierza poruszać tematu w rozmowach z Xi Jinpingiem, kiedy to jego administracja przetarła drogę do sprowadzania chipów H200.

Chiny wolałyby jednak, żeby Amerykanie nie drążyli sprawy, która wstrząsnęła akcjami Nvidii. MSZ w Pekinie ostrzegło przed „szukaniem pretekstu" do zaostrzenia kontroli eksportu, określając zarzuty mianem oszczerstw. Dla chińskiego sektora AI chipy i oprogramowanie Nvidii są bardzo ważne, i to niezależnie od regularnych doniesień o postępach w rozwoju rodzimej technologii w Państwie Środka.

Najnowsze ustalenia techniczne wskazują na to, że modele AI DeepSeek, Moonshot AI i MiniMaxa zawierają ślady wykorzystania chipów Nvidii Blackwell, których bez amerykańskiej licencji nie wolno eksportować do Chin. To mocna poszlaka, że procesory te służyły również do treningu chińskiej sztucznej inteligencji. Skąd to wiadomo? Zanim model zacznie się uczyć, jego parametry dostają wartości startowe z generatora liczb pseudolosowych. Karta graficzna rozdziela tę pracę między setki tysięcy wątków, a ich liczba zależy od liczby bloków obliczeniowych chipu. Przykładowo w badanych konfiguracjach chip Hopper ma ich 132, a Blackwell 148 lub 152. Liczby te docierają więc w różne miejsca na różnych chipach. Część parametrów przechodzi trening bez zmian i zachowuje ten układ. Wtedy stanowi on swoisty odcisk palca. Z tego oczywiście nie wynika, gdzie te chipy fizycznie się znajdowały ani kto był ich właścicielem. Blackwelle można też wynajmować poza Chinami. Według NYT chipy Megaspeed trafiały do Malezji i Indonezji, skąd być może zdalnie służyły klientom w Chinach.

Skórzana kurtka Jensena Huanga, byłego już szefa Nvidii, to swoisty emblemat tej firmy, a sam Huang jest osobą bardzo rozpoznawalną, a dla niektórych postacią kultową. Skoro firma jako pierwsza na świecie przekroczyła 5 bln dol. wyceny i jak przekonywał jeszcze niedawno Huang, miała niebawem stać się warta jeszcze więcej, to kto by chciał zadawać pytania? Biznes się kręci, firma niewątpliwie była dochodowa i bardzo innowacyjna. Huang zna ją na wylot, pracował w niej ponad 30 lat. Mocno też lobbował w Waszyngtonie za otwarciem na rynek chiński i wychodziło mu to bardzo dobrze, może z punktu widzenia niektórych podmiotów – aż za dobrze. Tak wpływowa pozycja może hodować sceptyków, przeciwników, a nawet wrogów, którzy tylko czekali na potknięcie. Mniejsza o sferę obyczajową tej afery, istotniejsze mogą być kwestie regulacji i ograniczeń eksportowych. Od strony inwestorów pytania dotyczą jeszcze czegoś innego: czy firma wiedziała o rzekomym obchodzeniu ograniczeń eksportowych? Bo z tym nie ma żartów. To także pytania o to, jak oceniać przyszłą wartość spółki. Produkcja kart graficznych umożliwiających grę w „Quake'a" i inne rozrywkowe produkcje to jedno. AI to jednak obszar znacznie szerszy, dotyczy bezpieczeństwa narodowego i geopolityki.

Chińskie medium państwowe „Global Times" określiło wydarzenia wokół Huanga mianem „politycznego polowania na czarownice". I nawet jeśli coś w tym jest, to z zewnątrz bardzo trudno się w tym połapać. Powtarzam: nie mamy informacji pozwalających na ustalenie, co się tu faktycznie działo i dzieje. Wiele stron może mieć swoje powody i interesy usytuowane w różnych miejscach. ©℗

eprasa.pl 7b17d4ae09

PREZENTACJA

Partner:

PGE Polska Grupa Energetyczna



Fot. Mat. prasowe

Dzień Dostawcy Grupy PGE. Spółka stawia na polskich dostawców

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada na PGE Narodowym skupiło przedstawicieli świata biznesu i administracji wokół jednego tematu: zwiększenia udziału polskich firm w inwestycjach energetycznych. Strategia Grupy PGE zakłada udział komponentu krajowego w całym cyklu życia inwestycji na co najmniej 65 proc.

Wydarzenie w Warszawie było skierowane do obecnych i potencjalnych dostawców, wykonawców oraz partnerów technologicznych Grupy PGE. Program obejmował wystąpienia i panele poświęcone transformacji energetycznej oraz Strefę Spotkań Biznesowych, w której można było porozmawiać z przedstawicielami spółek Grupy o szczegółach współpracy.

Podczas wystąpienia inauguracyjnego Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, zwrócił uwagę na to, że za każdą inwestycją w energetyce stoi wiele decyzji, a ich suma wpływa na kondycję gospodarki w kolejnych latach. Zgodnie z zapisami strategii koncern zainwestuje do 2035 r. ok. 210 mld zł.

– Środki mogą budować kompetencje polskich firm albo zagranicznych, a nam zależy na tym, by powstawały w kraju. Local content wyznacza kierunki polityki zakupowej, tak by polskie firmy mogły wygrywać przy jasnych i uczciwych regułach – zaznaczył prezes.

Dariusz Lubera zauważył, że polscy dostawcy w ostatnich latach przeszli zmiany, a ich kompetencje wzrosły.

– Chcemy, by udział krajowych firm obejmował nie tylko projektowanie i budowę, lecz także serwis i utrzymanie inwestycji. Istotny jest też wymiar bezpieczeństwa. Kiedy zamykają się granice, przewagę zyskuje ten, kto swoich dostawców ma blisko – powiedział prezes.

Struktura łańcucha dostaw ma, jak podkreślił, wpływ na bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej.

Dariusz Lubera wskazywał również, że przewidywalność jest warunkiem dokonywania inwestycji przez dostawców.

210 mld zł
tyle mają wynieść **inwestycje Grupy PGE** do 2035 r.

– Firma nie rozbuduje mocy produkcyjnych ani nie zatrudni inżynierów bez widoku na zamówienia, dlatego PGE publikuje plany inwestycyjne i zakupowe, by każdy przedsiębiorca mógł sprawdzić, czego, kiedy i w jakiej skali Grupa PGE będzie potrzebować. Temu służy właśnie Dzień Dostawcy: spółki przedstawiają swoje potrzeby i harmonogramy, a dostawcy weryfikują, jakich kompetencji im jeszcze brakuje – podsumował.

Usuwanie barier i nowa jakość

Eliza Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, wskazała w swoim wystąpieniu, że przed polską energetyką stoją wielomiliardowe inwestycje we wszystkich obszarach, a rząd chce, by jak największa część środków została w Polsce i napędzała gospodarkę. Komponent krajowy określiła jako priorytet rządu, który ma być zwiększany w największych inwestycjach.

Konrad Wojnarowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Energii, uznał otwarty i przejrzysty dialog z rynkiem za warunek konieczny sukcesu. Zwrócił uwagę na liczną reprezentację polskiej myśli technicznej na wydarzeniu i określił obecne na nim firmy jako stojące u progu szansy, jaką daje transformacja.

Inauguracyjny panel dyskusyjny moderował Piotr Dziubałtowski, wiceprezes zarządu PGE ds. wsparcia i rozwoju. Dyskusja dotyczyła przede wszystkim tego, jak zasady zakupów przekładają się na rzeczywisty udział polskich firm.



Fot. Mat. prasowe

Agnieszka Olszewska, prezes Urzędu Zamówień Publicznych, stwierdziła, że zamówienia publiczne przestają być wyłącznie instrumentem wydatkowania środków, a stają się narzędziem wsparcia gospodarki, co wymaga zmiany sposobu myślenia. PGE wskazała jako jednego z największych zamawiających publicznych. Zwróciła przy tym uwagę na to, że procedury zgodne z przepisami nie zawsze wystarczają: zakupy powinny być prowadzone tak, aby nie tworzyły barier dla krajowych przedsiębiorców, w tym wymogów trudnych do spełnienia.

Priorytety polityki zakupowej państwa to w jej ocenie: profesjonalizacja, konkurencyjność i wsparcie krajowego biznesu.

Piotr Andrusiewicz, prezes Polimexu Mostostalu, zauważył podczas dyskusji, że transformacja energetyczna opiera się na technologiach, do których polscy wykonawcy nie mieli dotąd dostępu. Wskazywał, że przykładem takiego obszaru jest offshore: Polimex w konsorcjum realizuje dla PGE część inwestycji związaną z wyprowadzeniem mocy z morskiej farmy wiatrowej na ląd. Zapowiedział też, że spółka chce wykorzystać budowę elektrowni jądrowej na Pomorzu do stworzenia polskiego sektora jądrowego.

Piotr Krzyżewski, wiceprezes ds. finansowych KGHM Polska Miedź, oceniał local content jako nową siłę napędową gospodarki i odpowiedź na sytuację geopolityczną. Podkreślał przy tym, że bezpieczeństwo gospodarcze kończy się tam, gdzie zaczyna się zależność od innych, dodając, że właśnie w taki sposób można zdefiniować komponent krajowy.

Cele PGE zapisane w strategii

W materiałach przedstawionych potencjalnym partnerom Grupa PGE przekazała, że do 2035 r. zainwestuje ok. 210 mld zł, w tym ok. 80 mld zł w odnawialne źródła energii i magazyny energii, 70 mld zł w sieci oraz 48 mld zł w energetykę gazową, ciepłownictwo i atom. W zaktualizowanej w październiku strategii zapisano co najmniej 65 proc. komponentu krajowego w całym cyklu życia inwestycji. Dla OZE i magazynów energii cel to minimum 45 proc., w energetyce gazowej co najmniej połowa wartości zamówień ma trafiać do polskich firm, a w dystrybucji, obsługującej prawie 6 mln odbiorców na ponad 40 proc. terytorium kraju, udział polskiego komponentu już przekracza 85 proc.

PGE wskazuje też konkretne projekty. Polimex Mostostal, od lat wykonawca projektów gazowych Grupy, został wybrany do budowy dwóch kolejnych elektrowni w Rybniku i Gryfinie, każdej o mocy 600 MW. Magazyn energii w Gryfinie o wartości 1,14 mld zł buduje natomiast konsorcjum polskich firm: SPEC BAU POLSKA i EL PROFESSIONAL.

Od pełnomocników po plany zakupowe

W Grupie PGE powołano pełnomocnika zarządu ds. komponentu krajowego, analogiczne funkcje utworzono też w spółkach prowadzących procesy zakupowe. Jednym z pierwszych kroków była diagnoza wdrożenia dobrych praktyk zakupowych rekomendowanych przez MAP, która pozwoliła wskazać obszary działające prawidłowo i te wymagające usprawnień.

PGE organizuje spotkania branżowe i warsztaty dla polskich firm poprzedzające przetargi, pomaga w rejestracji w systemach zakupowych i współpracuje z parkami technologicznymi, izbami gospodarczymi oraz uczelniami. Wspiera też budowanie partnerstw między firmami, tak by mogły uzupełnić kompetencje i złożyć ofertę zgodną z oczekiwaniami zamawiającego. Zasady dotyczące komponentu krajowego mają obowiązywać także głównych wykonawców wobec ich podwykonawców, bo – jak podkreśla Grupa – local content zatrzymujący się na pierwszym poziomie łańcucha dostaw jest tylko połową sukcesu.

Przykładem jest PGE Baltica, której plan zakupowy obejmuje 40 postępowań i jest publicznie dostępny, tak by polskie firmy miały czas na przygotowanie. Spółka informuje o rozpoczęciu postępowań również dodatkowymi kanałami, prowadzi dialog z dostawcami na etapie zapytania o cenę, organizuje dyżury zakupowe, warsztaty i spotkania B2B dla mniejszych podmiotów oraz analizuje rynek dostawców mniejszych kontraktów.

Michał Perzyński

eprasa.pl 7b17d4ae09

Bohaterscy policjanci pomogli całej służbie

SONDAŻ DGP Aż 38,5 proc. respondentów zadeklarowało wzrost zaufania do policji po strzelaninie w Krakowie. Zdaniem ekspertów **zmiana ma szansę być trwała,** mimo okresowych spadków zaufania związanych z upolitycznianiem użycia służby

Karolina Kowalska
karolina.kowalska@infor.pl

Badania SW Research, przeprowadzone na zlecenie DGP w dniach 10–12 listopada br., wskazują na przewagę deklaracji wzrostu zaufania do Policji (38,45 proc.) nad deklaracjami jego spadku (20,63 proc.). Odsetek pozytywnych wskazań jest najwyższy wśród osób po 50. roku życia (46,42 proc.), a najniższy w grupie w wieku 25–34 lata (28,22 proc.). To oznacza, że pozytywny bilans zmian zaufania jest znacznie wyraźniejszy wśród starszych respondentów, czyli grupie, która jest najbardziej aktywna politycznie, co pokazało jej zaangażowanie w protesty w ostatnich latach – osoby po pięćdziesiątce przeważały zarówno wśród uczestników miesięcznic smoleńskich, jak i w marszach Komitetu Obrony Demokracji.

Różnice widoczne są również między kobietami i mężczyznami. Wzrost zaufania deklaruje 42,52 proc. kobiet i 34,14 proc. mężczyzn. Mężczyźni ponad dwukrotnie częściej niż kobiety twierdzą, że nigdy nie ufali Policji (14,9 proc. mężczyzn, 7,1 proc. kobiet).

Wśród osób z wykształceniem średnim i wyższym wyniki są zbliżone. Wzrost zaufania deklaruje odpowiednio 39,6 proc. oraz 39,2 proc.

Wynik nie dziwi dr. Piotra Toczyskiego, kierownika Zakładu Socjologii Mediów i Komunikacji Społecznej Akademii Pedagogiki Specjalnej, psychologa i socjologa, który zauważa, że mimo afer z ostatnich lat, jak pacyfikacja Strajku Kobiet, zaufanie do Policji od lat kształtuje się na poziomie 75 proc., choć okresowo, po niekorzystnych wizerunkowo wydarzeniach, spada nawet o 10 pkt proc. – Policja od kilku lat plasuje się w Polsce na szczytach rankingu zaufania, nawet z 75-procentowym poparciem, tuż za wojskiem i NATO, co cieszy, szczególnie w naszej sytuacji geopolitycznej. Wzrost zaufania w sondażu dla DGP ma związek z wydarzeniami w Krakowie i trudno, by to zaufanie nie wzrosło. Po niechlubnych wydarzeniach sprzed lat, takich jak akcja w Magdalence, gdzie policja nie była w stanie poradzić sobie z groźnym przestępcą, śmiertelne pobicie Igora Stachowiaka czy pacyfikacja strajku kobiet, dostajemy coś z innego porządku, wręcz archetypalnego – walkę dobra ze złem, świetnego policjanta, który znalazł się o właściwym czasie we właściwym miejscu. W dodatku byłego żołnierza, który obezwładnił napastnika, sam będąc rannym – mówi dr Piotr Toczyski.

Zdaniem Piotra Toczyskiego akcja policjantów w Krakowie długo będzie działać na korzyść Policji: – Mamy bohaterski czyn, który zawsze będzie utrzymywał nas w zachwycie, szacunku i poczuciu solidarności z tym człowiekiem, świadomości, że to jeden z nas. Nie zapominajmy, że prawo do noszenia broni to prawo rycerskie. W Średniowieczu broń mógł nosić tylko człowiek, który cieszył się zaufaniem. Ten obraz policji zostanie w społeczeństwie na długo i dobrze by było, aby nie wykorzystywała go, próbując tuszować swoje przyszłe afery, bo będzie to nie fair wobec bohaterskich policjantów – mówi Piotr Toczyski.

Zdaniem socjologa i psychologa postrzeganie Policji zmieniło się także dzięki profesjonalizacji formacji i jej dostosowaniu do wzorców zachodnich. Znaczenie ma m.in. wyciąganie konsekwencji wobec sprawców nadużyć – wymiana komendantów, którzy byli odpowiedzialni za rozkazy, czy też pociąganie sprawców nadużyć do odpowiedzialności. – Dzięki takiemu postępowaniu udało się częściowo zmazać odium, jakie ciążyło na Policji. Widać też wyraźnie, że Policja odcięła się od smutnego dziedzictwa PRL-u, kiedy służby mundurowe kojarzyły się z pacyfikacją strajków czy choćby sprawą Grzegorza Przemyka – tłumaczy ekspert.

Badanie zostało zrealizowane w dniach 10–12 listopada 2026 r. przez agencję SW RESEARCH metodą wywiadów on-line (CAWI – Computer-Assisted Web Interview) na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 800 ankiet z ogólnopolską próbą dorosłych. Zastosowano dobór losowo-kwotowy. Próba była reprezentatywna ze względu na łączny rozkład płci, wieku oraz klasy wielkości miejscowości zamieszkania. ©℗

Zachód próbuje się odciąć od Chin

HANDEL Przed spotkaniem prezydenta Donalda Trumpa z chińskim przywódcą Xi Jinpingiem Stany Zjednoczone **ograniczają dostęp do zaawansowanych technologii** swojemu głównemu strategicznemu rywalowi

Tomasz Jóźwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Opublikowane w poniedziałek dane potwierdzają niezmienny od dłuższego czasu schemat rozwoju chińskiej gospodarki. Przy relatywnie słabym popycie wewnętrznym wzrost gospodarczy w dużym stopniu opiera się na rosnącej zagranicznej sprzedaży wyprodukowanych w Chinach towarów.

Syntetycznym podsumowaniem słabości rynku wewnętrznego jest październikowy wzrost sprzedaży detalicznej o 0,4 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem. Sprzedaż detaliczna jest dobrym przybliżeniem całości wydatków na konsumpcję ze strony chińskich gospodarstw domowych.

„Chociaż sprzyjające efekty statystyczne mogą wpłynąć pozytywnie na dane w nadchodzących miesiącach, ten rok prawdopodobnie będzie najgorszy pod względem konsumpcji od czasu pandemii. W przyszłości prawdopodobnie będziemy potrzebować nowych metod wspierania konsumpcji, ponieważ polityka wymiany dóbr przestała być czynnikiem sprzyjającym, a stała się przeszkodą – napisał w komentarzu do danych Lynn Song, ekspert ds. Chin z ING.

Dla kontrastu w październiku chiński eksport wzrósł o 35,2 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem, a tegoroczna nadwyżka w handlu towarami ze światem przekroczyła 1 bln dol.

Tempo, w jakim rośnie sprzedaż detaliczna w Chinach, jest znacznie niższe od wzrostu gospodarczego, utrzymującego się od trzech lat w przedziale 4,3–5,4 proc. w ujęciu rocznym. Tym samym udział konsumpcji w relacji do PKB, i tak znacząco niższy w Chinach niż w państwach wysoko rozwiniętych, w dalszym ciągu spada. Na znaczeniu zyskują te sektory chińskiej gospodarki, których rozwój zależy od sprzedaży zagranicznej. Na przykład produkcja towarów zaliczanych do zaawansowanych technologii wzrosła w październiku o 19 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem.

Wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie chiński sektor technologiczny będzie musiał się zmierzyć z utrudnionym dostępem do zachodniego sprzętu. W niedzielę Stany Zjednoczone oraz Indie, Japonia, Izrael, Katar, Korea Płd., Wielka Brytania i Zjednoczone Emiraty Arabskie podpisały w San Francisco deklarację „o bezpiecznych fundamentach trwałego dobrobytu". Zakłada ona m.in. utworzenie wspólnej listy kluczowych technologii, które wymagają zwiększonej ochrony.

W deklaracji, którą w tym tygodniu ma podpisać także Unia Europejska, nie pada nazwa żadnego państwa. Jednak głównym rywalem Zachodu w obszarze sztucznej inteligencji są Chiny. Dokument został podpisany kilka dni po złożeniu rezygnacji przez Jensena Huanga, prezesa Nvidii. Szef firmy produkującej najbardziej zaawansowane mikroprocesory na potrzeby sztucznej inteligencji utrzymywał przynajmniej przez dwa lata intymne relacje z kobietą, którą amerykański wywiad uznał za chińskiego szpiega.

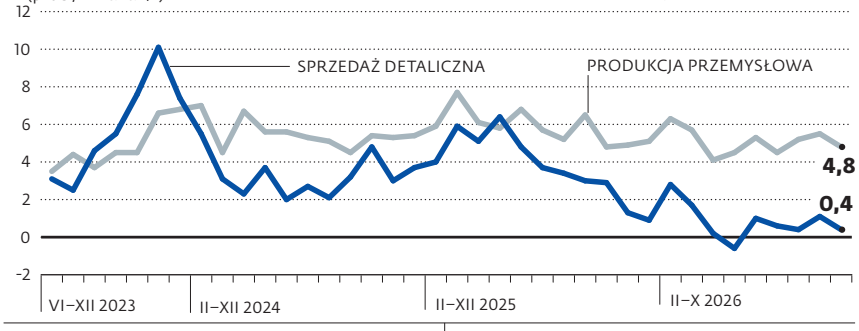
Po ujawnieniu kontrowersji związanych ze sprzedażą chipów Nvidii na rzecz Megaspeed, singapurskiej firmy, której działaniami kierowała partnerka Jensena Huanga, przyśpieszyły prace nad kilkoma ustawami w Kongresie.

Chodzi m.in. o ograniczenie dostępu dla takich państw jak Chiny do sprzętu służącego do wytwarzania mikroprocesorów. Kongresmeni chcieliby też mieć większą kontrolę nad licencjami eksportowymi wydawanymi przez rząd, a także wyposażyć najbardziej zaawansowane chipy w urządzenia lokalizacyjne. W grę wchodzi także zamknięcie furtki umożliwiającej zdalny dostęp do mocy obliczeniowych zainstalowanych w centrach danych wyposażonych w najbardziej wydajny sprzęt.

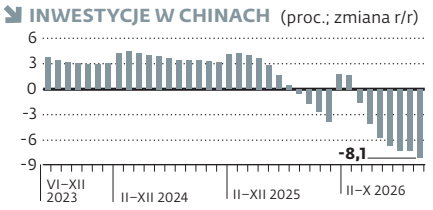
Na czwartek zostało zaplanowane w Shenzhen spotkanie Donalda Trumpa z Xi Jinpingiem. Jednym z głównych tematów spotkania przywódców będą relacje handlowe między obydwoma państwami. W zeszłym roku strony podpisały porozumienie zawieszające otwartą wojnę handlową.

Według amerykańskiej administracji Chiny nie wywiązują się z umowy. Chodzi np. o utrzymujące się trudności w dostępie amerykańskich firm do metali ziem rzadkich. Chiny miały poluzować ograniczenia eksportowe w tym obszarze. Pekin z kolei ostrzegł Stany Zjednoczone, żeby pogłosek o szpiegowaniu Jensena Huanga przez Chiny – zdaniem chińskich władz bezpodstawnych – nie wykorzystywać do ograniczania dostępu do amerykańskich technologii. ©℗

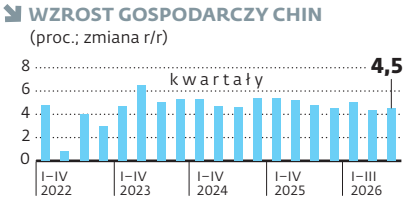
SPRZEDAŻ DETALICZNA I PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA W CHINACH (proc.; zmiana r/r)



INWESTYCJE W CHINACH (proc.; zmiana r/r)



WZROST GOSPODARCZY CHIN (proc.; zmiana r/r)



Inwestycje – zmiana danych skumulowanych z danego roku w stosunku do danych sprzed 12 miesięcy
Źródło: National Bureau of Statistics China

Produkcja przemysłowa i sprzedaż detaliczna – zmiana w odniesieniu do analogicznego miesiąca poprzedniego roku

RM ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl 7b17d4ae09



Fot. Mat. prasowe

Banki są gotowe wspierać ekspansję zagraniczną

Polski rynek dla wielu rodzimych firm staje się za ciasny. Naturalnym kierunkiem rozwoju może być międzynarodowa ekspansja. I choć płynny sektor finansowy deklaruje gotowość do wsparcia, to przedsiębiorcy z rezerwą podchodzą do ryzyka. Dyskutowano o tym na Kongresie Bankowości Korporacyjnej i Inwestycyjnej.

Przez ostatnie 30 lat motorem napędowym polskiej gospodarki był przede wszystkim dynamiczny rozwój rynku wewnętrznego oraz napływ inwestycji zagranicznych. W wielu sektorach zagęszczenie podmiotów stało się nawet prawie dwukrotnie wyższe niż w zachodnich gospodarkach o zbliżonej skali, przy czym polskie przedsiębiorstwa są przeciętnie o połowę mniejsze. Zmusza to liderów branż do konsolidacji wewnętrznej albo do ekspansji międzynarodowej.

Przedsiębiorcy decydujący się na działalność na zagranicznych rynkach zgłaszają zapotrzebowanie na elastyczne podejście instytucji finansowych, sprawne rozliczenia wielowalutowe zautomatyzowane z systemami ERP czy zaawansowane instrumenty ograniczające ryzyko kursowe oraz narzędzia faktoringowe wspierające bieżącą płynność. Ważny pozostaje dostęp do akredytyw i gwarancji bankowych, w tym należytego wykonania kontraktu czy usunięcia wad i usterek.

Jednocześnie w Europie Zachodniej pojawiają się szansa na przejęcia, wyceny wielu firm osiągnęły poziomy zachęcające do zakupów. Na tle inwestorów z innych krajów regionu, w tym z Czech czy Węgier, aktywność polskich firm może się wydawać umiarkowana.

Ekspansja jest faktem

Zderzenie rynkowych barier z potencjałem polskiej bankowości oraz międzynarodowymi ambicjami biznesu było przedmiotem debaty na XII Kongresie Bankowości Korporacyjnej i Inwestycyjnej. Podczas panelu „Budowa krajowych championów i ekspansja zagraniczna: Jak polska bankowość może skutecznie napędzać międzynarodowy skok polskich firm?" rozmawiano o szansach i wyzwaniach.

Z pojawiającą się tezą o rzekomym braku chęci polskich firm do przejmowania zagranicznych podmiotów polemizował Lech Gałkowski, wiceprezes zarządu Erste Bank Polska.

– Mogę wymienić kilka dużych firm, które zainwestowały ogromne pieniądze za granicą, m.in. KGHM Polska Miedź, Allegro, InPost, Żabka czy Benefit Systems. W mojej ocenie całkiem sporo polskich firm inwestuje poza Polską – powiedział podczas dyskusji Lech Gałkowski.

Przywołał również wyniki badania zrealizowanego przez bank.

– W starych krajach Erste jest już ponad 2100 polskich grup kapitałowych. To nie tak mało. Wartość inwestycji dokonanych przez polskie firmy za granicą w 2026 r. sięgnęła 1,4 mld euro. Mowa o 54 transakcjach. To pokazuje, że przejęcia są realizowane – podsumował Lech Gałkowski i dodał, że siłą polskiej gospodarki jest duża liczba małych i średnich przedsiębiorstw.

– Kapitał nie jest jeszcze skumulowany – zaznaczył. Określenie „stare kraje" odnosi się do państw Europy Środkowo-Wschodniej, w których grupa Erste rozwijała działalność przed wejściem do Polski (Austria, Czechy, Słowacja, Rumunia, Chorwacja, Węgry i Serbia).

W czym może pomóc bank

Lech Gałkowski podkreślił, że skuteczna ekspansja wymaga silnego partnera finansowego, obecnego na docelowych rynkach. Wskazał na to, że reprezentowana przez niego instytucja dysponuje w tym względzie unikalnymi możliwościami. Jak przypomniał, Grupa Erste jest największą grupą finansową w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, dysponującą aktywami rzędu 470 mld euro, czym nie może się pochwalić żaden inny podmiot działający na tym obszarze. Działalność w ośmiu krajach regionu, połączona z umowami o współpracy między Erste a poprzednim akcjonariuszem – Grupą Santander, której zasięg geograficzny nie pokrywa się z rynkami Erste – daje polskim klientom możliwość kompleksowej obsługi zarówno w Europie Środkowej, jak i w innych krajach na świecie.



Fot. Mat. prasowe

> W starych krajach Erste jest już ponad 2100 polskich grup kapitałowych. To nie tak mało. Wartość inwestycji dokonanych przez polskie firmy za granicą w 2026 r. sięgnęła 1,4 mld euro. Mowa o 54 transakcjach. To pokazuje, że przejęcia są realizowane – mówił **Lech Gałkowski**

– Nasi klienci zwracają się do nas z prośbą o wsparcie w znalezieniu celów akwizycyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej, a jeśli mają pomysły na inwestycje, to proszą, abyśmy porozmawiali z naszymi zagranicznymi kolegami i podzielili się opinią, jak dana firma jest postrzegana na lokalnym rynku – opowiadał Lech Gałkowski.

Bank wspiera te procesy m.in. przez due diligence, zarówno sformalizowane, jak i nieformalne, dostosowane do potrzeb klienta.

Zapytany o konieczność przełamywania barier w finansowaniu dużych transakcji wiceprezes Erste Bank Polska zdecydowanie odrzucił tezę, jakoby w sektorze bankowym istniał jakikolwiek problem z podażą kapitału.

– Banki są gotowe sfinansować duże inwestycje. W Polsce były i są kredyty na kilkanaście miliardów złotych, które zostały sfinansowane lokalnie, oczywiście przy udziale w konsorcjach banków zagranicznych. Polskie przedsiębiorstwa nie są jeszcze tak zlewarowane, jak mogłyby być. Jeśli spojrzymy na relację kredytów dla przedsiębiorstw w Polsce do PKB, to wynosi ona 11–12 proc. i jest najniższa w Europie. Dla porównania w Finlandii sięga 75 proc. Polskie banki są bardzo silne kapitałowo – mówił Lech Gałkowski.

Dowodem na gotowość banków do wspierania transakcji międzynarodowych może być zaangażowanie Erste Bank Polska w ekspansję Benefit Systems w Turcji. Bank, wspólnie z partnerami, uczestniczył w organizacji emisji nowych akcji oraz zapewnieniu finansowania dłużnego przeznaczonego m.in. na przejęcie tureckiej Grupy MAC. Zdaniem Lecha Gałkowskiego barierą dla rozwoju finansowania nie jest brak gotowości banków. Silna konkurencja między nimi przekłada się na obniżanie marż kredytowych, choć skala popytu na finansowanie ze strony przedsiębiorstw pozostaje zróżnicowana.

Sukcesja zmieni sytuację

Gdzie zatem leży przyczyna umiarkowanego lewarowania? Lech Gałkowski upatruje jej w specyfice kulturowej oraz w trwającym cyklu rozwoju polskiego kapitalizmu.

– Polacy są po prostu bardzo ostrożni, gdy myślą o swoim kapitale. Widać to nawet po zadłużeniu na kartach kredytowych, nieporównywalnie niższym niż w Wielkiej Brytanii czy w innych krajach zachodnich. Długoterminowo to oczywiście zdrowa cecha, ale wpływa na tempo inwestycji. Przedsiębiorcy, którzy zakładali firmy 30 lat temu, traktują je jako swój majątek prywatny i niechętnie sięgają po duży lewar – wskazał.

Według Lecha Gałkowskiego prawdziwym katalizatorem zmian w nadchodzących pięciu latach będzie fala sukcesji, która obejmie od 60 tys. do 80 tys. polskich firm. Kiedy założyciele przekażą stery nowemu pokoleniu, sprzedadzą udziały funduszom private equity lub oddadzą zarządzanie profesjonalnym menedżerom z rynku, to podejście do ryzyka ulegnie diametralnej zmianie. Przedsiębiorstwa zarządzane przez kadrę menedżerską otworzą się na agresywniejsze przejęcia i odważniejsze korzystanie z kapitału zewnętrznego.

Przedstawiciele innych instytucji bankowych biorący udział w debacie zwracali uwagę na to, że o ile największe krajowe korporacje doskonale radzą sobie same na arenie międzynarodowej, ciesząc się zainteresowaniem globalnych instytucji finansowych, o tyle kluczowym wyzwaniem dla polskiego sektora bankowego jest właśnie wsparcie firm średniej wielkości. To właśnie w tym segmencie drzemie ogromny potencjał, ale też największe zapotrzebowanie na pomoc w bezpiecznym pokonywaniu barier.

Równolegle podkreślono ogromną rolę polskiego eksportu, którego wartość osiąga 360 mld euro rocznie, stanowiąc alternatywną, bezpieczniejszą ścieżkę internacjonalizacji. PAO

Organizator

KONGRES BANKOWOŚCI KORPORACYJNEJ I INWESTYCYJNEJ

Partner relacji:

ERSTE

eprasa.pl 7b17d4ae09

Odbicie sprzedaży pomp ciepła

OZE W 2026 r. sprzedaż pomp ciepła do ogrzewania osiągnie poziom prawie 82 tys. sztuk. To więcej niż w zeszłym roku, ale **2,5 razy mniej niż w rekordowym roku 2022**

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

– Rynek pomp ciepła powrócił do wzrostów – mówi Paweł Lachman, prezes Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła (PORT PC). Z danych organizacji wynika, że sprzedaż pomp ciepła do ogrzewania wodnego budynków wzrosła w porównaniu z ubiegłym rokiem o 21 proc. w trzech kwartałach 2026 r. Sprzedaż w tym okresie szacowana jest na 60 tys. urządzeń.

Największy wzrost odnotowano dla gruntowych pomp ciepła – wyniósł on 63 proc. w pierwszych trzech kwartałach. W przypadku pomp ciepła powietrze-woda wzrost wyniósł 17 proc. Spadek o 26 proc. w pierwszych trzech kwartałach odnotowały jedynie pompy ciepła służące do przygotowania ciepłej wody użytkowej (powietrze-woda).

PORT PC zaktualizował więc swoje szacunki na 2026 r. i obecnie zakłada, że w całym roku sprzedaż pomp ciepła (z wyłączeniem klimatyzatorów z funkcją grzania) wyniesie 82 tys. To więcej niż w ubiegłym roku, ale zdecydowanie mniej niż w rekordowym 2022 r. Wtedy sprzedaż pomp ciepła powietrze-woda do ogrzewania wyniosła ponad 188 tys., a gruntowych pomp ciepła 7,2 tys. Jeszcze w 2023 r. sprzedaż pomp powietrze-woda wyniosła ponad 110 tys., dopiero potem doszło do znacznych spadków. Dane PORT PC dotyczą danych sell-in, czyli raportowanych przez producentów i importerów do hurtowni i instalatorów. Nie mówią o sprzedaży do odbiorców końcowych, jednak według Lachmana trend jest podobny.

Z czego wynika odbicie? Według prezesa PORT PC chodzi m.in. o zainteresowanie pompami ciepła w nowych budynkach, skuteczność programu „Moje ciepło", stabilne ceny energii elektrycznej, a także ograniczenie liczby źle wykonanych instalacji, które zdarzały się podczas szczytu zainteresowania programem „Czyste Powietrze", i powiązany z tym powrót zaufania do tej technologii.

Dr inż. Marek Miara, ekspert Heat Pump Watch, podkreślał, że w przestrzeni medialnej nadal funkcjonuje jednak wiele mitów dotyczących pomp ciepła. Chodzi o przekonanie, że nie mogą one efektywnie funkcjonować zimą. Jak jednak podkreślił, podczas gdy w 2024 r. w Europie średni udział pomp ciepła w rynku ogrzewania wynosił 28 proc., w chłodnej Norwegii było to 97 proc.

Co istotne, PORT PC zauważył także odbicie zainteresowania pompami ciepła w programie „Czyste powietrze". Jak wynika z danych uzyskanych przez Polski Alarm Smogowy, udział wniosków dotyczących pomp ciepła w programie wyniósł 33 proc. we wrześniu. Jeszcze w lipcu 2026 r. wynosił 23 proc., a w styczniu 2026 r. – 18 proc.

Podczas gdy w 2024 r. w Europie średni udział pomp ciepła w rynku ogrzewania wynosił 28 proc., w chłodnej Norwegii było to 97 proc.

To i tak znacznie mniejsze liczby niż w przeszłości. W rekordowym 2023 r. udział pomp ciepła w programie wynosił ponad 50 proc., mimo że nadal można było wtedy otrzymać dofinansowanie także na kotły gazowe, co obecnie jest niemożliwe. Obecnie w programie zdecydowana większość wniosków dotyczy kotłów na biomasę. Jednocześnie znaczenie programu dla rynku spada ze względu na stosunkowo niewielką liczbę składanych wniosków.

Paweł Lachman wskazuje, że wykorzystanie pomp ciepła ma mieć także wpływ na uniezależnianie kraju od importu paliw kopalnych. Nawet gdy produkcja z OZE jest niska, zużycie paliw jest mniejsze przez sprawność tych urządzeń. Podobny wniosek wynika także z najnowszego rocznika Forum Energii „Transformacja ciepłownictwa w Polsce". Autorzy wskazują, że w ciągu dekady Polska wydała 296 mld zł na paliwa kopalne do produkcji ciepła (w tym systemowego), przy czym dominowało zużycie węgla. Forum Energii podkreśla, że od 2020 r. zużycie gazu na potrzeby produkcji ciepła wzrosło o 19 proc., a koszty zakupu – o 143 proc.

Autorzy zauważają też, że Polska odpowiada za 79 proc. węgla wykorzystywanego do ogrzewania gospodarstw domowych w Unii Europejskiej. Zastępowanie węgla gazem nie usuwa jednak według nich ryzyka wzrostu kosztów ogrzewania. Tymczasem kotły gazowe stanowiły za 47 proc. urządzeń grzewczych sprzedanych w 2025 r., kotły na biomasę – 18 proc., a pompy ciepła – jedynie 16 proc. ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

TECHNOLOGIE

W inwestycjach w kapitał ludzki **wyprzedzamy strefę euro,** wynika z wyliczeń agencji ratingowej

S&P widzi u nas budowanie modelu opartego na wiedzy

Renata Oljasz
renata.oljasz@infor.pl

– Polska należy do krajów UE o największej nadwyżce handlowej w sektorze usług komputerowych, wynoszącej 6 mld euro. Podkreśla to jej silną pozycję jako eksportera usług cyfrowych, wspieraną przez ciągłe inwestycje, które mogą umocnić tę pozycję, a także przez znaczącą bazę wiedzy i zatrudnienia. Silna integracja polskiej gospodarki z europejskimi łańcuchami dostaw, a zwłaszcza powiązania handlowe z Niemcami, dodatkowo wzmacniają tę pozycję. Ważnym czynnikiem jest duża i stale rosnąca pula inżynierów oprogramowania w kraju, a co więcej, w ciągu ostatnich pięciu lat udział specjalistów z branży ICT w całkowitym zatrudnieniu wzrósł o ok. 25 proc., co wskazuje na trwającą transformację w kierunku modelu gospodarki opartej na wiedzy – odpowiada w komentarzu dla DGP agencja S&P Global Ratings.

Prognozy wzrostu gospodarczego i jego źródeł to jeden z kluczowych elementów branych pod uwagę przez agencje ratingowe przy ocenie wiarygodności kredytowej kraju. Niedawno S&P Global podtrzymał nasz rating zobowiązań w walucie zagranicznej na poziomie A minus, ale obniżył perspektywę oceny ze stabilnej do negatywnej. Agencja prognozuje, że w latach 2027–2029 gospodarka Polski będzie nadal rosła w tempie około 3 proc. dzięki silnemu popytowi krajowemu i eksportowi, a wzrost gospodarczy Polski w 2026 r. wykazał się odpornością w obliczu wojny na Bliskim Wschodzie. – Odporność Polski na presję zewnętrzną odzwierciedla również zróżnicowaną gospodarkę, elastyczne rynki pracy i produktów, wykształconą siłę roboczą oraz dostęp do znacznych zewnętrznych źródeł finansowania – ocenił S&P w listopadowym przeglądzie ratingu kredytowego dla Polski.

Zdaniem agencji realizacja rządowego programu „Zintegrowana Strategia Umiejętności 2030" przyczyni się do zwiększenia liczby wysoko wykwalifikowanych kadr z dziedzin STEM (Nauka-Technologia-Inżynieria-Matematyka) na poziomie szkolnictwa wyższego, stanowiących uzupełnienie ważnej grupy pracowników zawodowych o przygotowaniu technicznym. – Jest to kluczowe w kontekście sektora ICT w coraz większym stopniu opartego na sztucznej inteligencji i przyczynia się do stałego wzrostu zatrudnienia w tym sektorze – zwłaszcza wśród specjalistów ICT – oraz do zwiększenia konkurencyjności – ocenia S&P Global Ratings.

Oprócz inwestycji w kapitał ludzki rosną również nakłady rzeczowe związane z sektorem ICT. W Polsce stanowią one nawet nieco wyższy udział w inwestycjach ogółem niż w strefie euro. – Inwestycje w szeroko rozumiane wyposażenie osiągnęły do połowy 2026 r. poziom ok. 48 mld zł, rosnąc w tempie 7,5 proc. rocznie. Stanowiło to 34 proc. wzrostu całkowitych inwestycji trwałych w porównaniu z blisko 30 proc. w strefie euro – komentuje S&P. Nakłady na „cyfrowe wartości niematerialne" w Polsce wyniosły do połowy 2026 r. 52 mld zł. Odpowiadały 37 proc. wzrostu całkowitych inwestycji trwałych w porównaniu z 40–45 proc. w strefie euro.

Mateusz Walewski, główny ekonomista Banku Gospodarstwa Krajowego, podkreśla, że handel usługami od lat jest jednym z filarów naszej gospodarki. Od wejścia do Unii Europejskiej w 2004 r. notujemy rosnącą nadwyżkę, sięgającą 4 proc. PKB.

Ekspert podkreśla, że w dobie następujących dziś po sobie szoków na świecie handel usługami amortyzuje wstrząsy i jest poduszką pozwalającą utrzymać konkurencyjność polskiej gospodarki.

– Zwiększają się zarówno wartość, jak i udział tzw. innych usług biznesowych – opartych na wiedzy, kompetencjach, IT, w coraz większym stopniu również wykorzystujących sztuczną inteligencję – wskazuje Walewski. I zaznacza, że dzieje się to bez znaczących redukcji zatrudnienia. ©℗

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga
Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość: Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RiA)
Firma i Prawo oraz Prawnik: Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FiP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace: Agata Eichler, Joanna Pieńczykowska-Rybaczyk (tygodnik SiA), Leszek Jaworski (tygodniki KiP i UiŚ)
Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
Główny grafik: Cezary Cichocki
Fotoedycja: Łukasz Milej
Centrum Reklamy tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski
Dyrektor Marketingu: Krystyna Wieczorkiewicz

Wiceprezes Zarządu: Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta: ul. Burakowska 14 01-066 Warszawa tel. 22 761 30 30 801 626 666 **e-mail:** bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń: Mariusz Zarzycki, tel. 519 061 309
Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707
Druk: Seregni Printing Group S.A.

INFOR
Wydawca Dziennika Gazety Prawnej: INFOR PL S.A. ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa tel. 22 530 40 40
Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują: Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie: tel. 22 761 30 30, dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 7b17d4ae09

SUBIEKTYWNIE

Ochrona nie musi oznaczać etatu dla każdego



GLEN HODGSON

założyciel Free Trade Europa i Freelance Movement

Polska potrzebuje przepisów o pracy platformowej. O ich jakości zdecyduje to, czy będą chronić osoby pracujące czy utrudnią dostęp do zarobku.

Dyrektywa 2024/2831 o poprawie warunków pracy za pośrednictwem platform (PWD) opiera się na dwóch filarach. Pierwszy to wzruszalne domniemanie stosunku pracy: jeśli fakty wskazują, że platforma kieruje pracą i ją kontroluje, to osobę traktuje się jak pracownika, chyba że platforma wykaże inaczej.

Drugi filar obejmuje zasady stosowania algorytmów: informowanie o używanych systemach, nadzór człowieka i decyzje o zawieszeniu lub zakończeniu współpracy podejmowane przez człowieka.

Termin wdrożenia dyrektywy mija 2 grudnia 2026 r. W Polsce projekt stosownej ustawy jest po konsultacjach i wedle zapowiedzi minister rodziny, pracy i polityki społecznej w najbliższych miesiącach trafi do Sejmu, aby przepisy zaczęły obowiązywać w przyszłym roku. To sugeruje poślizg. Zwłaszcza że szczegóły będą się rozstrzygać dopiero w parlamencie.

Co zapewnia dobre prawo

W jednym wszyscy są chyba zgodni: regulacja jest potrzebna. Pozorne samozatrudnienie istnieje, a osoby pracujące przez aplikacje mają prawo wiedzieć, jak działają systemy, od których zależą ich zarobki. Pytanie brzmi nie „czy", lecz „jak". Student, który dorabia kilka godzin w tygodniu, rodzic, który pracuje, gdy dziecko jest w szkole, oraz osoba, której system w praktyce narzuca grafik, to trzy mocno odmienne sytuacje. Dobre prawo je odróżnia. I tu, moim zdaniem, kilka argumentów popierających obecny kierunek wymaga uzupełnienia.

> Domniemanie stosunku pracy rzeczywiście można obalić i nie przesądza ono automatycznie o zatrudnieniu na etacie. Ale o jego skutkach decyduje praktyka. Gdy wystarczy uprawdopodobnić pracę pod kierownictwem i kontrolą, dowód przeciwny spoczywa na platformie, a mechanizm działa przed sądem i przed Państwową Inspekcją Pracy (PIP).

Minister zwraca uwagę, że to często algorytm decyduje, czy ktoś ma zlecenie, czy zostanie zablokowany lub ukarany i jaki ma grafik. W części przypadków zapewne tak jest i tam trzeba reagować. To jednak opis pewnych praktyk, nie każdego modelu. Algorytm, który zestawia zlecenie z wykonawcą będącym w pobliżu, to co innego niż system, który układa grafik i karze za odmowy. Prawo traktujące oba tak samo albo chroni za słabo, albo reguluje za szeroko. Na pierwszą grupę problemów odpowiadają: przejrzystość, udział człowieka w decyzjach o dostępie do platformy oraz realna możliwość odwołania, a to nie wymaga przesądzania o statusie wszystkich. Nie chodzi o ujawnianie kodu, lecz o to, by człowiek rozumiał, dlaczego stracił zlecenia lub konto.

Domniemanie stosunku pracy rzeczywiście można obalić i nie przesądza ono automatycznie o zatrudnieniu na etacie. Ale o jego skutkach decyduje praktyka. Gdy wystarczy uprawdopodobnić pracę pod kierownictwem i kontrolą, dowód przeciwny spoczywa na platformie, a mechanizm działa przed sądem i przed Państwową Inspekcją Pracy (PIP). To właśnie dwa terminy, „kierownictwo" i „kontrola", decydują, kogo on dotyczy. Projekt poddany konsultacjom nie definiował wyraźnie tych pojęć. Resort mówi o doprecyzowaniu innych definicji, m.in. platformy i pracy platformowej; dobrze byłoby, gdyby objęło to także przesłanki zatrudnienia.

Słyszymy, że „Polska wdraża to, co jest w dyrektywie". To dobry kierunek, ale dyrektywa zostawia w dużej mierze prawu krajowemu zdefiniowanie kierownictwa i kontroli zgodnie z obowiązującymi lokalnie ramami prawnymi. Wybór kryteriów jest więc decyzją polskiego ustawodawcy, a nie obowiązkiem unijnym, wierność dyrektywie nie wyklucza jasnych kryteriów. Zgodnie z europejskim orzecznictwem mogłyby one precyzować, kto ustala czas i miejsce wykonywania pracy, czy praca musi być wykonywana osobiście, czy można odmówić przyjęcia zlecenia bez konsekwencji oraz czy jest dozwolona współpraca z konkurencją. Deklaracja „wolę być niezależny" nie zastępuje analizy faktów, ale fakty powinny być nazwane z góry.

Potrzebna jest jeszcze szybka droga odwołania i kontrola sądowa, by status nie zależał od jednej niezweryfikowanej decyzji. Reforma PIP już dziś daje inspektorom narzędzie wobec pozornych umów. Nowe domniemanie powinno uzupełniać tę lukę, a nie rozszerzać pojęcie pracownika na tych, którzy faktycznie realizują zlecenia niezależnie.

Inspirujący przykład Słowacji

Jak to może wyglądać, pokazuje Słowacja. 23 września 2026 r. tamtejszy parlament – jako pierwszy w UE – przyjął ustawę wdrażającą dyrektywę. Ma ona ściśle odwzorowywać tekst dyrektywy, powstała w dialogu rządu ze związkami zawodowymi i z biznesem. Zwiększa przejrzystość algorytmów, gwarantuje freelancerom prawo do organizowania się, a osobom samozatrudnionym do zrzeszania się, natomiast w kwestii domniemania stosunku pracy opiera się na pojęciach znanych słowackiemu prawu pracy, w tym na istniejącej w kodeksie pracy definicji pracy zależnej. Uzasadnienie odwołuje się do wyroku TSUE w sprawie Yodel przy ocenie niezależnej pracy i wskazuje, że samo stosowanie algorytmów nie oznacza podporządkowania.

Ustawa jest zbyt świeża, by oceniać jej skutki, a cudzych przepisów nie da się przenieść jeden do jednego. Lekcja jest inna: wierność dyrektywie można połączyć z doprecyzowaniem, a rozwiązanie wypracować w uczciwym społecznym dialogu.

Polska minister zwraca uwagę na to, że dyskusja nie jest wolna od interesów i że resort jest na wpływy odporny. Interesy mają wszystkie strony, więc nie powinny być powodem, by odrzucać argumenty, dane i opinie zainteresowanych. Odporność na naciski najlepiej łączyć z otwartością na argumenty. Konsultacje się zakończyły, ale etap sejmowy jeszcze przed nami. Nadal można sprawdzać potencjalny wpływ nowych przepisów na rynkowe realia, np. to, jak kryteria zadziałają wobec kuriera pracującego kilka godzin w tygodniu dla różnych platform, a jak na kuriera, który jest gotowy pracować w pełnym wymiarze dla jednej konkretnej platformy.

> Przepisy powinny skutecznie chronić osoby, których praca jest faktycznie organizowana i kontrolowana, a jednocześnie zachować możliwość niezależnego zarabiania dla tych, którzy rzeczywiście samodzielnie decydują, kiedy, jak długo i jakie zlecenia przyjmują

Minister słusznie podkreśla, że przepisy dyrektywy stanowią duże wyzwanie dla wszystkich państw, skoro ustawę przyjęło dotąd tylko jedno. Dla mnie to argument za starannością, nie za pośpiechem.

Nie uderzać w gospodarkę

Regulacje w tym obszarze będą miały określony wymiar gospodarczy. Analiza Pragmatic Policy Group z 2025 r. przedstawia scenariusz, w którym kurierów partnerskich odgórnie uznaje się za pracowników. Według szacunków, ceny dostaw wzrosłyby wówczas o 9–12 proc., popyt spadłby o 5–14 proc., a roczne przychody sprzedawców zmalałyby o 184–534 mln zł (przy skali rynku z 2025 r.). Liczba możliwości zarobkowania mogłaby spaść o 75–78 proc., z ok. 52 tys. do ok. 11 tys., bo godziny byłyby dzielone na węższą grupę zatrudnionych. Oczywiście, to tylko symulacja dla jednego scenariusza, a nie prognoza skutków PWD – dyrektywa nie wymaga uznania wszystkich za pracowników – wskazuje ona jednak, ile może kosztować źle ustawiony próg domniemania.

Pełny rachunek musi uwzględniać też to, jak regulacja może wpłynąć na tych, których w założeniu powinna chronić. W badaniu Copenhagen Economics co najmniej 8 na 10 ankietowanych kurierów partnerskich woli niezależną współpracę, a 71 proc. łączy dostawy z inną pracą lub ze studiami. Preferencje nie przesądzają o statusie, ale pokazują, kto mógłby stracić najwięcej.

Co zatem zrobić?

Po pierwsze, jasno określić okoliczności świadczące o kierownictwie i kontroli oraz uwzględnić rzeczywisty sposób wykonywania pracy. Samo korzystanie z platformy lub algorytmu kojarzącego zlecenia nie powinno przesądzać o istnieniu stosunku pracy.

Po drugie, zapewnić przejrzystość zasad korzystania z systemów algorytmicznych przez jasne rozróżnienie prawa do informacji o ich wpływie na warunki współpracy od ujawniania informacji stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa.

Po trzecie, przedstawić Sejmowi ocenę skutków różnych wariantów wdrożenia i uwzględnić ich wpływ na możliwości zarobkowe i lokalne przedsiębiorstwa oraz wysłuchać kurierów pracujących na różnych zasadach, małych firm i ekspertów.

Po czwarte, zagwarantować sprawną ścieżkę odwoławczą i możliwość sądowej weryfikacji rozstrzygnięć dotyczących statusu zatrudnienia.

Przepisy powinny skutecznie chronić osoby, których praca jest faktycznie organizowana i kontrolowana, a jednocześnie zachować możliwość niezależnego zarabiania dla tych, którzy rzeczywiście samodzielnie decydują, kiedy, jak długo i jakie zlecenia przyjmują. O statusie zatrudnienia powinny przesądzać faktyczne warunki pracy. Dobrze zaprojektowana ochrona może iść w parze z elastycznością i autonomią. Polska ma jeszcze szansę stworzyć przepisy, które połączą te wartości..

Materiał powstał przy współpracy z WOLT

eprasa.pl 7b17d4ae09

Stolice tonują ambicje szefowej dyplomacji UE

WOJNA Kaja Kallas deklarowała **gotowość do udziału** w rozmowach pokojowych między Ukrainą a Rosją. Ale nie dostała takiego mandatu

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

– Wszystkie państwa członkowskie uzgodniły, że to ja reprezentuję Europę w sprawach polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Taka decyzja zapadła w 2024 r., gdy wiadomo było, że prędzej czy później będzie musiało dojść do rozmów z Rosją – powiedziała Kallas w rozmowie z dziennikarzami podczas ubiegłotygodniowego nieformalnego szczytu Rady Europejskiej w Dublinie.

Estonka dodała, że zdaje sobie sprawę z niechęci Rosjan do jej obecności przy stole negocjacyjnym. – A czy my mamy jakikolwiek wpływ na to, kto reprezentuje Rosję? Nie, nie mamy. Musimy więc dysponować silnym zespołem, a ja jestem gotowa podjąć tę pracę wspólnie z ministrami spraw zagranicznych – podkreśliła wysoka przedstawicielka UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa.

Spór o reprezentację

Deklaracja szefowej unijnej dyplomacji o gotowości do samodzielnego prowadzenia dialogu z Rosją nie znalazła odzwierciedlenia w ustaleniach dublińskiego szczytu. Właściwie od początku było bowiem wiadomo, że przywódcy państw członkowskich nie wytypują jednoosobowego specjalnego wysłannika. Niezależnie od tego, czy miałby to być brukselski urzędnik najwyższego szczebla, czy jeden z prezydentów lub premierów z grona „27". Według rozmówców serwisu Politico w ramach UE ściera się po prostu zbyt wiele rozbieżnych interesów, by powierzyć tak odpowiedzialną misję przedstawicielowi wyłącznie jednego kraju. Rządzący we Francji, w Niemczech i w Wielkiej Brytanii nie zgodziliby się ponadto, by w imieniu europejskich potęg przemawiał ktokolwiek inny niż oni sami.



fot. Olivier Hoslet/EPA/PAP

Kaja Kallas z premierem Irlandii Micheálem Martinem

– Powód, dla którego Europa nie znalazła jednej osoby, która mogłaby reprezentować ją jako całość, jest prosty: Europa nie jest superpaństwem – ocenił jeden z dyplomatów.

Dyskusja o tym, kto powinien reprezentować UE i jej bliskich sojuszników podczas kolejnych koordynowanych przez Stany Zjednoczone pertraktacji pokojowych między Rosją a Ukrainą, nabrała nowej dynamiki tuż po zakończeniu trójstronnych rozmów w Abu Zabi (10–11 listopada). Uczestniczący w nich z ramienia Waszyngtonu Jared Kushner, zięć prezydenta USA Donalda Trumpa, oznajmił, że Moskwa wyraziła zgodę, by do ukraińsko-rosyjsko-amerykańskiego tria negocjacyjnego dokooptować w najbliższej przyszłości przedstawicieli Europy Zachodniej. Kreml wysyła jednak w tej sprawie sprzeczne komunikaty.

Komu dać głos

Przywódcy postanowili ostatecznie, że odpowiedzialność za europejski głos podczas spotkań z Ukraińcami, Rosjanami i Amerykanami wezmą na siebie instytucje UE oraz pięć krajów zrzeszonych w nieformalnym formacie E5: Francja, Niemcy, Polska, Wielka Brytania i Włochy.

Zapytany na konferencji prasowej, jaką rolę w całym procesie powinnaodgrywać wysoka przedstawicielka UE ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, szef Rady Europejskiej António Costa odparł, że traktaty są w tak zarysowanym obszarze kompetencyjnym „bardzo precyzyjne". Uściślił, że to przede wszystkim on wraz z szefową Komisji Europejskiej (KE) mają mandat do przedstawiania wspólnego stanowiska państw członkowskich.

Choć Kallas jako najważniejsza dyplomatka UE samodzielnie realizuje wiele zadań z zakresu relacji zewnętrznych Wspólnoty i stoi na czele Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, jest jednocześnie umocowana w strukturze KE jako wiceprzewodnicząca tego organu. ©℗

REKLAMA



ORGANIZATOR
KIGEiT KRAJOWA IZBA GOSPODARCZA ELEKTRONIKI I TELEKOMUNIKACJI

WSPÓŁORGANIZATOR
KZRSE KRAJOWY ZWIĄZEK REWIZYJNY SPÓŁDZIELNI ENERGETYCZNYCH

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi; Ministerstwo Klimatu i Środowiska; Ministerstwo Energii; Dolny Śląsk; Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego; Marszałek Województwa Mazowieckiego; Podlaskie; Mieczysław Struk Wojewoda; Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej; Krajowa Rada Spółdzielcza

PARTNERZY
APATOR; ATENDE INDUSTRIES; Grupa CYGAN; Energa Grupa Orlen; EXATEL; Greenvolt Next; Instytut Łączności; Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa; Naturalna Energia Plus; Prometheus Energy; XBEST.pl fiber optic solutions

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
BRIGHTSPOT; CABINEX; Globema; Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Minikowie; NetEVo; YUNGO; PRZEDSIĘBIORCY.PL

PATRONI MEDIALNI
BIZNES ENTER; DGP Dziennik Gazeta Prawna; dziennik.pl; Energo Wystarczalni; FORSAL.PL; Gazeta Prawna.pl; HORIZON; MEDIA in ONE; SGP Smart Grids Polska; TV sat; OZEON

eprasa.pl 7b17d4ae09

DGP | Firma i Prawo

Dodatek dla prenumeratorów 17 listopada 2026 nr 223 (6892) DGP.pl

POLECA
INFOR lex
KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

Zmiana właściciela firmy nie zawsze oznacza obowiązek zwrotu dotacji

AKTUALNOŚCI Przejęcie spółki przez dużą grupę kapitałową może wpłynąć na jej status MŚP, który często jest kluczowy dla otrzymania dofinansowania lub decyduje o jego wysokości. Zgodnie z najnowszym orzecznictwem utrata tego statusu nie musi jednak nastąpić automatycznie w dniu transakcji. Znaczenie mają także warunki programu i ciągłość projektu.



Maria Rudzińska
adwokat, praktyka pomocy publicznej i regulacji rynku wewnętrznego UE, kancelaria Wardyński i Wspólnicy



Marta Grodzki
aplikantka radcowska, praktyka pomocy publicznej i regulacji rynku wewnętrznego UE, kancelaria Wardyński i Wspólnicy

Wiele instrumentów dofinansowania jest skierowanych wprost do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) albo przewiduje dla nich korzystniejsze warunki. Tymczasem o wielkości przedsiębiorstwa decydują nie tylko jego własne dane, lecz także podmiotów powiązanych. Problem może się więc pojawić, gdy w trakcie realizacji projektu albo już po jego zakończeniu zmienia się struktura właścicielska spółki, w szczególności gdy staje się ona częścią większej grupy kapitałowej.

W takich sytuacjach trzeba ustalić, kiedy przedsiębiorca traci status MŚP i jakie konsekwencje może mieć ta zmiana dla otrzymanego dofinansowania.

Jak ustalić wielkość przedsiębiorstwa

O zakwalifikowaniu przedsiębiorstwa do MŚP decydują przede wszystkim liczba zatrudnionych osób oraz dane finansowe. Kryteria określa załącznik I do rozporządzenia Komisji (UE) nr 651/2014 z 17 czerwca 2014 r. uznającego niektóre rodzaje pomocy za zgodne z rynkiem wewnętrznym w zastosowaniu art. 107 i 108 Traktatu, znanego jako General Block Exemption Regulation (GBER).

Próg zatrudnienia musi być spełniony łącznie z co najmniej jednym z dwóch kryteriów finansowych. Przedsiębiorca może więc spełniać warunek dotyczący rocznego obrotu albo rocznej sumy bilansowej. Do kategorii:

- mikroprzedsiębiorstw zalicza się podmioty zatrudniające mniej niż 10 osób, których roczny obrót lub suma bilansowa nie przekracza 2 mln euro;
- małych przedsiębiorstw zalicza się podmioty zatrudniające mniej niż 50 osób, których roczny obrót lub suma bilansowa nie przekracza 10 mln euro;
- średnich przedsiębiorstw zalicza się podmioty zatrudniające mniej niż 250 osób, których roczny obrót nie przekracza 50 mln euro lub suma bilansowa nie przekracza 43 mln euro.

Liczbę zatrudnionych określa się w przeliczeniu na roczne jednostki pracy (RJP), z uwzględnieniem zasad wskazanych w załączniku I do GBER.

Jednak samo porównanie własnych danych z tymi progami nie zawsze pozwala prawidłowo określić status. Wszystko zależy od tego, czy spółka jest samodzielna, czy ma podmioty partnerskie i powiązane w rozumieniu GBER. W takim przypadku dane tych podmiotów należy bowiem zsumować. Co do zasady dane przedsiębiorstw partnerskich dolicza się proporcjonalnie do udziału w kapitale lub prawach głosu, a dane podmiotów powiązanych uwzględnia się w całości.

Uwaga! Przedsiębiorca planujący udział w konkursie lub już korzystający z dofinansowania powinien więc określić swój status z uwzględnieniem struktury grupy, do której należy. Szczególnej uwagi wymagają też zmiany w tej strukturze – ich skutkiem może być bowiem konieczność uwzględnienia przy ustalaniu statusu danych innych podmiotów.

Dwa okresy obrachunkowe

Przekroczenie tych progów w trakcie prowadzenia działalności nie zawsze powoduje, że przedsiębiorca automatycznie traci status MŚP. W praktyce istotne znaczenie ma bowiem to, czy przekroczenie jest skutkiem transakcji, czy następuje jako tzw. organiczny wzrost.

Ta ostatnia sytuacja występuje, gdy przedsiębiorstwo zwiększa zatrudnienie lub poprawia wyniki finansowe w toku zwykłej działalności gospodarczej (bez zmiany swojej struktury właścicielskiej). Mechanizm przewidziany w przepisach unijnych zakłada bowiem możliwość występowania przejściowych zmian w sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa. Zgodnie z art. 4 ust. 2 załącznika I do GBER zmiana statusu przedsiębiorcy następuje dopiero wtedy, gdy modyfikacja jego parametrów utrzyma się przez dwa kolejne okresy obrachunkowe. Reguła ta działa zarówno przy uzyskiwaniu, jak i przy utracie statusu MŚP.

Stanowisko Komisji Europejskiej

Kwestia ta nie jest jednak jednoznaczna w przypadku, w którym zmiana statusu nie wynika ze zwykłego rozwoju działalności, tylko następuje na skutek transakcji (np. sprzedaży udziałów lub akcji na rzecz dużego przedsiębiorstwa).

Komisja Europejska w poradniku dla użytkowników dotyczącym definicji MŚP („User guide to the SME definition") przyjęła bowiem, że przedsiębiorstwa, w przypadku których zaszła zmiana własności, należy ocenić na podstawie ich struktury udziałów w chwili transakcji, a nie w momencie zamknięcia ostatnich rachunków. Dlatego, zgodnie z tym stanowiskiem, utrata statusu MŚP może być natychmiastowa.

W Polsce przez lata mocno zarysowała się linia orzecznicza zgodna z poradnikiem Komisji. Jej istotnym punktem był wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego z 17 maja 2017 r. (sygn. akt II GSK 5186/16) wskazujący, że zasada dwóch kolejnych okresów obrachunkowych nie ma zastosowania do zmiany struktury właścicielskiej, a jedynie do „sytuacji prowadzenia normalnej działalności gospodarczej". Interpretacja ta była następnie powielana m.in. w orzeczeniach Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie z 29 listopada 2018 r. (sygn. akt I SA/Sz 620/18) oraz WSA w Białymstoku z 18 grudnia 2020 r. (sygn. akt I SA/Bk 861/20).

Skutki tego podejścia bywały dotkliwe. Beneficjenci, u których w okresie realizacji projektu lub w okresie jego trwałości doszło do zmiany struktury właścicielskiej, otrzymywali wezwania do zwrotu całości lub części dofinansowania. Uzasadniano je tym, że wsparcie zarezerwowane dla MŚP trafiło w istocie do dużego przedsiębiorcy.

Sąd UE zakwestionował wyjątek

Przełomowe znaczenie dla przedstawionego podejścia miał wyrok Sądu UE z 9 września 2020 r. w sprawie T-745/17, Kerkosand przeciwko Komisji Europejskiej. Sprawa dotyczyła pomocy inwestycyjnej przyznanej przez Słowację spółce, której status MŚP podważał konkurent – spółka Kerkosand. Wątpliwości dotyczyły m.in. skutków sprzedaży 100 proc. akcji beneficjenta innemu przedsiębiorstwu. W toku postępowania Komisja argumentowała – odwołując się do poradnika – że w przypadku zmiany właściciela w wyniku transakcji M&A zasada dwóch okresów obrachunkowych nie ma zastosowania.

Sąd UE nie podzielił tego stanowiska. Wskazał, że poradnik ma charakter wyjaśniający i nie jest prawnie wiążącym źródłem prawa. W ocenie Sądu Komisja powinna była zastosować zasadę dwóch okresów obrachunkowych również w sytuacji zmiany właściciela przedsiębiorstwa.

Uwaga! Zgodnie z wyrokiem KE nie może ustanawiać wyjątków od zasad wynikających bezpośrednio z GBER ani ograniczać zakresu zastosowania regulacji. Żaden przepis GBER nie przewidywał bowiem szczególnego wyjątku, który pozwalałby pominąć ww. zasadę wyłącznie z uwagi na nabycie udziałów lub akcji przez inne przedsiębiorstwo.

Rozbieżności w polskich wyrokach

Po rozstrzygnięciu w sprawie Kerkosand można było oczekiwać zmiany podejścia na korzyść beneficjentów. Tymczasem, mimo stanowiska Sądu UE, polskie organy udzielające pomocy publicznej oraz sądy administracyjne pozostawały tej zmianie niechętne. Przykładowo WSA w Kielcach w wyroku z 23 marca 2023 r. (sygn. akt I SA/Ke 44/23) uznał, że utrata statusu MŚP nastąpiła w dniu zbycia 100 proc. akcji beneficjenta na rzecz dużego przedsiębiorstwa. Powołał się przy tym wprost na wyrok NSA z 17 maja 2017 r. (sygn. akt II GSK 5186/16). Podobne stanowisko zajął WSA w Białymstoku w wyroku z 28 maja 2025 r. (sygn. akt I SA/Bk 55/25). Przyjął, że zmiana właścicielska spowodowała automatyczną utratę statusu MŚP, a reguła dwóch kolejnych okresów obrachunkowych dotyczy prowadzenia normalnej działalności gospodarczej.

©℗

Dokończenie na s. C4

Co sprawdzić przed transakcją

Przedsiębiorca korzystający z dofinansowania powinien oddzielnie przeanalizować trzy kwestie:

1) **status MŚP:** jak po transakcji zmienią się relacje z przedsiębiorstwami partnerskimi i powiązanymi; czyje dane trzeba będzie doliczyć oraz za jakie okresy należy je uwzględnić;
2) **warunki programu i umowy:** czy zmiana właścicielska wymaga zawiadomienia instytucji finansującej, uzyskania jej zgody lub zmiany umowy oraz w jakim terminie trzeba dopełnić tych czynności;
3) **trwałość projektu:** czy transakcja wpłynie na sposób wykorzystania dofinansowanej infrastruktury, cele przedsięwzięcia lub pozostałe warunki, które beneficjent musi spełniać także po zakończeniu jego realizacji.

©℗

eprasa.pl 7b17d4ae09

Niekorzystne warunki umowy dla przedsiębiorcy to jeszcze

Strony kontraktu mają prawo zaakceptować nierówny podział obowiązków. **Granice wyznaczają jednak przepisy, charakter stosunku prawnego oraz zasady współżycia społecznego.** Szczególnie widać to w sporach o zakaz konkurencji



Aleksandra Kamińska
radca prawny, Wojarska Aleksiejuk & Wspólnicy

Firma może uzgodnić z kontrahentem zakres świadczeń, sposób i termin ich wykonania, a także dodatkowe uprawnienia związane z przedmiotem współpracy. Podstawę tej swobody stanowi art. 353[1] kodeksu cywilnego (dalej: k.c.). Nie daje on jednak stronom nieograniczonej możliwości kształtowania wzajemnych praw i obowiązków. Oceny wymaga zarówno treść umowy, jak i jej cel.

Swoboda umów jest przy tym rozumiana szerzej niż samo ustalanie warunków współpracy. Obejmuje również decyzję, czy zawrzeć kontrakt i z kim, a także możliwość ustalenia sposobu jego zakończenia, jeśli przepisy tego nie wyłączają lub nie ograniczają. Trzeba jednak odróżnić tak rozumianą ogólną zasadę od zakresu art. 353[1] k.c., który bezpośrednio odnosi się do treści i celu stosunku prawnego.

Nie każdy przepis wyklucza inne ustalenia

Ustawowa granica swobody umów ma szczególne znaczenie. Strony nie mogą wyłączyć ani zmienić zasad wynikających z przepisów bezwzględnie obowiązujących. Odmiennie należy traktować przepisy dyspozytywne, czyli takie, które stosuje się, gdy kontrahenci nie uzgodnili własnych rozwiązań. Odstąpienie od przewidzianego w nich modelu nie narusza swobody umów, lecz jest jej przejawem.

Przedsiębiorca, który chce uregulować współpracę inaczej niż ustawa, powinien więc najpierw ustalić charakter danego przepisu. Nie każda regulacja dotycząca zobowiązań ogranicza bowiem autonomię stron. W wielu przypadkach ustawodawca określa jedynie zasady obowiązujące w braku odmiennego porozumienia.

Granice wyznaczają zatem te przepisy, których charakter lub treść nie pozwalają skutecznie odstąpić od ustawowego rozwiązania.

Konsekwencje naruszeń

Przekroczenie ustawowej granicy swobody umów wiąże się z konsekwencjami określonymi w art. 58 k.c. Czynność prawna sprzeczna z ustawą albo mająca na celu jej obejście jest nieważna, chyba że właściwy przepis przewiduje inny skutek.

Artykuły 353[1] i 58 k.c. pełnią odmienne, lecz uzupełniające się funkcje. Pierwszy wyznacza granice kształtowania stosunku umownego, drugi określa zasadniczy skutek ich przekroczenia.

Uwaga! Nie każde naruszenie przepisu prowadzi jednak automatycznie do nieważności całej umowy. Konieczne jest ustalenie charakteru naruszonej regulacji oraz konsekwencji, jakie ustawodawca wiąże z jej naruszeniem.

Nazwa stosunku prawnego nie rozstrzyga o jego charakterze

Kolejną granicą jest właściwość, czyli natura stosunku prawnego. Chodzi o jego podstawowe cechy i założenia konstrukcyjne. Strony nie mogą ukształtować współpracy w sposób, który istotnie wypaczałby jej charakter lub pozbawiał ją podstawowych elementów.

Kryterium to ma znaczenie zarówno przy umowach nazwanych, których określone typy ustawodawca uregulował w przepisach, jak i nienazwanych, których treść nie odpowiada w całości żadnemu z tych typów. Art. 353[1] k.c. pozwala bowiem przedsiębiorcom konstruować także własne modele współpracy.

Przy ocenie zgodności umowy z naturą stosunku prawnego znaczenie ma jej rzeczywista konstrukcja, a nie wyłącznie nazwa nadana przez kontrahentów.

Brak wynagrodzenia może wywoływać spory

Granice swobody umów bywają trudne do ustalenia, zwłaszcza gdy przepis nie zakazuje wprost danego postanowienia. Przykładem jest nieodpłatny

Lista kontrolna dla negocjujących kontrakt

Przy ocenie warunków współpracy warto ustalić:
- czy przepisy pozwalają stronom odstąpić od ustawowego rozwiązania;
- czy uzgodnienia zachowują podstawowe cechy danego stosunku prawnego;
- czy treść lub cel umowy nie naruszają zasady współżycia społecznego;
- czy postanowienia nie służą obejściu przepisów bezwzględnie obowiązujących;
- jaką funkcję gospodarczą pełni dana klauzula i jak ma być wykonywana.

Fakt, że warunki nie są korzystne ekonomicznie, nie przesądza o ich niedopuszczalności. Ocena wymaga uwzględnienia konkretnej umowy i okoliczności współpracy. ©℗

Oszczędność na przygotowaniu przez AI kampanii może oznacza

Przedsiębiorca, który udostępnia wygenerowaną przez sztuczną inteligencję reklamę, musi liczyć się z roszczeniami o naruszenie cudzych praw. Samo wskazanie, że przekaz nie został stworzony przez człowieka, nie zwalnia go z odpowiedzialności. Przed emisją warto sprawdzić zarówno materiał, jak i warunki korzystania z narzędzia.



Joanna Ryczek
adwokat z kancelarii Filipiak Babicz

Narzędzia bazujące na AI stały się hitem m.in. w marketingu. Umożliwiają tworzenie materiałów, które do niedawna wymagały pracy grafików, autorów tekstów czy kompozytorów. Obraz, wiersz lub piosenka mogą powstać w kilka minut, przy niewielkich kosztach. Nic więc dziwnego, że przedsiębiorcy coraz częściej ograniczają wsparcie agencji reklamowych i korzystają z pomocy sztucznej inteligencji.

Czy to oszczędność? Na pewno. Ale czy rzeczywiście jest to idealne rozwiązanie?

Skąd pochodzą generowane treści

Pamiętać należy, że modele AI uczą się na podstawie udostępnionych im danych, w tym tekstów, obrazów czy nagrań. Nie oznacza to, że każdy wygenerowany materiał jest kopią konkretnego dzieła. Nie mamy jednak gwarancji, że otrzymana grafika, melodia lub brief nie odtworzą chronionych elementów cudzego utworu.

Ryzyko naruszenia praw autorskich pojawia się więc również wtedy, gdy nie zamierzaliśmy niczego kopiować. Samo pominięcie człowieka w procesie przygotowania materiału nie przesądza o plagiacie, ale nie chroni też przed roszczeniami.

Oczywiście człowiek również, choćby podświadomie, tworząc treści, bazuje na tym, co już poznał. Nie ma zatem pewności, że jego utwór nie naruszy cudzych praw. Nie można także wykluczyć działania w pełni świadomego. Różnica dla przedsiębiorcy korzystającego z takiego materiału może dotyczyć możliwości odzyskania kosztów związanych z ewentualnym naruszeniem.

Jeśli reklamę przygotowała agencja lub niezależny twórca, przedsiębiorca może mieć podstawy do dochodzenia od nich zwrotu poniesionych wydatków, np. zapłaconego odszkodowania. Zależy to od okoliczności naruszenia i treści umowy. Możliwe bywa również zawiadomienie wykonawcy o toczącym się procesie i wezwanie go do udziału w sprawie. Od sztucznej inteligencji nie wyegzekwujemy żadnej należności. Osobną kwestią są uprawnienia wobec dostawcy narzędzia.

Weryfikacja umowy z dostawcą

Nie można z góry założyć, że podmiot udostępniający AI nigdy nie ponosi odpowiedzialności za wygenerowane treści. Jej zakres zależy m.in. od przepisów, okoliczności sprawy oraz warunków świadczenia usługi. Niektóre oferty przewidują nawet pokrycie określonych kosztów roszczeń osób trzecich dotyczących naruszenia praw własności intelektualnej. Takie zobowiązania mają jednak warunki i wyłączenia.

Uwaga! Przed wykorzystaniem narzędzia warto zatem sprawdzić, czy można używać jego wyników komercyjnie, jakie ograniczenia przewiduje umowa i czy dostawca zapewnia wsparcie w razie sporu. Sama zgoda na wykorzystanie materiału w reklamie nie jest gwarancją, że nie narusza on cudzych praw.

Przedsiębiorca nie powinien więc zakładać, że ewentualne roszczenia zostaną skierowane wyłącznie do dostawcy. To on decyduje o opublikowaniu reklamy i może odpowiadać za jej treść.

Cudze prawa i mylące obietnice

Pierwszą przychodzącą na myśl podstawą roszczeń jest naruszenie autorskich praw osobistych lub majątkowych osób trzecich.

Materiał wygenerowany wyłącznie przez AI, bez twórczego wkładu człowieka, co do zasady nie podlega ochronie prawa autorskiego. Może jednak zawierać chronione elementy cudzych dzieł. Ich wykorzystanie bez odpowiedniego zezwolenia lub innej podstawy prawnej może naruszać uprawnienia twórców. Dotyczy to także rozpowszechniania opracowania, np. przeróbki cudzego utworu, gdy wymagana jest zgoda uprawnionego.

Kolejną podstawą odpowiedzialności może być naruszenie dóbr osobistych. Nawet nieświadomie możemy opublikować materiał wykorzystujący bez zezwolenia czyjś wizerunek lub ingerujący w prywatność. Jeżeli przy przygotowaniu bądź rozpowszechnianiu reklamy dochodzi do niezgodnego z prawem przetwarzania danych osobowych, sprawą może się także zainteresować prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

Uwaga! Dodatkowe ryzyko wiąże się z przekazem wprowadzającym konsumentów w błąd, np. przypisującym produktowi właściwości, których ten nie ma. Wówczas należy liczyć się nie tylko z roszczeniami klientów. Jeśli reklama narusza zbiorowe interesy konsumentów, możliwa jest również interwencja prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Za takie naruszenie może on nałożyć karę do 10 proc. obrotu osiągniętego

eprasa.pl 7b17d4ae09

za mało, aby ją podważyć

zakaz konkurencji po zakończeniu współpracy cywilnoprawnej.

Kodeks cywilny nie zawiera ogólnej regulacji takiego zakazu. Jego dopuszczalność i zakres ocenia się więc przede wszystkim na podstawie art. 353^1 k.c. oraz art. 58 k.c. W orzecznictwie prezentowane są różne stanowiska dotyczące tego, czy brak wynagrodzenia za powstrzymywanie się od działalności konkurencyjnej prowadzi do nieważności klauzuli.

W części orzeczeń sądy przyjmowały, że takie zobowiązanie, zwłaszcza długotrwałe i nieodpłatne, może naruszać zasady współżycia społecznego. Stanowisko to wyraził SN m.in. w wyroku z 11 września 2003 r. (sygn. akt III CKN 579/01). Wskazywano też, że punktem odniesienia przy ocenie podobnego ograniczenia może być art. 101^2 kodeksu pracy, który przewiduje odszkodowanie za powstrzymywanie się od działalności konkurencyjnej po ustaniu zatrudnienia.

Odmienny pogląd SN przedstawił w wyroku z 5 grudnia 2013 r. (sygn. akt V CSK 30/13), dopuszczając nieodpłatną klauzulę konkurencyjną w granicach swobody umów.

Z kolei w wyroku z 19 listopada 2015 r. (sygn. akt IV CSK 804/14) SN podkreślił, że zasada ta pozwala na nierówność sytuacji prawnej stron. Sam brak równowartości ich świadczeń nie przesądza o nieważności kontraktu.

Dla przedsiębiorcy, który zastrzega zakaz konkurencji lub ma się do niego zobowiązać, istotna jest zatem ocena całego ograniczenia. Znaczenie mogą mieć nie tylko brak wynagrodzenia, lecz także czas obowiązywania klauzuli, zakres zakazanej działalności oraz rzeczywisty interes kontrahenta.

Uwaga! Swoboda umów nie nakazuje zachowania ekonomicznej równowagi świadczeń. Nie wyklucza jednak sądowej kontroli postanowień, które w konkretnych okolicznościach nadmiernie ograniczają jedną ze stron.

Rabat może okazać się niedozwoloną opłatą

Podobne trudności pojawiają się przy ocenie rabatów posprzedażowych, bonusów i premii pieniężnych w rozliczeniach dostawców z sieciami handlowymi.

Zgodnie z art. 15 ust. 1 pkt 4 ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji czynem nieuczciwej konkurencji jest utrudnianie innym przedsiębiorcom dostępu do rynku przez pobieranie innych niż marża handlowa opłat za przyjęcie towaru do sprzedaży.

Sąd Najwyższy w wyroku z 16 stycznia 2015 r. (sygn. akt III CSK 244/14) uznał, że pobieranie określonego procentu od obrotu, bez ustalenia progu obrotów oraz jakiegokolwiek świadczenia wzajemnego dla dostawcy, może uzasadniać zastosowanie tego przepisu.

Inny kierunek oceny SN przedstawił w uchwale z 18 listopada 2015 r. (sygn. akt III CZP 73/15). Wskazał, że premia pieniężna uzależniona od wielkości obrotów może stanowić rabat posprzedażowy, a więc mechanizm kształtowania ceny, który nie jest niedozwoloną opłatą za przyjęcie towaru do sprzedaży.

Dostawca i sieć handlowa powinni więc ocenić nie tylko brzmienie uzgodnionej klauzuli, lecz także sposób jej stosowania. Jeżeli prowadzi ona do obniżenia ceny towaru, co do zasady stanowi element rozliczenia dopuszczalnego w ramach swobody umów. Jeżeli pod pozorem rabatu nakłada na dostawcę dodatkowe świadczenie, niezwiązane z ceną ani rzeczywistą usługą sieci, może zostać uznana za niedozwoloną opłatę.

O kwalifikacji rozstrzyga zatem rzeczywista funkcja gospodarcza postanowienia, a nie nazwanie go rabatem, bonusem czy premią. ©℗

Podstawa prawna
- art. 353^1 i art. 58 ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795)
- art. 101^2 ustawy z 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 1245)
- art. 15 ust. 1 pkt 4 ustawy z 16 kwietnia 1993 r. o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 85)

ć droższy spór po jej publikacji

w roku obrotowym poprzedzającym rok jej nałożenia.

Szczególna jest sytuacja branż, w których reklamę ograniczają dodatkowe przepisy lub zasady zawodowe. Dotyczy to np. produktów leczniczych czy informowania o usługach adwokackich. Sztuczna inteligencja może przygotować przekaz, który nie spełnia tych wymagań. Za jego wykorzystanie może odpowiadać podmiot, który zdecydował się go opublikować.

Nie tylko kara pieniężna

Katalog możliwych konsekwencji jest szeroki i zależy od tego, jakie przepisy narusza wygenerowana treść.

W postępowaniu administracyjnym prowadzonym przez prezesa UODO lub prezesa UOKiK przedsiębiorcy może grozić kara pieniężna, a także nakaz zaprzestania określonych działań. Nie każde naruszenie musi jednak prowadzić do sankcji finansowych.

Przy roszczeniach cywilnych dotyczących praw autorskich lub dóbr osobistych w grę mogą wchodzić m.in. żądania zaprzestania publikacji, usunięcia jej skutków, naprawienia szkody, a w określonych przypadkach także zapłaty zadośćuczynienia. Konieczne może być również zamieszczenie przeprosin lub innego oświadczenia. Zależnie od okoliczności sąd może nakazać jego publikację np. w telewizji lub internecie. To również pociąga za sobą koszty.

Dolegliwe bywają też straty wizerunkowe. Naprawienie złego wrażenia, odbudowanie marki i zaufania do niej może wymagać wiele pracy i czasu.

Odbiorcy też oceniają reklamę

Nakreśliłam powyżej dość czarną wizję tego, co może się stać, gdy zdecydujemy się zaufać AI w działaniach marketingowych. Nie oznacza to jednak, że należy z niej zrezygnować. Potrzebne są rozwaga i krytyczna ocena otrzymywanych rezultatów. Przed publikacją warto sprawdzić, czy:
- przekaz nie odtwarza rozpoznawalnych elementów cudzych dzieł,
- mamy podstawę do wykorzystania przedstawionych osób oraz
- informacje o produkcie są prawdziwe.

W branżach objętych dodatkowymi ograniczeniami konieczna jest także ocena zgodności reklamy z właściwymi przepisami i zasadami zawodowymi. Wątpliwego materiału nie należy publikować bez wyjaśnienia zastrzeżeń.

Uwaga! Warto również wziąć pod uwagę reakcje odbiorców. Z badania przeprowadzonego we wrześniu 2026 r. na platformie Omnisurv by IQS dla agencji Tears of Joy, na ogólnopolskiej próbie 1000 osób, wynika, że 53 proc. badanych deklaruje mniejsze zaufanie do marki, gdy w jej reklamie pojawia się oznaczenie „wygenerowano przez AI". Z kolei 48 proc. osób mniej ufa zawartym w takim przekazie informacjom, np. o składzie czy cechach produktu. 18 proc. respondentów zadeklarowało, że zrezygnowałoby z zakupu po uzyskaniu informacji, iż reklama powstała w całości przy użyciu sztucznej inteligencji. W grupie osób w wieku 18–24 lata odsetek ten wyniósł 38 proc.

AI obniża koszty i przyspiesza przygotowanie kampanii. Nie zastępuje jednak oceny, czy gotowy przekaz można bezpiecznie opublikować i czy przekona on odbiorców. Zanim ograniczymy udział człowieka, warto więc sprawdzić, czy oszczędność na przygotowaniu reklamy nie oznacza większych wydatków po jej rozpowszechnieniu.

©℗

Podstawa prawna
- ustawa z 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 24; ost. zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 1296)
- ustawa z 23 sierpnia 2007 r. o przeciwdziałaniu nieuczciwym praktykom rynkowym (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 845)

Czy brak jednego parametru dyskwalifikuje ofertę?

PYTANIE: Gmina prowadzi przetarg na dostawę systemu ogrzewania. Wymagała dołączenia do oferty środka dowodowego potwierdzającego określone parametry urządzeń. Przekazałem ulotkę producenta, ale później zorientowałem się, że zawiera ona nieaktualne dane i nie wskazuje jednej z wymaganych właściwości. Czy zamawiający powinien wezwać mnie do uzupełnienia dokumentu, czy może od razu odrzucić ofertę?



Marcin Nagórek
radca prawny

ODPOWIEDŹ: To zależy przede wszystkim od treści złożonej ulotki oraz dokumentów zamówienia. Jeżeli materiał jest niekompletny, ponieważ nie zawiera informacji o jednym z wymaganych parametrów, gmina może wezwać do jego uzupełnienia, ale tylko wtedy, gdy przewidziała taką możliwość w ogłoszeniu lub dokumentacji postępowania. Inaczej należy ocenić sytuację, gdy z przekazanego materiału wynika, że zaoferowany system nie spełnia wymagań. Procedura uzupełnienia nie może bowiem służyć zmianie treści oferty ani zastąpieniu wskazanego w niej produktu innym.

Potwierdzenie właściwości

Zgodnie z art. 106 prawa zamówień publicznych (dalej: p.z.p.) zamawiający może żądać przedmiotowych środków dowodowych w celu wykazania, że oferowane dostawy odpowiadają określonym wymaganiom, cechom lub kryteriom. Takim dokumentem może być m.in. karta techniczna, katalog albo ulotka producenta, jeżeli gmina wskazała ją jako właściwy sposób potwierdzenia parametrów zamawianego urządzenia.

Znaczenie tych materiałów wyjaśniła Krajowa Izba Odwoławcza w wyroku z 27 września 2024 r. (sygn. akt KIO 3270/24). Podkreśliła, że zamawiający, określając katalog wymaganych przedmiotowych środków dowodowych, powinien wskazać, jakie cechy oferowanego rozwiązania mają one potwierdzać. Nie chodzi więc o samo dołączenie dokumentu do oferty, lecz o wykazanie za jego pomocą spełnienia konkretnych wymogów.

Zgodnie z art. 107 ust. 2 p.z.p. jeżeli wykonawca nie złożył wymaganego środka albo przekazany materiał jest niekompletny, zamawiający wzywa do jego dostarczenia lub uzupełnienia w wyznaczonym terminie. Warunkiem jest jednak wcześniejsze przewidzenie takiej możliwości w ogłoszeniu lub dokumentach zamówienia.

Uwaga! Jeżeli zatem przedsiębiorca zaoferował urządzenie posiadające wymagany parametr, lecz dołączył starszą wersję ulotki, w której tej informacji nie ma, może chodzić właśnie o niekompletność środka dowodowego. W takim przypadku uzupełnienie może polegać np. na przedstawieniu aktualnego materiału producenta potwierdzającego cechę produktu zaoferowanego od początku.

Jednak, jak wskazała KIO w wyrokach z 12 września 2024 r. (sygn. akt KIO 3017/24) oraz 2 października 2024 r. (sygn. akt KIO 3161/24), art. 107 ust. 2 p.z.p. obejmuje sytuacje, w których przedmiotowy środek dowodowy nie został złożony albo jest niekompletny. Nie pozwala natomiast naprawić sytuacji, gdy przekazany materiał jest kompletny, lecz wynika z niego, że oferowany produkt nie odpowiada wymaganiom zamawiającego.

Dodatkowo art. 107 ust. 3 p.z.p. wyłącza procedurę naprawczą m.in. wtedy, gdy przedmiotowy środek dowodowy służy potwierdzeniu zgodności z cechami lub kryteriami określonymi w opisie kryteriów oceny ofert. Nie można więc zakładać, że każdy brak w ulotce będzie podlegał uzupełnieniu.

Trzeba sprawdzić dokumentację

Przedsiębiorca powinien zatem ustalić, czy:
- gmina przewidziała możliwość uzupełniania przedmiotowych środków dowodowych.
- brakujący parametr rzeczywiście charakteryzuje urządzenie wskazane w ofercie, a problem wynika jedynie z przedłożenia nieaktualnej ulotki.

Jeżeli odpowiedź jest twierdząca, wykonawca może oczekiwać wezwania na podstawie art. 107 ust. 2 p.z.p. Powinien wówczas w wyznaczonym terminie przekazać aktualny dokument potwierdzający brakującą cechę tego samego produktu. Jeżeli jednak system od początku nie spełniał wymagań albo uzupełnienie prowadziłoby do zmiany zaoferowanego rozwiązania, procedura ta nie pozwoli usunąć problemu. ©℗

Podstawa prawna
- art. 106, art. 107 oraz art. 226 ustawy z 11 września 2019 r. Prawo zamówień publicznych (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 793)

eprasa.pl 7b17d4ae09

Roczne rozliczenie opłat eksploatacyjnych potrafi zaskoczyć. Jak temu zapobiec?

Dopłata musi mieć podstawę w umowie. Najemca powinien zadbać o ustalenie w niej zakresu obciążeń związanych z utrzymaniem budynku i sposobu podziału kosztów, a następnie sprawdzić je i mieć wgląd w dokumenty źródłowe. Modernizacja dachu czy instalacji nie staje się jego zobowiązaniem przez samo umieszczenie w rozliczeniu.



Piotr Szulc
radca prawny,
Kancelaria Radcy Prawnego
Piotr Szulc

W tabelce obok sprzątania i prądu pojawia się wymiana dachu, a pod nią wskazana jest dopłata. Przedsiębiorca zaczyna się zastanawiać, czy finansuje jeszcze bieżące utrzymanie obiektu, czy już inwestuje w cudzy majątek.

Punktem wyjścia do odpowiedzi na to pytanie jest art. 662 par. 1 kodeksu cywilnego (dalej: k.c.). Wynajmujący powinien wydać rzecz w stanie przydatnym do umówionego użytku i utrzymywać ją w takim stanie przez czas trwania najmu. Drobne nakłady związane ze zwykłym używaniem obciążają natomiast najemcę, zgodnie z par. 2 tego przepisu.

W najmie komercyjnym strony mogą jednak zmodyfikować ten podział. Nie wystarczy więc stwierdzić, że większa naprawa zawsze należy do właściciela. Trzeba sprawdzić, jakie obowiązki przyjął na siebie przedsiębiorca. Sama wymiana zużytego elementu nie musi też oznaczać modernizacji. Może jedynie przywracać dotychczasowy stan budynku.

O zakresie opłat decydują ustalenia

W lokalach użytkowych często występują trzy należności:

1) czynsz podstawowy,
2) opłata eksploatacyjna, czyli service charge oraz
3) opłaty za media zużywane w lokalu.

Pierwsza jest wynagrodzeniem za korzystanie z nieruchomości. Druga obejmuje zwykle utrzymanie części wspólnych, np. sprzątanie, ochronę, konserwację urządzeń i zarządzanie obiektem. Nie ma jednak ustawowego katalogu wydatków składających się na service charge. Obowiązek ich ponoszenia i sposób obliczania muszą wynikać z kontraktu. Właściciel nie może stworzyć dodatkowej należności przez samo wystawienie faktury.

Kluczowy bywa załącznik opisujący koszty operacyjne. Powinien określać ich rodzaje, zasady przypisywania do poszczególnych lokali oraz to, czy rozliczenie obejmuje rzeczywiste wydatki, czy ustaloną kwotę ryczałtową. Ogólne sformułowanie „wszelkie koszty związane z budynkiem" pozostawia znacznie więcej miejsca na spór niż ich precyzyjna lista.

Nie należy przy tym zakładać, że każde niejasne postanowienie sąd odczyta możliwie wąsko. Przy wykładni umowy między przedsiębiorcami znaczenie mają również zgodny zamiar stron i cel kontraktu.

Pustostany mogą podwyższyć rachunek

Klasyczny spór dotyczy kosztów niewynajętych lokali. Odpowiedź kryje się często w mianowniku ułamka służącego do obliczenia udziału najemcy w wydatkach wspólnych.

Jeżeli powierzchnię jego lokalu odnosi się do całej powierzchni budynku przeznaczonej do wynajmu, opróżnienie innych pomieszczeń samo w sobie nie zwiększa tego udziału. Część przypadająca na pustostany pozostaje po stronie wynajmującego, jeśli kontrakt nie przewiduje dodatkowego mechanizmu jej przenoszenia.

Odwrotnie działa proporcja oparta na metrażu faktycznie wynajętym. Im mniej zajętych lokali, tym większe obciążenie pozostałych przedsiębiorców. Firma zajmująca 100 mkw. w obiekcie oferującym 1000 mkw. ma udział wynoszący 10 proc. Jeśli jednak podstawą obliczeń jest tylko 500 mkw. aktualnie wynajętych, jej udział wzrasta do 20 proc.

Uwaga! Najemca, który chce ograniczyć ryzyko finansowania pustostanów, powinien negocjować stałą podstawę obliczeń, obejmującą całą powierzchnię przeznaczoną do wynajmu. Warto też wyłączyć wydatki służące wyłącznie pustym pomieszczeniom. Sam zapis o „proporcjonalnym podziale" nie daje jeszcze ochrony.

Limit wzrostu wymaga precyzji

W najmie komercyjnym nie ma ogólnego ustawowego limitu wzrostu opłat eksploatacyjnych. Wynajmujący musi jednak przestrzegać uzgodnionych zasad ich ustalania. Nie może dowolnie zwiększać obciążeń tylko dlatego, że prowadzenie obiektu podrożało.

Umowny pułap powinien wskazywać, czy ogranicza wysokość miesięcznych zaliczek, czy również końcową należność. To istotna różnica: zamrożenie bieżących wpłat nie chroni przed wysoką dopłatą po zakończeniu roku.

Trzeba także określić podstawę porównania, objęte limitem kategorie i wyjątki, np. dotyczące energii. Osobno warto uregulować waloryzację czynszu podstawowego.

Dobry katalog kosztów wskazuje również pozycje wyłączone z rozliczenia. Mogą to być nakłady inwestycyjne, większe remonty, prowizje za pozyskiwanie nowych najemców, reklama pustostanów czy finansowanie zakupu nieruchomości. Czym innym jest bowiem wynagrodzenie administratora budynku, a czym innym obsługa spółki będącej jego właścicielem.

W wyroku z 27 czerwca 2025 r. (sygn. akt VIII GC 1728/24) Sąd Rejonowy w Bydgoszczy wyeliminował z rozliczenia należności dotyczące księgowości wynajmującej spółki. Uznał, że nie mieściły się w istocie opłat eksploatacyjnych.

Weryfikacja na podstawie faktur

Prawo do wglądu w dokumenty źródłowe, uzyskania ich kopii i przeprowadzenia audytu warto zastrzec wprost w umowie. Powinna ona określać termin udostępnienia materiałów, sposób zgłaszania zastrzeżeń i zasady korygowania błędów.

Jeżeli wynajmujący dochodzi dopłaty przed sądem, co do zasady musi wykazać podstawę i wysokość roszczenia. Przy rozliczaniu rzeczywistych wydatków nie wystarczy samo ich naliczenie. Potrzebne są dowody poniesienia kosztów i wyjaśnienie, dlaczego przypisano je konkretnemu najemcy.

W przywołanej sprawie bydgoskiej sąd wskazał, że zestawienie sporządzone przez właściciela nie wystarczało do udowodnienia zakwestionowanych pozycji.

Z kolei Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi w wyroku z 3 sierpnia 2021 r. (sygn. akt VIII C 780/20) oddalił żądanie dopłaty jako nieudowodnione. Zabrakło m.in. załącznika określającego koszty operacyjne, co uniemożliwiało zweryfikowanie obciążenia.

Podobnej kontroli wymagają media: odczyty liczników, okres rozliczeniowy, stawki i podział zużycia wspólnego. Jeżeli kontrakt przewiduje zwrot kosztów zakupu bez dodatkowego wynagrodzenia, właściciel nie może jednostronnie doliczyć marży.

Sprzeciw nie wstrzymuje zapłaty

Po otrzymaniu rozliczenia trzeba od razu sprawdzić termin na zgłoszenie zastrzeżeń. Umowy przewidują niekiedy zaledwie kilka dni, a milczenie wiążą z akceptacją przedstawionych kwot. Nie warto liczyć, że skuteczność takiej klauzuli uda się później łatwo podważyć.

Pismo powinno wskazywać sporne pozycje, ich wysokość i przyczynę zakwestionowania. Może nią być wydatek spoza uzgodnionego katalogu, błędny udział powierzchniowy, podwójne naliczenie usługi albo brak dokumentów. Do sprzeciwu warto dołączyć żądanie odpowiednich faktur i kalkulacji.

Uwaga! Sama reklamacja nie przesuwa jednak terminu płatności. Zapłata części bezspornej ogranicza potencjalną zaległość, lecz nie usuwa ryzyka związanego z zatrzymaniem reszty. Jeśli okaże się ona należna, mogą powstać odsetki i konsekwencje przewidziane w kontrakcie. Spór o koszty utrzymania obiektu nie daje też automatycznie prawa do wstrzymania zapłaty czynszu.

Ryzyko wypowiedzenia umowy

Nie można zapewnić przedsiębiorcy, że jednorazowa sporna należność nigdy nie zagrozi najmowi. Najpierw trzeba ustalić jej charakter oraz sprawdzić postanowienia dotyczące rozwiązania umowy.

Art. 687 k.c. chroni najemcę lokalu przy zwłoce z zapłatą czynszu za co najmniej dwa pełne okresy płatności. Wynajmujący, który zamierza z tego powodu wypowiedzieć najem bez zachowania terminów, powinien uprzedzić go na piśmie i udzielić dodatkowego miesiąca na uregulowanie zaległości. Nie jest to jednak zasada, którą można bez analizy przenieść na każdą odrębną opłatę. Nie chodzi też o samo odczekanie dwóch miesięcy od wystawienia faktury.

Uwaga! Ostrożności wymaga podpisywanie porozumień potwierdzających zadłużenie. W sprawie zakończonej wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 15 września 2017 r. (sygn. akt VI ACa 714/16) uznanie długu miało istotne znaczenie dla obrony najemczyni. Po takim oświadczeniu to dłużnik musi wykazać, dlaczego potwierdzona należność nie istnieje albo jest niższa.

Jeżeli firma płaci sporną kwotę, aby ograniczyć ryzyko dla działalności, powinna rozważyć wyraźne zastrzeżenie jej zwrotu. Może ono mieć znaczenie przy późniejszym dochodzeniu świadczenia nienależnego. Nie zastąpi jednak dowodu, że wynajmujący otrzymał pieniądze bez podstawy prawnej. ©℗

Podstawa prawna

- art. 6, art. 65, art. 353 [1], art. 405, art. 410–411, art. 662, art. 681 i art. 687 ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 795)

Dokończenie ze s. C1

Stopniowo jednak zapadały orzeczenia, które odmiennie oceniały skutki takich transakcji, w tym wyrok WSA w Warszawie z 31 marca 2022 r. (sygn. akt VIII SA/Wa 185/22).

NSA uwzględnił wykładnię unijną

Punkt zwrotny dla beneficjentów nastąpił w tym roku i jest nim wyrok NSA z 11 marca 2026 r. (sygn. akt I GSK 645/23). Sąd odniósł się w nim wprost do sprawy Kerkosand i zastosowania zasady dwóch kolejnych okresów obrachunkowych przy zmianie właściciela przedsiębiorstwa.

NSA uchylił swoim wyrokiem zarówno zaskarżony wyrok WSA w Kielcach z 23 marca 2023 r., jak i decyzję nakazującą zwrot dofinansowania. Uznał, że art. 4 ust. 2 załącznika I do GBER ma zastosowanie również w przypadku zmiany właściciela przedsiębiorstwa. Żaden obowiązujący przepis nie przewiduje wyjątku, który pozwalałby pominąć tę regułę tylko dlatego, że inne przedsiębiorstwo nabyło akcje beneficjenta.

WAŻNE! Wyrok NSA podważa dotychczasowe stanowisko KE, że transakcja może spowodować natychmiastową utratę statusu MŚP. Nie oznacza jednak, że każda zmiana właścicielska pozostaje bez wpływu na dofinansowanie.

Nadal trzeba ocenić jej rzeczywisty charakter, cel i sytuację ekonomiczną przedsiębiorstwa oraz sprawdzić zobowiązania związane z otrzymaną pomocą.

Może się bowiem okazać, że spółka zachowuje jeszcze status MŚP, ale zmiana właścicielska i tak wymaga podjęcia przez firmę określonych działań. Przykładowo może ona być zobowiązana do poinformowania instytucji finansującej o transakcji lub uzyskania jej zgody, jeżeli wymagają tego warunki wsparcia. ©℗

Podstawa prawna

- rozporządzenie Komisji (UE) nr 651/2014 z 17 czerwca 2014 r. uznające niektóre rodzaje pomocy za zgodne z rynkiem wewnętrznym w zastosowaniu art. 107 i 108 Traktatu (Dz.Urz. UE L. z 2023 r. poz. 167, s.1)

eprasa.pl 7b17d4ae09

DGP | Gazeta Prawna

17 listopada 2026 nr 223 (6892) DGP.pl

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Podatki i księgowość

PIT I CIT Skarbówka przegrywa w sądach w sprawie podatku od wsparcia finansowego udzielonego firmom energochłonnym. A jednak wciąż domaga się daniny od pomocy z budżetu B2

Firma i prawo

ZAMÓWIENIA PUBLICZNE Rzadko jeszcze stosowany tryb dialogu konkurencyjnego zyskuje na znaczeniu przy dużych inwestycjach. Zachęca do niego rządowa polityka zakupowa B4

Prawnik

WYWIAD Maciej Gutowski: Wybór do TK prezesów stowarzyszeń sędziowskich, ministra urzędującego w gabinecie premiera, mógł zaważyć na koncepcji, która była realizowana ostatnio B6

Samorząd i administracja

URZĄD Młodzi mogą usprawnić administrację i państwo. Nie chodzi tylko o ich większą obecność w urzędach, lecz o budowę instytucji otwartych na kompetencje i różnorodne doświadczenia B9

Kadry i płace

PROCEDURY Projekt ustawy o platformach cyfrowych może ograniczyć liczbę kierowców i partnerów rozliczeniowych – alarmuje branża. Proponuje własne regulacje, które mają uporządkować rynek B10

Będzie trudniej wygrać wybory za pomocą botów. Ale nie w Polsce

CYBERBEZPIECZEŃSTWO Komisja Europejska opublikowała projekt wytycznych dla największych platform i wyszukiwarek, żeby uregulować ich wpływ na wybory parlamentarne, prezydenckie i lokalne. Polska ustawa, która miała umożliwić egzekwowanie unijnych przepisów o reklamie politycznej, **została zawetowana przez prezydenta**

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Komisja Europejska, chcąc zabezpieczyć procesy wyborcze przed wpływem wielkich platform i wyszukiwarek internetowych, na podstawie art. 34 i 35 aktu o usługach cyfrowych (DSA) przedstawiła do konsultacji projekt wytycznych dla VLOP-ów i VLOS-ów (największych platform cyfrowych i wyszukiwarek). Wytyczne wskazują, w jaki sposób, zgodnie z art. 34 i 35 DSA, mają one dokonywać oceny i ograniczać ryzyko systemowe dla uczciwości i integralności wyborów przy jednoczesnej ochronie wolności wypowiedzi i informacji.

DSA oraz rozporządzenie w sprawie przejrzystości i targetowania reklamy politycznej regulują na poziomie unijnym przejrzystość i finansowanie reklam politycznych. Głównym celem jest zwiększenie przejrzystości w finansowaniu materiałów promujących polityków. Jak tłumaczy dr Iga Małobęcka-Szwast z Uniwersytetu Warszawskiego, rozporządzenie uzupełnia ogólne ramy prawne wprowadzone przez DSA, nakładając na platformy i wyszukiwarki znacznie bardziej rygorystyczne, szczegółowe obowiązki dotyczące komunikacji politycznej.

Rozporządzenie obowiązuje w Polsce bezpośrednio, natomiast prezydent zawetował ustawę o organach właściwych i postępowaniach w sprawach reklamy politycznej oraz odpowiedzialności za naruszenie obowiązków w tych sprawach, która miała umożliwić egzekwowanie w Polsce przepisów rozporządzenia. Nad stosowaniem przepisów rozporządzenia miała czuwać Państwowa Komisja Wyborcza. Nowelizację ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną, która wdrażała w Polsce DSA, prezydent również zawetował, ograniczając tym samym część kompetencji polskiego koordynatora ds. usług cyfrowych. Skutek jest taki, że jako jedyni w Europie mamy koordynatora ds. usług cyfrowych, który ma bardzo okrojone możliwości nadzoru nad przestrzeganiem przepisów DSA.

Jak to wpłynie na wybory w Polsce?

Doktor hab. Marlena Sakowska-Baryła, prof. Uniwersytetu Łódzkiego, radczyni prawna, partnerka w Sakowska-Baryła, Czaplińska Kancelaria Radców Prawnych, przygotowała dla Senatu ekspertyzę zawetowanej ustawy dotyczącej reklamy politycznej. – W ustawie chodziło o oznaczanie agitacji politycznej oraz ujawnienie tego, kto za nią płaci. W internecie widzimy treści, które algorytm uznał za istotne dla nas. Warto wiedzieć, czy dana treść jest finansowanym przekazem politycznym – wyjaśnia ekspertka.

Wytyczne, w przeciwieństwie do zawetowanej ustawy, są niewiążące. – To zbiór dobrych praktyk rekomendowanych przez Komisję Europejską, nie mamy więc wpływu na to, czy platformy będą się ich trzymać – tłumaczy. Jednak mec. Małobęcka-Szwast uważa, że mimo to wytyczne są istotną wskazówką interpretacyjną przy egzekwowaniu przepisów.

Z kolei Jakub Szymik mówi, że pomimo weta prezydenta, również w polskiej kampanii w 2027 r. rozporządzenie będzie obowiązywać – duże platformy stosują jednolity standard dla całej Europy, a prawo jego bezpośredniego stosowania w zakresie danych osobowych ma prezes UODO.

Wetując ustawę wdrażającą DSA, Karol Nawrocki argumentował, że zrobił to w obronie wolności słowa. Profesor Sakowska-Baryła mówi, że większe zagrożenie widzi w wielkich platformach niż w samych regulacjach, bo wolność wypowiedzi jest dziś ograniczana m.in. przez algorytmizację.

Czego dotyczą nowe wytyczne?

Proponowane przez Komisję nowe wytyczne, jak tłumaczy Jakub Szymik, odnoszą się do najistotniejszych luk w przejrzystości polityki w sieci – niejasnych przepływów finansowych wśród influencerów czy reklamodawców, masowego zakładania fałszywych kont czy problemów z widocznością treści.

– Dobrze, że Komisja Europejska zajęła się tym tematem i pokazała w wytycznych, jak konkretnie wdrażać obowiązki z art. 35. Platformy cyfrowe często twierdzą, że nie wiedzą, jak mają się stosować do przepisów, szukają sposobów, jak te przepisy obchodzić i nie realizować nałożonych na nie obowiązków – mówi dr Małobęcka-Szwast.

– Wytyczne mówią, że twórcy internetowi powinni oznaczać swoje treści, które są reklamą polityczną. Ci twórcy, którzy dostają wynagrodzenie, według wytycznych podlegają pod rozporządzenie w sprawie przejrzystości i targetowania reklamy politycznej – dodaje.

Mec. Małobęcka-Szwast pozytywnie ocenia wytyczne, które mówią o tym, że platformy powinny częściej wyświetlać użytkownikom posty państwowych instytucji, a nie, tak jak obecnie, posty, które budzą najwięcej emocji, nawet jeśli są to komentarze tworzone przez boty. Dokładnie to działo się w czasie wyborów w Rumunii w 2024 r.: influencerzy tworzyli posty, których widoczność następnie podbijały boty.

Z kolei mec. Sakowska-Baryła przypomina, że pierwsze fałszywe nagrania kandydatów, w tym klonowanie głosu, widzieliśmy już w amerykańskiej kampanii prezydenckiej. Za przykład podała deepfake'i z użyciem wizerunku Hillary Clinton.

Jej zdaniem problemem są też fikcyjne portale informacyjne oraz automatycznie tworzone komentarze i konta prowadzone przez agentów AI.

– Te rozwiązania są coraz doskonalsze: AI może prowadzić wiele indywidualnych rozmów jednocześnie i dopasowywać argumentację do reakcji rozmówcy. Komunikat często na wstępie wcale nie zawiera fałszu, jest po prostu odpowiedzią syntetyczną i sprofilowaną pod odbiorcę – tłumaczy mec. Sakowska-Baryła.

Podkreśla też, że ważne, aby materiały były oznaczane trwale, bo treści są przekształcane, repostowane, a czasem wycinane z większej całości. -To wszystko może sprawiać wrażenie, że ktoś ma ogromne poparcie, choć w rzeczywistości jest ono wykreowane. Platformy mają narzędzia, by wykrywać takie wzorce – mówi.

Prof. Sakowska-Baryła mówi też o dostępności rzetelnej informacji o samym głosowaniu: terminie, lokalach, dokumentach, sposobie oddania głosu, wynikach. Jej zdaniem platformy bywają wykorzystywane do dezinformacji w tych sprawach.

W wytycznych zwrócono ponadto uwagę na ochronę danych osobowych. Mec. Sakowska-Baryła mówi, że na podstawie zachowania w sieci, także tego niepolitycznego, można wnioskować o poglądach politycznych, a więc o danych szczególnej kategorii. – Targetowanie reklam to wzmacnia. Wytyczne powinny pomagać wykrywać obchodzenie wymogu wyraźnej zgody, który wynika z art. 18 rozporządzenia w sprawie przejrzystości i targetowania reklamy politycznej – podkreśla profesor.

W wytycznych mowa też o ochronie kandydatów i innych uczestników procesu wyborczego. – Czasami są oni ofiarami deepfake'ów, podszywania się, gróźb i prób zastraszenia. Do tego dochodzą wycieki danych, w tym dotyczących zdrowia. Połączone z łatwością dotarcia do człowieka przez media społecznościowe, otwierają wiele możliwości dyskredytowania – zauważa mec. Sakowska-Baryła.

Obecnie trwają konsultacje dotyczące projektu wytycznych. Podmioty, które chcą przekazać swoje uwagi, mogą to zrobić do 23 listopada 2026 r. ©℗

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl 7b17d4ae09

Budżet daje, fiskus zabiera. Problem ma kolejna branża

PIT I CIT Skarbówka przegrywa w sądach w sprawie podatku od wsparcia finansowego udzielonego firmom energochłonnym. A jednak wciąż **domaga się daniny od pomocy wypłaconej z budżetu państwa.** Właśnie przekonała się o tym kolejna branża

Mariusz Szulc
mariusz.szulc@infor.pl

Po firmach energochłonnych, szpitalach i lokalnych placówkach edukacyjnych przyszła kolej na rybaków łowiących na Bałtyku. Argumenty skarbówki są z reguły bardzo podobne. W interpretacji indywidualnej z 27 października 2026 r. (sygn. 0113-KDIPT-2-1.4011.582.2026.3DJD) dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej stwierdził, że „sam fakt, że pieniądze pochodzą z budżetu państwa, nie jest wystarczający do zastosowania art. 21 ust. 1 pkt 129 ustawy o PIT". Uznał, że wsparcie dla bałtyckich rybaków nie jest dotacją, bo w ustawie do nich skierowanej określono tę pomoc jako publiczną lub de minimis.

Czy jest szansa, aby rybacy wygrali spór z fiskusem, tak jak wygrywają go właśnie przedsiębiorcy energochłonni? – Nie ma co do tego pewności – mówi Agnieszka Fijałkowska-Wocial, doradca podatkowy z LTCA (patrz: opinia w ramce).

Dotacje a podatek dochodowy

Spory toczą się o zwolnienie z podatku dochodowego przewidziane w art. 21 ust. 1 pkt 129 ustawy o PIT i art. 17 ust. 1 pkt 47 ustawy o CIT. Przepisy te, choć są do siebie podobne, różnią się.

Zgodnie z art. 21 ust. 1 pkt 129 ustawy o PIT wolne od podatku są „dotacje, w rozumieniu przepisów o finansach publicznych, otrzymane z budżetu państwa lub budżetów jednostek samorządu terytorialnego". Wyjątkiem jest ta ich część, która została przeznaczona na wynagrodzenie osoby fizycznej prowadzącej działalność gospodarczą.

Natomiast w art. 17 ust. 1 pkt 47 ustawy o CIT nie ma odniesienia do ustawy o finansach publicznych. W myśl tego przepisu zwolnione z podatku są dotacje otrzymane z budżetu państwa lub budżetu jednostki samorządu terytorialnego.

Dotacje, czyli co?

W art. 126 ustawy o finansach publicznych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1483 ze zm.) dotacje są definiowane jako „podlegające szczególnym zasadom rozliczania środki z budżetu państwa, budżetu jednostek samorządu terytorialnego oraz z państwowych funduszy celowych przeznaczone na podstawie niniejszej ustawy, odrębnych ustaw lub umów międzynarodowych, na finansowanie lub dofinansowanie realizacji zadań publicznych".

Wprawdzie art. 17 ust. 1 pkt 47 ustawy o CIT nie odwołuje się – w przeciwieństwie do art. 21 ust. 1 pkt 129 ustawy o PIT – do przepisów o finansach publicznych, ale w świetle jednolitego stanowiska Krajowej Informacji Skarbowej nie ma to większego znaczenia. KIS stosuje tu analogię.

Ważne **Wiceminister Jarosław Neneman poinformował we wspomnianej odpowiedzi na interpelację poselską nr 20429, że 27,3 tys. podatników CIT wykazało prawie 53,5 mld zł jako dotacje zwolnione z podatku na podstawie art. 17 ust. 1 pkt 47 ustawy o CIT**

CIT płacą szkoły...

W interpretacji z 4 kwietnia 2025 r. (0111-KDIB-1-1.4010.53.2025.2.BS) dyrektor KIS uznał, że opodatkowana jest pomoc finansowa, którą z Funduszu Pracy otrzymał szpital w celu sfinansowania kosztów szkolenia pracowników. Organ stwierdził, że jest to pomoc de minimis, która nie pochodzi z budżetu państwa. Co innego środki przekazane przez Ministerstwo Zdrowia w celu sfinansowania wynagrodzenia lekarzy rezydentów. Te – jak potwierdził dyrektor KIS w tej samej interpretacji – są wolne od CIT.

...i szpitale

Podatek musi również zapłacić szkoła, która otrzymała po zakończeniu roku budżetowego kwotę tytułem należnej dotacji za poprzedni rok. W interpretacjach z 5 października 2026 r. (0111-KDIB-1-1.4010.491.2026.1.LG) i 7 lipca 2026 r. (0111-KDIB1-2.4010.237.2026.1.EWJ) dyrektor KIS stwierdził, że taka kwota, wypłacona tytułem należnej dotacji za grudzień poprzedniego roku, nie stanowi dotacji w rozumieniu ustawy o finansach publicznych i w związku z tym nie jest zwolniona z podatku. Fiskus powołał się tu na wyrok z 9 lipca 2020 r. (V CSK 502/18), w którym Sąd Najwyższy orzekł, że roszczenie o niedopłaconą dotację oświatową ma charakter odszkodowania. Podobnie SN wypowiedział się w postanowieniu z 17 października 2019 r. (I CSK 211/19).

Przemysł energochłonny?

Spory ze skarbówką w tej sprawie toczą m.in. firmy energochłonne, które w związku z nagłym wzrostem cen energii elektrycznej w 2022 r. otrzymały bezzwrotne rekompensaty z Funduszu Rekompensat Pośrednich Kosztów Emisji.

Na tej samej podstawie – ustawa z 19 lipca 2019 r. o systemie rekompensat dla sektorów i podsektorów energochłonnych (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 807) – były też wypłacane rekompensaty w celu częściowego pokrycia kosztów wynikających z systemu handlu emisjami CO_2. Od nich również fiskus żąda podatku dochodowego. Argumentuje, że skoro takie wypłaty miały pokryć koszty poniesione przez przedsiębiorców, to nie służyły one realizacji zadań publicznych. Nie była to więc dotacja w rozumieniu art. 126 ustawy o finansach publicznych.

Argumenty za podatkiem...

W odpowiedzi z 5 listopada 2026 r. na interpelację poselską nr 20429 wiceminister finansów Jarosław Neneman podkreślił, że dotacje, aby były zwolnione z podatku, muszą być wypłacone na podstawie ustawy o finansach publicznych. Tak samo wiceminister Neneman uzasadnił swoją odpowiedź z 22 października 2025 r. na oświadczenie senatora Tomasza Grodzkiego. Wyjaśnił, że „samo użycie przez ustawodawcę pojęcia pomocy publicznej czy rekompensaty w stosownych aktach prawnych wskazuje, że otrzymane przez podatnika (na jego wniosek) środki stanowią zrównoważenie lub wyrównanie braku, niedoboru lub ujemnego charakteru czegoś, co wyłącza objęcie tego typu przysporzeń definicją dotacji. Jeżeli ustawodawca celowo posługuje się sformułowaniem «rekompensata» czy «wyrównanie», nie odwołując się jednocześnie w sentencji przepisów ustaw czy stosownych uchwał do pojęcia dotacji, należy przyjąć, że czyni to w sposób racjonalny".

Z takim profiskalnym podejściem zgodził się nawet Naczelny Sąd Administracyjny w wyrokach z 9 lipca 2024 r. (II FSK 397/24) i z 21 maja 2025 r. (II FSK 162/25). Podobnie orzekały również niektóre sądy administracyjne I instancji.

...i za zwolnieniem z podatku

Ostatecznie jednak wiele firm wygrywa w sądach. Na gruncie CIT korzystne wyroki zapadły m.in. 16 grudnia 2025 r. (II FSK 2206/23 i II FSK 365/23). NSA uznał w nich, że środki wypłacone w celu częściowego pokrycia kosztów wynikających z systemu handlu emisjami CO_2 spełniają definicję dotacji zawartą w art. 126 ustawy o finansach publicznych.

W wyroku z 17 lutego 2026 r. (II FSK 1007/25) dotyczącym rekompensat dla firm energochłonnych sąd kasacyjny zwrócił uwagę na brak w ustawie o CIT odwołania do ustawy o finansach publicznych. Podkreślił, że opodatkowanie bezzwrotnych rekompensat wypłacanych w ramach rządowego programu wsparcia osłabiałoby sens ich przyznawania przedsiębiorcom.

NSA potwierdził tę korzystną wykładnię m.in. w wyroku z 26 czerwca 2026 r. (sygn. II FSK 1245/25). Pisaliśmy o tym szerzej w artykule „Rekompensaty dla firm energochłonnych. Kolejny wyrok NSA korzystny dla przedsiębiorstw" (DGP nr 123/2026).

Czas na bałtyckich armatorów

Fiskus zaczął teraz domagać się podatku od kolejnej branży – rybaków, którzy otrzymali finansowe wsparcie w związku z wprowadzonym przez Komisję Europejską od 1 stycznia 2020 r. zakazem połowu dorsza na Bałtyku. Dla wielu z nich zakaz połowu przełożył się na straty finansowe, dlatego zaczęto im wypłacać jednorazową pomoc finansową na podstawie ustawy z 26 września 2025 r. (Dz.U. poz. 1540) o pomocy państwa skierowanej do armatorów jednostek pływających w związku z wprowadzeniem zakazu połowu dorsza na Morzu Bałtyckim. Z ustawy tej wynika, że jest to pomoc de minimis lub pomoc publiczna wypłacona z budżetu państwa. Nie została ona określona jako dotacja, co rodzi pytania o zwolnienie z podatku.

W interpretacji z 27 października 2026 r. (0113-KDIPT2-1.4011.582.2026.3DJD) dyrektor KIS uznał, że podatek będzie należny. Uzasadnił to tym, że środki finansowe przeznaczone na pomoc dla rybaków nie zostały uznane za dotację w myśl ustawy z 26 września 2025 r. To, że pochodzą one z budżetu państwa, nie wystarczy do zwolnienia na podstawie art. 21 ust. 1 pkt 129 ustawy o PIT – stwierdził. ©℗

OPINIA

Trudniej wygrać z fiskusem na gruncie przepisów o PIT



AGNIESZKA FIJAŁKOWSKA-WOCIAL
doradca podatkowy i młodszy partner w LTCA

Nie przekonuje mnie argument, że określone świadczenie nie może być na gruncie podatkowym traktowane jako dotacja wyłącznie z powodu nazwania go przez ustawodawcę pomocą publiczną lub pomocą de minimis. Pojęcia te odnoszą się do zasad udzielania pomocy państwa i nie powinny być przenoszone automatycznie na grunt podatków dochodowych. Uważam, że znaczenie powinien mieć rzeczywisty charakter świadczenia, tym bardziej że orzecznictwo dotyczące przedsiębiorstw energochłonnych podważa formalistyczne podejście fiskusa. Należy jednak zwrócić uwagę na istotną różnicę między art. 21 ust. 1 pkt 129 ustawy o PIT a art. 17 ust. 1 pkt 47 ustawy o CIT, gdzie brak jest odwołania do ustawy o finansach publicznych. Różnica może mieć znaczenie interpretacyjne i nie wszystkie wyroki NSA wydane na gruncie przepisów o CIT mogą znaleźć odniesienie do rozliczeń przedsiębiorców będących podatnikami PIT. Różnice między przepisami o PIT i o CIT, a także konstrukcja samego wsparcia wypłacanego bałtyckim armatorom, nie pozwalają z całą pewnością uznać, że wynik ewentualnego sporu jest przesądzony.

Co prawda wyroki sądu kasacyjnego dotyczyły zwolnienia z CIT, ale korzystne dla firm energochłonnych stanowisko zapadło również na gruncie ustawy o PIT. Zaprezentował je WSA w Gorzowie Wielkopolskim w wyroku z 10 września 2026 r. (I SA/Go 203/26, nieprawomocny). Stwierdził, że „o uznaniu danych środków za dotację nie powinna decydować nazwa przyjęta przez ustawodawcę, ale cechy danego świadczenia i to, czy odpowiadają one definicji dotacji". Dlatego – jak orzekł WSA – podatnik PIT, któremu zrekompensowano koszty związane z kosztami zakupu uprawnień do emisji CO_2, nie zapłaci podatku dochodowego. Zdaniem WSA przedsiębiorca otrzymał dotację budżetową w rozumieniu art. 126 ustawy o finansach publicznych.

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl 7b17d4ae09

Jedna dostawa, kilka faktur. Kiedy powstaje obowiązek podatkowy w VAT?

ORZECZENIE Jedna dostawa towaru nie zawsze oznacza jeden moment rozliczenia VAT. Jeżeli część transakcji została udokumentowana fakturami, to **obowiązek podatkowy w tej części powstał już w tym momencie,** nawet gdy ostateczna cena towaru była znana dopiero miesiąc później

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Tak wynika z najnowszego wyroku NSA. Spór toczył się o to, czy jedną dostawę towarów można rozliczyć w dwóch różnych miesiącach.

Cena ustalona po dostawie

Chodziło o polską spółkę, która sprzedała czeskiemu kontrahentowi monolit ze zużytych katalizatorów zawierający metale szlachetne. Towar przewieziono do Czech jednym transportem w sierpniu 2022 r. Cena zależała od rzeczywistej zawartości metali szlachetnych w poszczególnych partiach. Ostateczną wartość transakcji można było więc ustalić dopiero po analizie próbek przez czeskiego nabywcę.

Po dostarczeniu towaru spółka otrzymała ok. 80 proc. jego szacunkowej wartości. Kontrahent, działając na podstawie pełnomocnictwa, wystawił w sierpniu w imieniu polskiej spółki dwie faktury na łączną kwotę ponad 3 mln dolarów. Dokumenty oznaczono jako „provisional", czyli tymczasowe. We wrześniu, po ustaleniu rzeczywistej zawartości metali szlachetnych, wystawiono kolejnych dziewięć faktur.

Spółka uważała, że skoro ostateczna wartość dostawy została ustalona dopiero we wrześniu, to całą transakcję należy rozliczyć w deklaracji za ten miesiąc.

Innego zdania był dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Uznał, że obowiązek podatkowy dotyczący części dostawy udokumentowanej sierpniowymi fakturami powstał już w sierpniu. Jedynie pozostałą część należało rozliczyć we wrześniu, czyli wtedy, gdy wystawiono faktury ją dokumentujące.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gorzowie Wielkopolskim (sygn. akt I SA/Go 206/23) zgodził się ze spółką, że obowiązek podatkowy dotyczący jednej dostawy nie może powstawać w różnych terminach. Nie podzielił natomiast jej stanowiska, że całą transakcję należało rozliczyć we wrześniu. Orzekł, że skoro sierpniowe faktury dokumentowały całą dostawę, a wskazana na nich kwota odnosiła się do całego towaru, to obowiązek podatkowy powstał już w sierpniu.

Zdaniem WSA wystawienie kolejnych faktur dotyczących tej samej dostawy nie może zmienić momentu powstania obowiązku podatkowego, który już nastąpił. Przepisy nie zakazują wprawdzie wystawienia kilku faktur dotyczących jednej dostawy, jednak nie można w ten sposób zmieniać momentu powstania obowiązku podatkowego dla transakcji, która została już udokumentowana – wyjaśnił sąd I instancji.

Faktura tymczasowa wywołuje skutki podatkowe

Wyrok ten uchylił Naczelny Sąd Administracyjny. Uzasadniając wyrok, sędzia Ryszard Pęk przypomniał, że zgodnie z art. 20 ust. 1 ustawy o VAT obowiązek podatkowy przy wewnątrzwspólnotowej dostawie towarów powstaje z chwilą wystawienia faktury przez podatnika, nie później jednak niż 15. dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym dokonano dostawy.

Istotne – zdaniem NSA – było więc ustalenie, czy dwie faktury wystawione w sierpniu rzeczywiście dokumentowały dostawę, czy miały jedynie charakter dokumentów tymczasowych. W tym zakresie sąd kasacyjny nie podzielił argumentacji spółki, że nie były to właściwe faktury. – Z opisu przedstawionego we wniosku o interpretację wynikało, że sierpniowe dokumenty zawierały wszystkie elementy wymagane dla faktury. Oznaczenie ich jako tymczasowych nie pozbawia ich charakteru faktur – wyjaśnił sędzia Pęk.

Wobec tego sąd kasacyjny uznał, że obowiązek podatkowy dotyczący części dostawy udokumentowanej fakturami z sierpnia powstał już w tym miesiącu. Pozostałą część należało natomiast rozliczyć we wrześniu, ponieważ dokumentujące ją faktury wystawiono dopiero wtedy. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 12 listopada 2026 r., sygn. akt I FSK 1/24

KOMUNIKATY

Syndyk sprzeda z wolnej ręki zorganizowaną część przedsiębiorstwa Diora-Świdnica sp. z o.o. w upadłości (KRS: 0000172956)

Przedmiot sprzedaży: zorganizowana część przedsiębiorstwa Diora-Świdnica sp. z o.o. w upadłości, z wyłączeniem środków pieniężnych w kasie i na rachunkach oraz należności a także ksiąg rachunkowych Upadłego, dokumentacji kadrowo-płacowej oraz dokumentacji korporacyjnej, w skład którego wchodzą składniki majątku ujawnione w spisie inwentarza pod numerami: 1.1-1.685; 1.1113-1.1115; 1.2896-1.2910, 1.2920-1.2927; 4.1-4.14.

Cena minimalna: 3 944 881,84 zł netto

Wadium: 394 488,18 zł

Termin składania ofert i wpłaty wadium: 9 grudnia 2026 r.

Termin rozpoznania ofert: 11 grudnia 2026 r., godz. 13:00

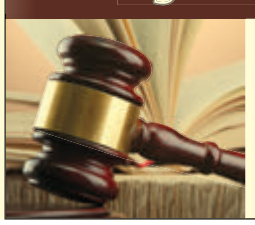
Adres do składania ofert: Kancelaria Kwalifikowanego Doradcy Restrukturyzacyjnego Jakub Kamiński, Skrytka pocztowa 7, UP 3, ul. Józefa Bożka 15, 55-231 Jelcz – Laskowice

Szczegółowe informacje dotyczące opisu i oszacowania ZCP oraz warunków sprzedaży dostępne są na stronie www.syndycy.info w zakładce ogłoszenia.

Kontakt: tel. 693 034 043, 884 186 683, email: kancelaria@syndycy.info

AUTOPROMOCJA

Ogłoszenia sądowe



WWW.IKOMUNIKATY.PL

Ewa Gromek-Tyburska
ewa.gromek@infor.pl
tel. +48 510 024 764

GN.6821.6.13.2026.PPO

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 ust. 1 oraz art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.) zw. dalej u.g.n. – po rozpatrzeniu wniosku Energa-Operator S.A.

STAROSTA GDAŃSKI WYKONUJĄCY ZADANIE Z ZAKRESU ADMISNITRACJI RZĄDOWEJ

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawym, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 258, położona w gminie Przywidz, obr. Pomlewo – na potrzeby budowy kablowej linii elektroenergetycznej nn 0,4 kV.

Z uwagi na fakt, iż właściciel przedmiotowej nieruchomości tj. Młodzieżowa Spółdzielnia Pracy „REMA" w Gdańsku została zlikwidowana - powyższą nieruchomość traktuje się jako nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym w rozumieniu art. 113 ust. 6 i 7 u.g.n. Zgodnie bowiem z cyt. przepisami "6. Przez nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym rozumie się nieruchomość, dla której ze względu na brak księgi wieczystej, zbioru dokumentów albo innych dokumentów nie można ustalić osób, którym przysługują do niej prawa rzeczowe. 7. Przepis ust. 6 stosuje się również, jeżeli właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości nie żyje i nie przeprowadzono lub nie zostało zakończone postępowanie spadkowe."

Jednocześnie Starosta Gdański wzywa wszystkie zainteresowane strony, aby w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, zgłosiły się do Starostwa Powiatowego w Pruszczu Gdańskim, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, przy ul. Wojska Polskiego 16, pok. 223 i wykazały przed tut. Organem prawa rzeczowe do nieruchomości.

Po upływie ww. terminu zostanie wszczęte postępowanie w niniejszej sprawie.

Szczegółowych informacji w przedmiotowej sprawie udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami:

tel. 058 773 12 18, ePUAP: /bw0fe340uf/SkrytkaESP,

ADE: AE:PL-44258-83885-DITJV-30.

KOMUNIKATY

WI-III.7840.4.21.2025.MH-I

Gdańsk, 10 listopada 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 10 ust. 1 i 2 w związku z art. 13 ust. 4 oraz art. 25 ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1199) zwanej dalej „u.i.s.p." oraz art. 10, art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. –Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691),

Wojewoda Pomorski zawiadamia,

że w dniu 30.10.2026 r. wydane zostało postanowienie nr WI-III.7840.4.21.2025.MH-j o sprostowaniu oczywistej omyłki pisarskiej w decyzji nr 10/2026/MH z dnia 11 lutego 2026 r., zmieniającej decyzję Wojewody Pomorskiego nr 90/2024/MH z dnia 17.07.2024 r. (znak sprawy: WI-III.7840.4.18.2024.MH) o pozwoleniu na budowę dla inwestycji w zakresie zespołu urządzeń służących do wyprowadzenia mocy pn.: Budowa linii kablowej 220 kV wraz z infrastrukturą towarzyszącą w ramach inwestycji pn. „Budowa zespołu urządzeń służących do wyprowadzenia mocy z Morskiej Farmy Wiatrowej MFW Bałtyk III – odcinek lądowej infrastruktury przyłączeniowej", zlokalizowanej w gminie Ustka 221210_2, obręb 0009 Lędowo nr 90/7.

Z wyżej wymienionymi rozstrzygnięciami administracyjnymi oraz aktami sprawy można zapoznać się w Wydziale Infrastruktury w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku, przy ul. Okopowej 21/27, po telefonicznym uzgodnieniu terminu pod nr tel. 58 30 77 489.

Treść postanowienia została również zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego: https://www.gov.pl/web/uw-pomorski/obwieszczenia-wojewody-pomorskiego2.

Zgodnie z art. 113 Kodeksu postepowania administracyjnego od ww. postanowienia niniejszego przysługuje stronom prawo wniesienia zażalenia do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Warszawie za pośrednictwem Wojewody Pomorskiego, ul. Okopowa 21/27, 80-810 Gdańsk, w terminie 7 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane. Zgodnie z art. 10 ust. 2a „u.i.s.p." zawiadomienie, o którym mowa powyżej, uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim.

WI-III.7840.11.4.2026.AZ.b

Gdańsk, 10 listopada 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Wojewoda Pomorski, działając na podstawie:

- art. 6 ust. 1 w związku z art. 17b ust. 1 i 3, art. 17a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 29 czerwca 2011r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących (Dz. U. z 2025r. poz. 1156 ze zm.),
- art. 10, art. 49 i art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz. U. z 2025r. poz. 1691 ze zmianami),

podaje do publicznej wiadomości informację, że na wniosek złożony:

- w dniu 30.10.2026r.,
- przez Inwestora: Polskie Elektrownie Jądrowe Sp. z o.o., ul. Jana z Kolna 11, 80-864 Gdańsk, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Grzegorza Matusika,

zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie wydania pozwolenia na budowę w zakresie wstępnych robót budowlanych przy obiekcie energetyki jądrowej pn.:

- pn.: **„Projekt budowlany w zakresie wstępnych robót budowlanych przy obiekcie energetyki jądrowej niewymagających zezwolenia Prezesa Państwowej Agencji Atomistyki na wykonanie wstępnych robót budowlanych przy obiekcie energetyki jądrowej, dla inwestycji pn.: „Budowa i eksploatacja pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej o mocy elektrycznej do 3 750 MWe, na obszarze gminy Choczewo" w wariancie 1 – lokalizacja Lubiatowo-Kopalino, podwariant techniczny 1A"."**
- zlokalizowanych w województwie pomorskim, w powiecie wejherowskim, w gminie Choczewo, na działkach nr:

jednostka ewidencyjna 221504_2, obręb 0001 Jackowo: 124 (KW GD1W/00150885/0), 125 (KW GD1W/00150885/0), 126 (KW GD1W/00150885/0), 127/5 (KW GD1W/00150885/0), 128/6 (KW GD1W/00150885/0), 129 (KW GD1W/00150885/0), 130/4 (KW GD1W/00150885/0), 253 (KW GD1W/00150885/0), 254 (KW GD1W/00150885/0), 255 (KW GD1W/00150885/0), 256 (KW GD1W/00150885/0), 257 (KW GD1W/00150885/0), 258 (KW GD1W/00150885/0), 259 (KW GD1W/00150885/0),

jednostka ewidencyjna 221504_2, obręb 0007 Sasino: 436 (KW GD1W/00150955/2), 437/2 (KW GD1W/00150955/2), 438/2 (KW GD1W/00150955/2), 459/5 (KW GD1W/00150955/2), 460/5 (KW GD1W/00150955/2), 461/5 (KW GD1W/00150955/2).

jednostka ewidencyjna 221504_2, obręb 0008 Słajszewo: 259/5 (KW GD1W/00150954/5), 262/5 (KW GD1W/00149203/6).

Informuję, że:

- zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia,
- strony postępowania, właściwe organy administracji rządowej i samorządowej oraz właściciele, zarządcy i użytkownicy terenów objętych inwestycją, mogą składać wnioski, uwagi lub zastrzeżenia dotyczące przedmiotowej sprawy. Mogą również wypowiedzieć się na temat zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań przed wydaniem decyzji kończącej postępowanie,
- z aktami sprawy można zapoznać się w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku przy ul. Okopowej 21/27,
- termin wizyty trzeba wcześniej uzgodnić telefonicznie pod nr tel. 58-30-77-529.

eprasa.pl 7b17d4ae09

Dialog przed wyborem projektanta. Rząd zachęca, zamawiający dopiero się uczą

ZAMÓWIENIA PUBLICZNE Rzadko jeszcze stosowany tryb dialogu konkurencyjnego zyskuje na znaczeniu przy dużych, nietypowych inwestycjach. **Pozwala doprecyzować funkcje, parametry i koszty obiektu,** zanim zamawiający podpisze umowę z projektantem czy wykonawcą. Zachęca do niego rządowa polityka zakupowa, korzysta z niego Port Polska, a ostatnio Olsztyn, przy projekcie stadionu dual use

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Przy strategicznych inwestycjach publicznych zamawiający musi przełożyć wieloletnie potrzeby użytkowników na wymagania wobec projektanta i pogodzić je z budżetem. Klasyczny przetarg, w którym wygrywa najtańsza oferta na z góry opisany przedmiot, nie zawsze się do tego nadaje.

Kiedy ustawa przewiduje dialog

Prawo zamówień publicznych (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 793; dalej: p.z.p.) pozwala sięgnąć po dialog konkurencyjny tylko w określonych sytuacjach, tych samych, w których można zastosować negocjacje z ogłoszeniem. Chodzi np. o przypadki, gdy dostępne na rynku rozwiązania nie zaspokoją potrzeb zamawiającego bez ich dostosowania albo gdy zamówienie obejmuje rozwiązania projektowe lub innowacyjne (art. 170 w zw. z art. 153 ustawy p.z.p.). Tryb jest dostępny tylko dla zamówień o wartości równej lub wyższej niż progi unijne. W latach 2026–2027 wynoszą one 140 tys. euro (ok. 603,4 tys. zł) albo 216 tys. euro (930,96 tys. zł) dla dostaw i usług – w zależności od rodzaju zamawiającego – oraz 5,404 mln euro (ok. 23,3 mln zł) dla robót budowlanych. Postępowanie ma dwa etapy: najpierw wykonawcy składają wnioski o dopuszczenie do udziału, potem zamawiający zaprasza do dialogu tych, którzy spełniają warunki.

– To nie jest tak, że tworzymy okrągły stół i wszyscy się spotykamy. Z każdym wykonawcą, według tej samej agendy, zamawiający prowadzi negocjacje. Uzgadnia kwestie techniczne, opis przedmiotu zamówienia, parametry kontraktowe, kwestie finansowe. W tym dialogu można mówić generalnie o wszystkim, co dla udzielenia zamówienia jest istotne – tłumaczy mec. Michał Liżewski, partner w kancelarii LEGALLY.SMART, który doradzał przy wyborze projektanta stadionu w Olsztynie.

Dialog nie jest ograniczony w czasie. Najczęściej obejmuje trzy–cztery tury, każdą poświęconą innemu zagadnieniu. Dopiero gdy zamawiający ma ustalone wszystkie warunki, przygotowuje specyfikację i zaprasza do składania ofert.

Dialog konkurencyjny w Polsce. „Raczkuje, ale coraz lepiej"

W statystykach Urzędu Zamówień Publicznych (UZP) dialog ma wciąż marginalny udział. Według danych UZP za pierwsze pięć miesięcy 2025 r. dotyczył 0,17 proc. ogłoszonych przetargów i 0,12 proc. udzielonych zamówień. W tym trybie udzielono jednak największego zamówienia sektorowego w 2025 r. – wartego ok. 11 mld zł kontraktu PKP Intercity na piętrowe pociągi.

– To się zmienia. Ustawodawca w przypadku usług projektowania zaczął wymuszać stosowanie procedur negocjacyjnych jako alternatywy dla konkursu, ale też rynek dostrzega wartość tych procedur – zauważa mec. Liżewski. P.z.p. wymaga bowiem, by zamówienie na projekt architektoniczno-budowlany o wartości równej lub wyższej niż progi unijne poprzedzić konkursem, chyba że zamawiający wybierze m.in. negocjacje z ogłoszeniem albo dialog konkurencyjny (art. 325 ust. 2 i 3 p.z.p.).

Przykładem jest Port Polska (dawniej Centralny Port Komunikacyjny), który w tym trybie wyłania m.in. wykonawcę terminala pasażerskiego oraz tunelu i stacji kolejowej pod lotniskiem. Zdaniem mec. Liżewskiego to właśnie ten projekt wyznacza trendy.

– Takich flagowych inwestycji jak Port Polska w skali dekady będzie kilka. Ale dobrze przekładać te praktyki na stadiony, aquaparki, hale sportowe albo większe obiekty realizowane na szczeblu samorządowym, gdzie dziś dużo bardziej niż jeszcze dekadę temu zwracamy uwagę na to, ile to będzie kosztować w dłuższej perspektywie – mówi.

Dialog z rynkiem docenia branża budowlana. Podczas zorganizowanej przez UZP konferencji inaugurującej Politykę Zakupową Państwa na lata 2026–2029 mówił o nim Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa. Jak podkreślał, firmy budowlane potrzebują przede wszystkim przewidywalności.

– Inwestycje realizujemy długo, a obiekty funkcjonują przez kilkadziesiąt lat. Firma, która ma zainwestować w siebie, na przykład kilkaset milionów złotych w specjalistyczny sprzęt do robót drogowych, musi mieć pewność, że publiczne plany inwestycyjne są wiarygodne i stabilne. Dialog z zamawiającymi jest dobrym instrumentem budowania takiego zaufania – mówił Styliński. Jego zdaniem rozmowa z rynkiem jest potrzebna także przy konkretnych inwestycjach.

– Przed wszczęciem postępowania mamy do dyspozycji konsultacje techniczne i wstępne konsultacje rynkowe, a już w samym postępowaniu – dialog konkurencyjny. Ten tryb w Polsce długo raczkował, i to bardzo słabo. Dziś raczkuje już lepiej – ocenił.

Przepisy ustawy p.z.p. muszą wystarczyć

Kierunek wyznacza przyjęta przez rząd Polityka zakupowa państwa na lata 2026–2029. „Polityka na lata 2026–2029 podkreśla istotny charakter dialogu uczestników rynku zamówień publicznych. Dialog stanowi podstawę zarówno w poszukiwaniu przez zamawiających towarów, usług oraz robót budowlanych odpowiadających ich potrzebom, jak i umożliwia przedsiębiorcom odpowiednie dopasowanie tego co oferują" – czytamy w dokumencie. W części o odporności państwa polityka zaleca zaś sięganie po negocjacje z ogłoszeniem i dialog konkurencyjny, bo pozwalają na ograniczenie kręgu podmiotów mających dostęp do dokumentacji przetargowej.

Czy do upowszechnienia dialogu potrzebna jest zmiana ustawy? UZP uważa, że nie.

– W naszej ocenie obecne przepisy p.z.p. już dziś pozwalają realizować cele wskazane w Polityce Zakupowej Państwa – mówił DGP Michał Trybusz, rzecznik prasowy urzędu. Jak podkreśla wdrożenie Polityki Zakupowej nie zależy wyłącznie od ustawy – w równym stopniu zależy od praktyki stosowania prawa, kompetencji zamawiających i odwagi do korzystania z narzędzi, które p.z.p. już dziś oferuje.

Przykład z Olsztyna: koncepcja zamiast ładnych grafik

Z tych narzędzi skorzystał Olsztyn. Nowy stadion przy al. Piłsudskiego ma mieć 10 tys. miejsc z możliwością rozbudowy do 12 tys., a koszt inwestycji szacuje się na ok. 250 mln zł. Obok areny zaplanowano punkt obsługi mieszkańców Urzędu Miasta, przestrzenie handlowe i usługowe oraz miejsca ukrycia pod trybunami, które na co dzień mają służyć m.in. do treningów. Po trzech rundach dialogu, 20 października 2026 r., miejska spółka Hala Olsztyn podpisała umowę z pracownią PIG Architekci na 9,8 mln zł.

– Zamawiającemu zależało na tym, żeby projektowanie nie odbywało się na etapie otrzymania ładnych grafik i wizualizacji, tylko zaprojektowania tzw. stadionu piątej generacji, który będzie łączył wiele funkcji i będzie też ekonomiczny. Czyli będzie dobra relacja funkcji do budżetu i będzie nad tym kontrola – mówi mec. Liżewski.

Projektanci odpowiadali koncepcjami na wytyczne doradcy technicznego miasta, a do ofert dołączali koncepcję ocenianą obok ceny – m.in. pod kątem optymalności funkcji i ich rozmieszczenia.

– To taka bardziej kwalifikowana forma konkursu, gdzie możemy rozmawiać o większej liczbie kryteriów niż tylko o warstwie graficznej, która jest bardzo subiektywna – ocenia Liżewski.

W trakcie dialogu dopracowano też mechanizmy kontroli kosztów przyszłej budowy: zamawiający chce minimalizować ryzyko sytuacji, w której kosztorysy inwestorskie będą istotnie odbiegać od wycen rynkowych.

– Dużo bardziej myślimy o tym, jak ta infrastruktura będzie żyła i pracowała, ile będzie nas kosztowała w fazie operacyjnej, niż o samym postawieniu obiektu – mówi mec. Liżewski. Dodaje, że w obecnych czasach w takich inwestycjach przewiduje się też funkcje podwójnego zastosowania, czyli dual use, tak jak w Olsztynie.

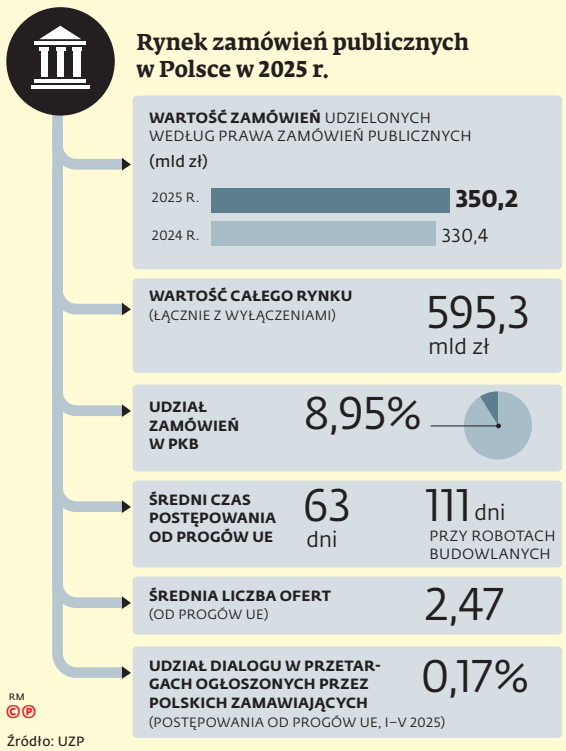
Dialog konkurencyjny – wyzwaniem jest czas

Głównym wyzwaniem dialogu jest czas.

– W przypadku Olsztyna przeprowadziliśmy proces wyboru projektantów bardzo sprawnie, ale zajęło nam to osiem miesięcy, co w porównaniu z przetargiem nieograniczonym jest czasem nieraz kilkukrotnie dłuższym – przyznaje mec. Liżewski. Dlatego harmonogram trzeba określić precyzyjnie, bo w międzyczasie mogą zmienić się warunki rynkowe, a wykonawcy mogą stracić zainteresowanie zamówieniem.

Nasz rozmówca nie spodziewa się skokowego wzrostu popularności dialogu.

– Sukcesem będzie, jeżeli trudne, niestandardowe inwestycje będą realizowane w procedurach negocjacyjnych, przy udziale rynku, a nie w klasycznych przetargach nieograniczonych – mówi Liżewski. Planowana nowelizacja p.z.p, zakładająca m.in. wyższe opłaty od odwołań do Krajowej Izby Odwoławczej, jego zdaniem nie wpłynie na stosowanie tego trybu. ©℗



AUTOPROMOCJA

NEWSLETTER

Firma i Prawo

– w każdy wtorek informacje prawne, przepisy, analizy, orzecznictwo

Wejdź na **dgp.pl/newslettery** zapisz się

eprasa.pl 7b17d4ae09

WSA: Projekt planu ogólnego nie wystarczy, by wstrzymać postępowanie o ustalenie warunków zabudowy

ORZECZENIE

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska
@infor.pl

Samo rozpoczęcie prac nad planem ogólnym czy miejscowym nie powinno być traktowane jako wystarczający powód do wstrzymywania postępowań o ustalenie warunków zabudowy. Urzędnik musi dodatkowo wykazać, że istnieją rzeczywiste podstawy do zastosowania takiego rozwiązania. Do takich wniosków doszedł Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach, który uchylił postanowienie burmistrza dotyczące zawieszenia postępowania w sprawie wydania warunków zabudowy dla budowy domu jednorodzinnego i nakazał ponowne zbadanie sprawy.

Inwestor wystąpił z wnioskiem o ustalenie warunków zabudowy dla budowy domu jednorodzinnego wraz z miejscami postojowymi, infrastrukturą techniczną i komunikacyjną oraz zagospodarowaniem terenu. Wniosek trafił do urzędu miasta 5 maja 2025 r. Kilka miesięcy później, 28 listopada 2025 r., burmistrz zdecydował o zawieszeniu postępowania. Miało ono zostać wstrzymane do czasu uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, jednak nie dłużej niż przez 18 miesięcy od dnia złożenia wniosku. Powodem tej decyzji były prowadzone przez miasto prace nad planem miejscowym.

Urząd powoływał się również na projekt planu ogólnego, w którym ok. 80 proc. działki zostało zaliczone do strefy otwartej, która obejmuje m.in. tereny rolnicze z zakazem zabudowy, lasy i zieleń naturalną. Pozostałe 20 proc. nieruchomości znalazło się w strefie przeznaczonej pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną.

Zdaniem burmistrza takie przeznaczenie terenu stwarzało duże prawdopodobieństwo, że planowana inwestycja będzie sprzeczna z przyszłym planem miejscowym.

Właściciel nieruchomości nie zgodził się z zawieszeniem postępowania i złożył zażalenie. Argumentował, że samo prowadzenie prac planistycznych nie powinno automatycznie oznaczać możliwości wstrzymania sprawy o warunki zabudowy. Zwracał uwagę, że istotne powinno być również zaawansowanie prac nad planem oraz prawdopodobieństwo jego uchwalenia w okresie, na jaki zawieszono postępowanie.

Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Bielsku-Białej nie podzieliło tych argumentów. 4 lutego 2026 r. utrzymało w mocy postanowienie burmistrza. Kolegium uznało, że projekt planu ogólnego wskazuje na możliwą sprzeczność inwestycji z przyszłym planem miejscowym, co uzasadnia zawieszenie postępowania. Sprawa trafiła następnie do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gliwicach.

Wojewódzki Sąd Administracyjny przyznał, że przepisy dają burmistrzowi możliwość zawieszenia postępowania o ustalenie warunków zabudowy na okres nie dłuższy niż 18 miesięcy. Nie oznacza to jednak, że takie uprawnienie można stosować bez wykazania konkretnych okoliczności. Sąd podkreślił, że zawieszenie postępowania ma uzasadnienie wtedy, gdy istnieje realna możliwość uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, którego ustalenia będą sprzeczne z planowaną inwestycją. Nie wystarczy zatem sama hipotetyczna kolizja z przyszłym planem.

Istotne jest również to, czy miejscowy plan rzeczywiście może zostać uchwalony przed upływem ustawowego terminu zawieszenia postępowania. W ocenie sądu w tej sprawie urząd nie wykazał tego w przekonujący sposób. W uzasadnieniach decyzji skupiono się przede wszystkim na przeznaczeniu nieruchomości wskazanym w projekcie planu ogólnego. Tymczasem art. 62 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) odnosi się do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, a nie do planu ogólnego ani jego projektu.

Sąd zwrócił również uwagę na istotną okoliczność dotyczącą sytuacji planistycznej miasta. Uchwała w sprawie planu ogólnego została wprawdzie podjęta, ale jej nieważność stwierdził wojewoda śląski w rozstrzygnięciu nadzorczym. W konsekwencji plan ogólny nie został dotychczas skutecznie uchwalony. Ma to znaczenie, ponieważ dopiero obowiązujący plan ogólny wiąże gminę przy sporządzaniu miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Wojewódzki sąd administracyjny przypomniał także, że zawieszenie postępowania jest wyjątkiem od zasady sprawnego i szybkiego załatwiania spraw administracyjnych. Dlatego organ powinien szczegółowo uzasadnić, dlaczego wstrzymanie konkretnego postępowania jest konieczne.

Sprawa będzie musiała zostać ponownie rozpatrzona przez urząd. Burmistrz powinien przede wszystkim ustalić, jakie konkretne działania podjęto w ramach prac nad miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego i czy istnieje realne prawdopodobieństwo jego uchwalenia w ustawowym terminie. Wyrok nie oznacza jednak, że inwestor automatycznie otrzyma warunki zabudowy ani że będzie mógł rozpocząć budowę domu. Oznacza jedynie, że dotychczasowe uzasadnienie zawieszenia postępowania nie zostało zaakceptowane przez sąd administracyjny. ©℗

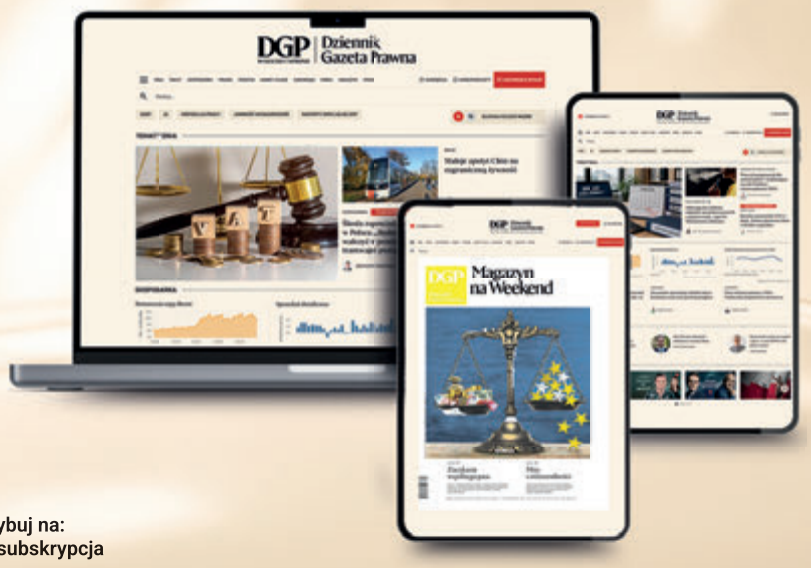
ORZECZNICTWO

Wyrok WSA z Gliwic z 22 października 2026 r., sygn. akt I SA/Gl 531/26

AUTOPROMOCJA

DGP

Subskrybuj
29 zł za miesiąc
To mniej niż 1 zł / dziennie przez 3 miesiące



blik
Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK

Subskrybuj na:
dgp.pl/subskrypcja

KOMUNIKAT

STAROSTA WADOWICKI
NGK.6821.1.86.2026 Wadowice, dnia 13.11.2026r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 114 ust.3, art. 124, art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz.U. z 2026r. poz. 399 z późn. zm.) w związku z art.61§ 4 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. z 2025r. poz. 1691)

STAROSTA WADOWICKI

zawiadamia o zamiarze ograniczenia w drodze decyzji administracyjnej sposobu korzystania z nieruchomości obejmującej część działki nr 822/1 o pow. 0.2472 ha, obr. Roczyny jedn. ewid. Andrychów- obszar wiejski, przez zezwolenie inwestorowi Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. na budowę na przedmiotowej działce przyłącza gazu o średnicy dn 25mm, realizowanej w ramach zadania inwestycyjnego pn.: *"Proj.przyłącza gazu dn 25 PE SDRII RC w m. Roczyny ul. Zarzeczna dz. 817/21 i 822/1".*

Dla działki nr 822/1 położonej w Roczynach Sąd Rejonowy w Wadowicach V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą w której w dziale II jako współwłaściciele wpisani są miedzy innymi: Bernadeta Socała c. Tomasza i Marii udział 48000/192000cz., Paweł Pikoń udział 96000/192000cz.

Bernadeta Socała zmarła 02.05.2007r., po zmarłej nie zostało przeprowadzone postepowanie spadkowe (pismo Sądu Rejonowego w Wadowicach I Wydział Cywilny sygn.akt Prez.IC401 523/26I).

Organ z uwagi na szczątkowe dane osobowe zawarte w księdze wieczystej, nie jest w stanie ustalić w pewny sposób faktu zgonu Pawła Pikoń. Biorąc jednak pod uwagę datę dokumentu na podstawie którego ujawniono tę osobę jako współwłaściciela należy przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że osoba ta nie żyje. Organ nie ma żadnej wiedzy gdzie ta osoba zamieszkiwała, czy pozostawiła następców prawnych.

Mając na uwadze treść art. 113 ust. 6 i 7 ustawy o gospodarce nieruchomościami ww. działka, położona w miejscowości Roczyny stanowi nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym.

Na podstawie art. 28 Kpa, żyjący współwłaściciele działki nr 822/1 położnej w Roczynach, sa stronami niniejszego postępowania.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, zostanie wydana przez Starostę Wadowickiego decyzja administracyjna o ograniczeniu sposobu korzystania nieruchomości obejmującej część działki nr 822/1 o pow. 0,2472 ha, położonej w obr. Roczyny jedn. ewid. Andrychów- obszar wiejski.

Zgłoszenia należy kierować na adres: Starostwo Powiatowe w Wadowicach, Wydział Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami, ul. Mickiewicza 24, 34-100 Wadowice.

eprasa.pl 7b17d4ae09

Sąd konstytucyjny buduje się z cegiełek, a nie z przejęć

WYWIAD Maciej Gutowski: Wybór do TK prezesów stowarzyszeń sędziowskich, ministra urzędującego w gabinecie premiera, wręcz nazywanego jego prawą ręką, i to jeszcze w sytuacji, w której urząd ministra sprawiedliwości sprawuje sędzia, który również wywodzi się ze stowarzyszeń sędziowskich, mógł zaważyć na koncepcji, która była realizowana ostatnio

Sytuacja wokół Trybunału Konstytucyjnego staje się coraz bardziej napięta. Żadna ze stron tego sporu nie zamierza ustąpić i każda stara się przeforsować swoją interpretację zdarzeń. Jedni mówią o przywracaniu praworządności, drudzy nazywają to pacyfikacją Trybunału Konstytucyjnego, jeszcze inni twierdzą, że mamy do czynienia z przywracaniem TK obywatelom. A pan, gdyby pan miał określić to, co się wydarzyło, to powiedziałby, że mamy do czynienia z...

Prawnie – błędem. Politycznie – nie wiem jeszcze.

Ze strony?

To jest błąd, który ma wielu ojców, dziś jednak przede wszystkim większość parlamentarną i wybranych w 2026 r. sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Przyszłość odsłoni nam więcej o chronologii, komunikacji i zaangażowaniu sił policyjnych. Ale dzisiejsza większość parlamentarna dostała mandat do przywracania praworządności i w tak ważnej sprawie nie miała prawa do błędu.

I na czym ten błąd polegał i jakie będzie miał konsekwencje?

Niestety, nie wiem, jakie będzie miał konsekwencje, bo to pokaże dopiero przyszłość. A polegał na tym, że przeprowadzono pewną operację pomimo co najmniej kilku bardzo poważnych wątpliwości prawnych, z których każda może podważyć i przewrócić całą koncepcję. Jeśli tak się stanie, to podstawą trybunału stanie się jedynie większość polityczna, a więc siła – nie prawo.

Czego dotyczą te wątpliwości?

Pierwsza kwestia to jest wybór sędziów TK, który nastąpił zbyt późno.

Chodzi o to, że nie byli oni wybierani sukcesywnie, gdy kończyły się kadencje ich poprzedników w TK w latach 2024–2025, tylko czekano, aż zwolni się więcej miejsc i wybrano ich wszystkich w 2026 r.?

Dokładnie. Gdyby byli wybierani sukcesywnie, to nie doszłoby do naruszenia konstytucyjnie przewidzianego mechanizmu rotacji sędziów TK, a prawdopodobieństwo odmowy odebrania ślubowania ze strony ówczesnego prezydenta Andrzeja Dudy moim zdaniem byłoby znikome. O ile, oczywiście, wybrano by naprawdę uznanych, wybitnych prawników. To byliby wtedy ludzie, którzy nie zaważyliby większościowo na Trybunale Konstytucyjnym, ale którzy mogliby już wprowadzać pewne myśli, koncepcje, np. w uzasadnieniach zdań odrębnych do wydawanych orzeczeń.

Czyli, choć byliby w zdecydowanej mniejszości, byliby taką cegiełką, która by pomogła w przyszłości odbudować TK?

Dotknęła pani sedna sprawy. Sąd konstytucyjny buduje się bowiem z cegiełek, a nie z przejęć. Chodzi o to, żeby w TK zasiadali naprawdę mądrzy ludzie, którzy – nawet będąc w mniejszości – mieliby szansę zaznaczać swoje stanowisko, siać wątpliwości. I budować jakąś wewnętrzną intelektualną siłę w tym pękniętym TK. No ale do tego, tak jak już wspomniałem, musieliby zostać wybrani do trybunału naprawdę wybitni prawnicy.

Czyli tych, których wybrano w 2026 r., nie zalicza pan do tego grona?

Powiem tak, wybór prezesów stowarzyszeń sędziowskich, ministra urzędującego w gabinecie premiera, wręcz nazywanego jego prawą ręką, i to jeszcze w sytuacji, w której urząd ministra sprawiedliwości sprawuje sędzia, który również wywodzi się ze stowarzyszeń sędziowskich, mógł zaważyć na koncepcji, która była realizowana ostatnio. Nie wszyscy mają też kompetencje do orzekania w sądzie konstytucyjnym, choć zaznaczam, że są w tym gronie i znakomici prawnicy.

Problemem jest również to, że od piątki sędziów wybranych ostatnio do TK prezydent nadal nie odebrał ślubowania.

I jak to bywa z rozwiązaniami zastępczymi, jest to kolejna kwestia nieoczywista.

Pomimo tego, że mamy opinię Komisji Wenec-



fot. Wojtek Górski

prof. dr hab. Maciej Gutowski, adwokat

kiej, która stwierdziła, że w sytuacji, gdy prezydent nie odbiera ślubowania, może zostać ono złożone bez jego fizycznej obecności?

Komisja Wenecka to znaczące ciało. Ale przecież ona tej wątpliwości w sposób wiążący rozstrzygnąć nie może.

A istnieje organ, który mógłby to zrobić?

W pewnym sensie to zrobił TK, który w wyroku z 3 grudnia 2015 r. (sygn. akt K 34/15) przesądził, że prezydent ma obowiązek odebrania ślubowania od osoby wybranej przez Sejm na sędziego TK. Na tej podstawie możemy więc stwierdzić, że Karol Nawrocki nie realizuje swojego obowiązku.

TK zakwestionował przepisy ustawy w zakresie rozumienia w inny sposób niż przewidujący obowiązek prezydenta niezwłocznego odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm. Ale nie zakwestionował ustawowego usytuowania urzędu prezydenta przy ślubowaniu. Co więcej, wskazał, kiedy może zwlekać z jego odebraniem. Po pierwsze, gdy Sejm nie podjął uchwały w rozumieniu art. 120 zdania drugiego konstytucji. Po drugie, gdy dana osoba nie ma zdolności prawnej do objęcia mandatu sędziego i po trzecie, gdy ujawniły się – już po dokonanym wyborze – trwałe i nieusuwalne przeszkody związane z nieznaną uprzednio sytuacją personalną sędziego.

Czyli w sprawie sędziego Macieja Berka, biorąc pod uwagę wątpliwości co do tego, czy spełnia on wymóg faktycznego wykonywania przez 10 lat zawodu radcy prawnego, prezydent ma prawo zwlekać?

Prezydent – jak sądzę, wykorzystując argumentację TK – zażądał udokumentowania, że sędzia Berek jako doktor nauk prawnych przez 10 lat wykonywał zawód radcy prawnego, wskazując, że przedłożono jedynie jego wpis na listę wykonujących zawód na podstawie oświadczenia.

Są głosy, że prezydent nie powinien się nad tym zastanawiać i po prostu ślubowanie przyjąć, bo wyłączna kompetencja wyboru sędziego TK należy do Sejmu i skoro Sejm daną osobę wybrał, to to zamyka dyskusję.

To prawda, ale mamy w konstytucji zasadę trójpodziału i współdziałania władz, a nie supremację parlamentu – dającą Sejmowi samodzielne, nieograniczone, niepodlegające kontroli kompetencje. Ta byłaby zresztą bardzo groźna. Pamiętamy przecież argumentację „woli suwerena" stojącej ponad prawem. Jednocześnie strony prezydent wykorzystuje ten miękki wyrok Trybunału Konstytucyjnego, aby uzasadnić swoje decyzje mające często podłoże czysto polityczne. A z wyroku TK nie da się niestety wyczytać, co należy w takiej sytuacji zrobić.

A czy widzi pan tutaj spór kompetencyjny? Że z takowym mamy do czynienia, twierdzi Kancelaria Prezydenta.

Nie, tu nie ma sporu kompetencyjnego. Bo wyboru dokonuje Sejm, a ślubowanie odbiera prezydent. I tu nie ma żadnych wątpliwości. Tak to zostało zapisane w prawie. Pytanie, czy dobrze się stało, że przesądzono, iż Sejm będzie decydował w tak poważnej sprawie samodzielnie. Można się zastanawiać, czy nie powinno się to odbywać podobnie jak np. przy wyborze rzecznika praw obywatelskich, gdzie wybór Sejmu musi zostać potwierdzony jeszcze przez Senat. Albo czy nie powinno być prawyborów.

Skoro więc pana zdaniem Sejm powinien mieć ostatnie zdanie w kwestii wyboru sędziego TK, to jaki charakter ma odebranie przez prezydenta ślubowania od takiej osoby? Czysto ceremonialny?

Chyba jednak nie do końca, o czym świadczy zresztą praktyka konstytucyjna. Proszę sobie przypomnieć wybór do TK w 2006 r. pani Lidii Bagińskiej. W jej przypadku prezydent też zwlekał z odebraniem ślubowania z powodu pojawiających się wątpliwości co do jej działalności zawodowej sprzed wyboru do TK. I zwlekanie doprowadziło ostatecznie do tego, że sędzia złożyła urząd w trybunale.

To dlaczego wówczas się to udało, a dziś nie ma na to szans?

Bo żeby to zadziałało, politycy muszą wykazać choć trochę odpowiedzialności. A dziś te wszystkie mechanizmy, o których mówimy, przez obie strony sporu są wykorzystywane w sposób instrumentalny. Tymczasem prawda jest taka, że większość parlamentarna nie powinna znajdować się poza jakąkolwiek kontrolą, a racjonalna kontrola ze strony prezydenta polegająca na zwlekaniu z odebraniem ślubowania, co pokazał przypadek pani sędzi Bagińskiej, może mieć sens. Ale ona też nie może przybrać formy paraliżowania TK. To stwierdził sam trybunał we wspomnianym już wyroku z grudnia 2015 r.

Mimo tych wszystkich wątpliwości sędziowie wybrani w 2026 r. przejęli kontrolę nad TK, a na ich czele stanęła Anna Korwin-Piotrowska, która samą siebie wyznaczyła na osobę kierującą pracami TK.

I to był trzeci słaby punkt. Po pierwsze, stało się to, gdy na stanowisku prezesa TK nie było wakatu, który jest przesłanką zastępstwa opartego na najdłuższym stażu – czwartego w ustawowej kolejności. Oparto je na założeniu o niemożności oparcia kompetencji wiceprezesa lub zastępcy na upoważnieniu pochodzącym od prezesa TK do uruchomienia procedury zmierzającej do pociągnięcia mocodawcy do odpowiedzialności karnej. Czyli że nie zrobi tego wiceprezes Bartłomiej Sochański czy inna osoba, którą prezes Święczkowski upoważniłby do kierowania pracami TK. I nawet jeśli przyjąć, że takie założenie samo w sobie ma sens, to kompetencyjnie ma wątłe podstawy.

Sędzia Korwin-Piotrowska, wyznaczając samą siebie na osobę kierującą pracami TK, powołała się na przepis prawa o ustroju sądów powszechnych, który mówi o tym, że jeżeli jest wakat na stanowisku prezesa sądu, to jego obowiązki przejmuje sędzia o najdłuższym stażu orzeczniczym. Na przepisach u.s.p. oparła również decyzję o zawieszeniu sędziów Święczkowskiego i Sochańskiego.

I to czwarta wątpliwość. A to dlatego, że umocowanie kompetencyjne w przypadku organów władzy publicznej wymaga wyraźnej podstawy prawnej. A ta podstawa jest bardzo miękka, bo oparta na odpowiednim stosowaniu art. 130 par. 2 u.s.p. z rozdziału o odpowiedzialności dyscyplinarnej, czyli literalnie spoza zakresu odesłania do przepisów o prawach i obowiązkach sędziów w art. 19 ustawy o statusie sędziów TK, a ponadto z niezwykle znaczącą modyfikacją – zmieniającą podmiot, któremu

eprasa.pl 7b17d4ae09

przysługuje kompetencja. Przepisy u.s.p. przyznają bowiem uprawnienie do zawieszenia prezesa sądu ministrowi sprawiedliwości, a ten nie sprawuje nadzoru judykacyjnego nad TK. Piąta słaba strona polega na tym, że zarządzenie o przerwie kontrolowane będzie przez składy złożone z sędziów TK działających in causa sua (we własnej sprawie). Również stan wyższej konieczności konstytucyjnej nie jest mocnym argumentem.

Ostatnie Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK składało się jedynie z ośmiu sędziów wybranych przez Sejm obecnej kadencji. To wywołało dyskusję na temat tego, czy było odpowiednie kworum pozwalające zgromadzeniu podejmować decyzje.

Kworum przy zgromadzeniu ogólnym wynosi dwie trzecie ogólnej liczby sędziów TK. A tych jest 15, choć w doktrynie wskazuje się, że mogą się zdarzyć sytuacje, gdy tych sędziów jest mniej. Ale tutaj chodzi o takie przypadki, gdy komuś wygasła kadencja, a Sejm jeszcze nie zdążył powołać nowego sędziego na jego miejsce. Tymczasem – to już po szóste – do kworum nie policzono sędziów Święczkowskiego, Sochańskiego i Wyrembaka. Zrobiono to na podstawie art. 6 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed TK, który stanowi, że ZO tworzą urzędujący sędziowie. Tyle że ustawa liczy kworum od ogólnej liczby sędziów, a nie od liczby urzędujących sędziów. Zatem ten argument mógłby być skuteczny tylko w stosunku do Jarosława Wyrembaka jako dublera. A dwie trzecie z 14 nadal nie daje nam ośmiu, prawda?

No tak, ale przecież na ZO są rozstrzygane sprawy dotyczące bezpośrednio sędziów Święczkowskiego i Sochańskiego.

Ale wówczas zgodnie z art. 23 ust. 3 ustawy o statusie sędziów TK mają oni prawo wziąć udział w zgromadzeniu. Nie mogą jedynie uczestniczyć w naradzie i głosowaniu. A skoro tak, to nie ma podstaw do tego, aby nie brać ich pod uwagę przy obliczaniu kworum.

Tyle że wówczas mogłoby dojść do sytuacji, w której sędziowie zainteresowani konkretną sprawą, która miałaby zostać rozstrzygnięta podczas obrad ZO, np. dotyczącą uchylenia im immunitetu, mogliby w łatwy sposób ten proces blokować. Wystarczyłoby, że nie przychodziliby na obrady. Oczywiście, jeśli byłoby ich wystarczająco dużo.

Ale to może działać również w drugą stronę. Wyobraźmy sobie sytuację, że mamy zwołane drugie, alternatywne ZO, które stwierdzi, że do kworum nie liczą się sędziowie, od których prezydent nie odebrał ślubowania. Jak ich odliczymy, to nam wychodzi, że do kworum wystarczą tylko tzw. starzy sędziowie. I co wówczas? Mamy dwa ZO? Przepisy o kworum zostały stworzone właśnie po to, aby nie dopuścić do takich sytuacji. Dlatego nie można ich swobodnie interpretować. One mają pełnić funkcję gwarancyjną.

ZO mimo wszystko obraduje. Kto będzie rozstrzygał o tym, czy robi to zgodnie z prawem i czy jego decyzje wywołują skutki prawne?

Jak rozumiem, celem tych wszystkich podejmowanych przez ZO działań ma być postawienie zarzutów karnych Bogdanowi Święczkowskiemu. A skoro tak, to odpowiedź na pani pytanie brzmi: powszechny sąd karny, który będzie musiał rozstrzygnąć np. o zastosowaniu wobec Święczkowskiego aresztu lub będzie oceniał inne czynności prokuratora. Dojdzie więc do absurdalnej sytuacji, że to sąd powszechny, najpierw rejonowy, a później zapewne okręgowy, będzie rozstrzygał te wszystkie złożone kwestie ustrojowe, o których rozmawiamy. Będzie orzekał co do objęcia urzędu lub nieobjęcia urzędu przez sędziów Trybunału Konstytucyjnego, co do ważności zgromadzenia ogólnego, co do objęcia obowiązków prezesa TK przez sędziego z najdłuższym stażem, co do charakteru ślubowania. A to są przecież tak naprawdę nierozwiązywalne problemy prawa konstytucyjnego.

Chyba nie ma sensu pytać, czy sądy powszechne są na to gotowe?

Nikt nie jest na to gotowy. I dlatego politycy powinni być bardziej odpowiedzialni. Rzecz polega na tym, że jeżeli mamy trójpodzieloną władzę i obowiązek współdziałania władz, to nie należy doprowadzać do tego typu przesileń kosztem rujnowania instytucji. Bo przecież nie mamy chyba żadnych wątpliwości, że niezależnie od tego, kto „przejmie" Trybunał Konstytucyjny, to już nie będzie Trybunał Konstytucyjny.

To co to będzie?

Będzie to kolejne ciało polityczne, które będzie rezonować w kierunku jednej strony politycznej, a ta druga będzie na tej podstawie twierdzić, że nie jest to żaden sąd. I tym sposobem Trybunał Konstytucyjny utraci, a właściwie już utracił, swój podstawowy atrybut, czyli atrybut uznawalności, który jest niezbędny do działania każdemu sądowi, zwłaszcza sądowi konstytucyjnemu, który dysponuje bardzo daleko idącym, najdalej idącym uprawnieniem do derogowania, czyli wyrzucania z porządku prawnego ustaw uchwalonych przez parlament.

No i która władza nie chciałaby mieć takiego trybunału po swojej stronie?

I właśnie ta cała historia sporu wokół TK to jest historia o tym, co władza chciała mieć. Przez szereg kadencji władze chciały mieć wpływ na TK. W tym celu od czasu do czasu umieszczały w nim jakichś byłych polityków czy inne osoby im bliskie, a przy tym niemające wymaganych kompetencji. Tak bywało, ale nigdy w takiej skali, żeby ich obecność w TK dawała władzy kontrolę nad całym TK.

Teraz jednak jest inaczej...

I bardzo źle się stało, że władza odrzuciła to samoograniczenie. W 2015 r., a więc już na samym początku sporu o TK, kiedy wybrano pierwszych nadprogramowych sędziów, maski opadły. Ludzie zobaczyli ten fałsz, zrozumieli, że doszło do naruszenia konstytucji. Właśnie dlatego że władza zapragnęła mieć Trybunał Konstytucyjny dla siebie. I dążyła do tego celu, nie zważając na konsekwencje. A konsekwencją było zniszczenie TK w świadomości społecznej. I nie wiem, czy warto było przejmować to, co z niego zostało, i to na tak wątłych podstawach prawnych.

Ostatnio wiele mówi się o resecie konstytucyjnym. Pan jest zwolennikiem takiego rozwiązania?

W chwili obecnej nie ma takiej opcji. Politycy przecież nie są w stanie na nic się zgodzić, a co dopiero na reset konstytucyjny.

A jest jakieś inne wyjście?

Byłoby, gdyby cała piętnastka sędziów TK złożyła urząd. Wówczas można by było próbować odbudować trybunał. Obecna większość parlamentarna musiałaby jednak uszanować parytet opozycji i powstrzymać się przed wykorzystaniem tej okazji do samodzielnego wybrania całej nowej piętnastki. ©℗

Rozmawiała
Małgorzata Kryszkiewicz

Rządzi nami wykładnia sytuacyjna

WYWIAD Szymon Tarapata: Gdyby uznano, że czynności podjęte przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK są bezskuteczne, a Bogdan Święczkowski zostałby zatrzymany lub aresztowany, doszłoby do bezprawnego pozbawienia wolności



fot. Materiały prasowe

dr hab. Szymon Tarapata, adiunkt w Zakładzie Prawa Karnego Wykonawczego Uniwersytetu Jagiellońskiego

17 listopada Zgromadzenie Ogólne TK ma rozpoznać wnioski o uchylenie immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu oraz Bartłomiejowi Sochańskiemu. To pierwszy raz, kiedy dochodzi do takiej sytuacji. Zostawiając na chwilę na boku wątpliwości dotyczące składu sędziowskiego – jak w ogóle powinna wyglądać ta procedura i jak szybko się zakończy? Minister sprawiedliwości powiedział, że 5 wniosków liczy aż 224 strony, a co do zasady powinny być one rozpoznawane oddzielnie.

Artykuł 23 ustawy o statusie sędziów TK przewiduje termin miesiąca od momentu skierowania wniosku do momentu podjęcia uchwały. To jednak termin instrukcyjny – jego przekroczenie nie powoduje nieważności uchwały. Trudno mi precyzyjnie określić, ile czasu dokładnie to zajmie, jednak zakładam, że proces nie potrwa długo.

Skład zgromadzenia ogólnego powinien szczegółowo zapoznać się z treścią wniosków oraz dołączonymi do nich materiałami dowodowymi. Po ich rozpoznaniu i wysłuchaniu zainteresowanych kolegialnie podejmuje się uchwałę, od której – co istotne – nie przysługuje żadna procedura odwoławcza. Uchwała staje się skuteczna z chwilą jej wydania i od tego momentu prokuratura może z niej korzystać. Głosowanie jest rzecz jasna tajne.

Treść uchwały musi uwzględnić trzy kluczowe elementy, czyli zgodę na pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności karnej, zgodę na zatrzymanie oraz zgodę na ewentualne tymczasowe aresztowanie. Bez zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej prokuratura nie może w ogóle przedstawić sędziemu zarzutów. Bez zgody na zatrzymanie lub areszt zarzuty może przedstawić, ale nie uzyska formalnego tytułu do pozbawienia sędziego wolności.

Czy sędziowie objęci wnioskiem o uchylenie immunitetu tłumaczą się od razu w zakresie wszystkich zarzutów stawianych we wszystkich wnioskach? I czy brak ich stawiennictwa na posiedzeniu w jakikolwiek sposób wpływa na przebieg tej procedury?

Ja osobiście nie widzę żadnych przeszkód, aby rozpoznać te wnioski zbiorczo co do każdego z sędziów, a tym samym tłumaczyć się także co do wszystkich czynów. Choć rzecz jasna możliwa jest sytuacja, w której ZO wyrazi zgodę na pociągnięcie sędziego do odpowiedzialności karnej tylko w zakresie części z nich. Brak stawiennictwa nie będzie wstrzymywał procedury z przyczyn czysto pragmatycznych – gdyby tak było, w bardzo łatwy sposób można byłoby torpedować procedurę immunitetową.

Mamy jednak do czynienia z sytuacją wyjątkowo specyficzną: wniosek o uchylenie immunitetu dotyczy bezpośrednio samego prezesa TK, a jednocześnie w obrocie prawnym funkcjonuje akt indywidualny wprowadzający przerwę w wykonywaniu przez niego czynności służbowych. W konsekwencji jego kompetencje wykonuje sędzia zastępująca prezesa, czyli sędzia Anna Korwin-Piotrowska.

Tutaj pojawia się cała gama poważnych wątpliwości prawnych: czy sędzia w ogóle ma takie kompetencje, by prezesa zastępować, czy podejmowane przez nią czynności są w pełni skuteczne prawnie, a wreszcie – czy w świetle wątpliwości dotyczących braku złożenia przez nią ślubowania wobec prezydenta można uznać, że jest osobą uprawnioną do orzekania. Wszystkie te fundamentalne pytania będą nieuchronnie towarzyszyć całemu postępowaniu.

Pan wielokrotnie krytykował nadużywanie aresztu. Czy w tej sprawie nie jest to środek nadmiarowy?

Nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ nie znam akt ani materiałów dowodowych. Mogę jedynie wskazać przesłanki, które sąd karny będzie musiał wnikliwie przeanalizować. Bo tak jak w każdej standardowej procedurze aresztowej konieczne będzie przesądzenie, czy istnieje obawa ucieczki lub ukrycia się bądź też matactwa procesowego, czyli wpływania na osobowe źródła dowodowe lub dowody materialne. Trzeba też pamiętać, że tymczasowe aresztowanie jest środkiem ostatecznym. Sąd musi najpierw rozważyć, czy nie wystarczą łagodniejsze środki zapobiegawcze, takie jak: poręczenie majątkowe, dozór policji czy zakaz opuszczania kraju.

Jakie czynności procesowe podejmie prokuratura, jeśli immunitet zostanie już uchylony?

Praktycznie od razu prokurator będzie mógł sporządzić postanowienie o przedstawieniu zarzutów i wezwać lub zatrzymać, i przymusowo doprowadzić osobę objętą postępowaniem w celu ogłoszenia zarzutów oraz przesłuchania. Od tego momentu zyskuje ona status podejrzanego. Jeśli prokurator uzna, że areszt jest konieczny, kierowany będzie wniosek do sądu o zastosowanie tymczasowego aresztowania. Zarówno podczas posiedzenia aresztowego, jak i na późniejszym etapie postępowania zażaleniowego – w przypadku ewentualnego uwzględnienia wniosku przez sąd I instancji – obrona będzie mogła podnosić całą gamę zastrzeżeń proceduralnych.

Dokończenie na str. 8

eprasa.pl 7b17d4ae09

Dokończenie ze str. 7

Bogdan Święczkowski raczej nie uzna uchwały o uchyleniu immunitetu za wiążącą. Co, jeśli nie stawi się dobrowolnie w prokuraturze?
Wtedy prokurator może zarządzić jego zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie.

Zwieńczeniem postępowania przygotowawczego ma być skierowanie aktu oskarżenia do sądu. Co się stanie, jeśli sąd rozpoznający sprawę uzna, że immunitet nie został uchylony w sposób skuteczny?
Kwestia skuteczności uchwały ZO oraz umocowania sędzi Anny Korwin-Piotrowskiej może być podnoszona przez cały czas trwania postępowania karnego. Zastrzeżenia te można zgłaszać przed sądem I instancji, w postępowaniu odwoławczym, a także w toku postępowań incydentalnych, np. przy rozpoznawaniu zażaleń na zastosowane środki zapobiegawcze. A nawet gdyby obrona nie podnosiła tutaj żadnych uchybień, to każdy sąd karny ma prawny obowiązek z urzędu zbadać poprawność i skuteczność formalną uchylenia immunitetu. Jeśli sąd uzna, że skutecznego zezwolenia na ściganie nie ma, oznacza to przeszkodę procesową, a postępowanie podlega umorzeniu (art. 17 par. 1 pkt 10 kodeksu postępowania karnego).

Naruszenia proceduralne można kwestionować nie tylko w krajowym postępowaniu karnym, lecz także np. w skardze do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Czy są ku temu podstawy?
Gwarancje proceduralne oraz materialnoprawne przysługują każdemu, kto może dochodzić swoich praw przed organami zarówno krajowymi, jak i międzynarodowymi. Choć w przypadku sędziów TK sytuacja jest specyficzna, bo nie ma organu, który mógłby rozpoznać ewentualne zażalenie na decyzję ZO, to, jak każda inna osoba, są oni objęci standardami wynikającymi z art. 45 konstytucji oraz art. 6 europejskiej konwencji praw człowieka. Tam mamy określone wymogi, które musi spełniać organ kolegialny, aby można go było uznać za niezależny i niezawisły sąd. Gdyby uznano, że czynności podjęte przez ZO są bezskuteczne, a Bogdan Święczkowski zostałby zatrzymany lub aresztowany, to doszłoby do bezprawnego pozbawienia wolności. Nielegalne pozbawienie wolności stanowi natomiast bezpośrednie i rażące naruszenie praw jednostki gwarantowanych zarówno przez polską konstytucję, jak i międzynarodowe konwencje. Chodzi tu przede wszystkim o art. 5 konwencji, który chroni prawo do wolności i wprost przewiduje prawo do odszkodowania za pozbawienie wolności z naruszeniem jego postanowień.

Mówiąc wprost: scenariusz, w którym za jakiś czas na skutek wyroku ETPC Polska będzie zmuszona wypłacić odszkodowanie Bogdanowi Święczkowskiemu, jest całkiem prawdopodobny?
Jeżeli uchwała wydana przez ZO zostanie ostatecznie uznana za nieskuteczną z powodu dotknięcia jej istotną wadą prawną, taki scenariusz jest realny. Zanim jednak sprawa trafi do Strasburga, trzeba wyczerpać drogę krajową, np. dochodząc odszkodowania za niewątpliwie niesłuszne zatrzymanie lub tymczasowe aresztowanie na podstawie art. 552 i następne k.p.k.

Eksperci, z którymi rozmawialiśmy, wielokrotnie podkreślali, że aby faktycznie pozbawić prezesa TK urzędu, konieczny jest prawomocny wyrok sądu karnego lub sądu dyscyplinarnego. Horyzont czasowy obu postępowań jest tutaj jednak odległy. Na razie szykuje się więc scenariusz, w którym choć Bogdan Święczkowski formalnie będzie prezesem, de facto czynności prezesa będzie wykonywać Anna Korwin-Piotrowska. Jak w praktyce będzie wyglądało takie zastępstwo?
W momencie, gdy wyznaczony sędzia zastępuje prezesa TK, osoba ta wykonuje pełen zakres kompetencji przypisanych ustawowo prezesowi TK – chyba że konkretny przepis szczególny stanowi inaczej. Wykonuje je dokładnie w takim samym zakresie: ani mniejszym, ani większym. Oczywiście otwarta pozostaje sprawa skuteczności tych czynności. Niestety od czasu, kiedy zaczęto majstrować przy przepisach dotyczących TK po raz pierwszy, żyjemy w stanie permanentnego ryzyka prawnego. Rządzi nami wykładnia sytuacyjna – to znaczy każda władza przyjmuje taką interpretację, która jest dla niej wygodna. ©℗

Rozmawiała **Sonia Otfinowska**

Gwardia podległa prezydentowi? Eksperci są sceptyczni

BEZPIECZEŃSTWO Według części ekspertów pomysł utworzenia formacji, która miałaby podlegać bezpośrednio prezydentowi i działać niezależnie od SOP, to raczej **gotowy przepis na chaos** niż działanie realnie przekładające się na bezpieczeństwo głowy państwa. Nie wszyscy jednak oceniają go tak krytycznie

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

– Bezpieczeństwo prezydenta jest sprawą całego państwa i musi być zapewnione niezależnie od relacji między Pałacem Prezydenckim a rządem. Dlatego do pomysłu powołania odrębnej służby podchodziłbym ostrożnie. Sama zmiana podległości funkcjonariuszy nie daje gwarancji lepszej ochrony. Najpierw trzeba wskazać, jakie konkretne zagrożenie albo wadę obecnego systemu miałaby usunąć nowa formacja – tak ideę utworzenia gwardii komentuje Dawid Burzacki, ekspert ds. bezpieczeństwa.

Pomysł nie jest nowy

Temat utworzenia formacji, która miałaby zajmować się tylko ochroną prezydenta i jemu podlegać, stał się przedmiotem analiz głównie za sprawą tego, co wydarzyło się pod koniec października pod Trybunałem Konstytucyjnym, gdy doszło do odsunięcia od kierowania tą instytucją prezesa TK Bogdana Święczkowskiego. W reakcji na ten fakt prezydent kazał zawrócić lecący do Senegalu samolot i w nocy pojawił się w siedzibie TK. Część opinii publicznej negatywnie komentowała sposób, w jaki Karol Nawrocki wszedł do środka, mijając stojącą w drzwiach sędzię Annę Korwin-Piotrowską, która poprzez wydane zarządzenie ogłosiła, iż przejęła obowiązki prezesa. Wielu komentujących pytało, dlaczego prezydent wykorzystując – ich zdaniem – przewagę fizyczną, wtargnął do siedziby instytucji niezależnej od jego władzy, pozostawiając za plecami nie tylko sędzię, ale też własną ochronę SOP.

– Pomysł utworzenia formacji podległej prezydentowi, a niezależnej od rządu, pojawia się co kilka lat. Choć raczej w eksperckich dyskusjach niż w domenie publicznej; ostatnio przy przygotowywaniu przepisów o obronie terytorialnej, która według niektórych koncepcji miałaby podlegać właśnie zwierzchnikowi sił zbrojnych, ale przy tym odpowiadać za bezpieczeństwo wewnętrzne – przypomina Piotr Niemczyk, były wicedyrektor Zarządu Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa. Jak jednak dodaje, pomysł ten nie przybrał żadnych realnych kształtów.

– Nie wiem, w jaki sposób w kontekście ustrojowym taka formacja miałaby zostać podporządkowana policji i strukturom rządowym. Jeśli bowiem wystąpiłoby jakiekolwiek ryzyko konfrontacyjne z organami rządowymi, prowadziłoby to jedynie do chaosu albo do czegoś jeszcze gorszego. Dlatego podjęcie zmierzających do tego w jakimkolwiek stopniu działań uważam za bezcelowe i niepokojące – nie ma wątpliwości Niemczyk. Jego zdaniem wprowadzenie takiej formacji oznaczałoby zburzenie porządku i wprowadzenie siły, która w wyjątkowych, ale niewykluczonych w Polsce przypadkach mogłaby stawiać służbom państwa czynny opór.

Kto zapłaciłby za gwardię?

Pytanie: kto miałby finansować prezydencką gwardię? Niemczyk przekonuje, że jej wyposażenie, wyszkolenie i nabór byłyby zapewne bardzo kosztowne, biorąc pod uwagę, że miałaby być to niewielka, elitarna grupa złożona z dobrze opłacanych profesjonalistów.

– Ostatecznie, jeśli źródłem byłby budżet państwa, to członkowie tej formacji i tak uznawaliby rząd za swoje zwierzchnictwo, a więc nadzór prezydencki byłby iluzoryczny – konkluduje.

Mecenas Joanna Bulira, prowadząca kancelarię radcy prawnego, zauważa, że wprowadzenie do porządku prawnego przepisów dotyczących funkcjonowania gwardii czy straży prezydenckiej wymagałoby najpierw zmian w ustawach. To w nich należałoby wówczas określić zakres jej zadań i uprawnień, w tym tych do użycia środków przymusu bezpośredniego, a także określić relacje kompetencji wobec innych formacji ochronnych.

Kwestia bezkolizyjnego współistnienia różnych formacji ochronnych to kwestia poprawnej legislacji i „dotarcia się" systemu ochronnego – podkreśla ekspertka.

Już dzisiaj – oprócz SOP-u – zadania ochronne wykonuje również Żandarmeria Wojskowa, ochraniająca wicepremiera, ministra obrony narodowej i Straż Marszałkowska (również dysponująca w określonych przepisami sytuacjach prawem użycia środków przymusu bezpośredniego i broni palnej).

– Powołanie nowej formacji nie wydaje się więc rewolucją systemową – komentuje Bulira. Nie obawia się ona również sporów kompetencyjnych pomiędzy formacjami ochronnymi. Te już istniejące funkcjonują przecież bezkolizyjnie.

– Jeżeli choć raz zdarzyła się sytuacja, w której głowa państwa znalazła się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia jej bezpieczeństwa, to znaczy, że system nie zadziałał prawidłowo, okazał się niekompletny i wymaga uszczelnienia – diagnozuje mec. Bulira. I ocenia, że utworzenie straży czy gwardii prezydenckiej mogłoby taką poprawę przynieść.

Podział kompetencji i współpraca

Z kolei Dawid Burzacki przypomina, że już obecnie obowiązujące przepisy przewidują wyodrębnioną komórkę SOP odpowiedzialną za ochronę prezydenta i służących mu obiektów, zaś powołanie i odwołanie komendanta SOP – mimo że podlegającego ministrowi spraw wewnętrznych – wymaga uzgodnienia z prezydentem.

– Głowa państwa ma więc określony ustawą udział w tym systemie. Ochrona prezydenta jest obowiązkiem ustawowym SOP, niezależnym od politycznych relacji między osobami sprawującymi władzę – komentuje nasz rozmówca. Choć zaznacza, że wprowadzenie odrębnej formacji ochronnej przy prezydencie nie byłoby automatycznie niekonstytucyjne. Kluczową kwestią byłyby jej zadania, uprawnienia i mechanizmy kontroli.

– Z perspektywy bezpieczeństwa wewnętrznego największe ryzyko widziałbym w niejasnym podziale kompetencji i powstaniu konkurujących ośrodków dowodzenia. Podczas jednego wydarzenia mogą działać ochrona prezydenta, policja i służby zabezpieczające obiekt. Każda z tych formacji musi wiedzieć, za co odpowiada, z kim wymienia informacje i kto podejmuje określone decyzje. Jeżeli zasady współpracy byłyby nieprecyzyjne, w sytuacji zagrożenia mogłoby to prowadzić do opóźnień, sprzecznych działań i zwiększenia ryzyka dla osoby chronionej oraz osób postronnych – ocenia Dawid Burzacki. I konkluduje, że przed utworzeniem kolejnej formacji warto byłoby dokonać rzetelnego przeglądu obecnego systemu, bo sam konflikt polityczny nie jest wystarczającym powodem do forsowania reformy.

Dawid Burzacki przypomina również, że bardzo ważna jest współpraca z ochroną samego ochranianego.

– Fachowe rekomendacje dotyczące sposobu dotarcia na miejsce, kontaktu z tłumem czy zmiany planu wizyty powinny być traktowane poważnie. Ochrona musi mieć warunki do przedstawiania rzeczywistej oceny ryzyka, także wtedy, gdy jest ona niewygodna dla osoby pełniącej funkcję publiczną. Zmiana nazwy służby czy jej przełożonego nie rozwiąże problemów wynikających z lekceważenia takich ocen – podkreśla.

Z kolei Piotr Niemczyk konkluduje, że choć całkowita kumulacja kontroli nad wszelkimi służbami w rękach rządu nie jest najlepszym rozwiązaniem, to receptą na poprawę sytuacji z całą pewnością nie jest utworzenie prezydenckiej gwardii.

– Moim zdaniem warto byłoby przesunąć do pewnego stopnia ciężar nadzoru nad bezpieczeństwem np. na samorządy, pozwalając im tworzyć coś w rodzaju policji municypalnej, tak jak w USA. Ale decentralizacja poprzez zwiększanie władztwa prezydenta nie jest tym rozwiązaniem – podsumowuje.

W odpowiedzi na pytania DGP Służba Ochrony Państwa przekazała, że „SOP nie są znane projekty rozwiązań ustawodawczych zmieniających obszar odpowiedzialności służbowej", w szczególności zadań wynikających z przepisu ustawy o SOP (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 34 ze zm.) dotyczącego ochrony m.in. prezydenta. ©℗

eprasa.pl 7b17d4ae09

Praktyczne wsparcie
dla **sektora publicznego**



DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Wejdź i korzystaj

Młodzież chce przejąć administrację rządową, ale napotyka bariery

URZĄD Młodzi mogą usprawnić administrację i państwo. **Nie chodzi tylko o jej większą obecność w urzędach,** lecz także o budowę instytucji otwartych na kompetencje, różnorodne doświadczenia i potrzeby społeczne

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

DGP dotarł do raportu Fundacji Zryw pt. „Młodzi dla Państwa – Państwo dla Młodych". Raport dotyczy barier wejścia i perspektyw zmiany pokoleniowej w administracji centralnej. Fundacja Zryw to organizacja pozarządowa aktywizująca i edukująca osoby w wieku 18–30 lat zainteresowane życiem publicznym, administracją państwową i polityką. W raporcie wskazano, że osoby do 29. roku życia stanowiły zaledwie 5,7 proc. korpusu służby cywilnej, podczas gdy na całym rynku pracy ich udział wynosił 14,6 proc. Jeszcze dekadę wcześniej młodzi stanowili 10,4 proc. zatrudnionych w administracji rządowej. W raporcie skupiono się na czterech zagadnieniach. Pierwsze dotyczy sytuacji związanej ze strukturą zatrudnienia w polskiej administracji, drugie – udziału młodych w strukturach administracji, trzecie – Polski na tle innych krajów, a ostatnie zagadnienie próbuje odpowiedzieć na pytanie, czy polskie instytucje publiczne są zdolne przyciągnąć, utrzymać oraz rozwijać młodą kadrę.

Młodzi w administracji na tle Europy

Autorzy raportu powołują się m.in. na badanie EUPAN obejmujące administracje 26 państw i Komisję Europejską, z którego wynika, że starzenie się kadr jest strategicznym wyzwaniem. Średni wiek pracowników administracji centralnej w badanych krajach wynosił ok. 47 lat, a udział osób w wieku 18–34 lat w administracji publicznej – średnio 17,2 proc.; w części państw nie przekraczał 10 proc. W Polsce średni wiek wynosił ok. 44 lat, a udział młodych w tym sektorze – 28 proc., co było najlepszym wynikiem wśród 26 analizowanych państw.

Raport wskazuje czynniki zniechęcające młodych do sektora publicznego. Najczęściej wskazywano nadmierny wpływ polityczny, ograniczone możliwości rozwoju, powolną i skomplikowaną rekrutację oraz niższe wynagrodzenia. Powstaje luka między wartościami a systemem: młodych przyciąga możliwość działania dla dobra wspólnego, lecz zniechęcają ich nieprzejrzyste procesy, słaba merytokracja i dysfunkcje instytucjonalne.

Młodych do pracy w urzędach zniechęcają przede wszystkim wpływy polityczne, ograniczone możliwości rozwoju, powolna rekrutacja i niskie wynagrodzenia

– Wcześniej wmawiano nam, że nie ma młodych w administracji, bo nie chcą pracować dla poprzedniej ekipy rządowej. Od trzech lat rządzą inni ludzie, a młodych w administracji nadal nie ma – mówi Robert Barabasz, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w Łódzkim Urzędzie Wojewódzkim.

– Niestety, niezależnie od tego, jaka jest władza, o awansie często decydują układy polityczne. Od dekady obowiązują też przepisy pozwalające powoływać bez konkursu na stanowiska dyrektorów i ich zastępców osoby zaufane ministra lub wojewody – dodaje.

W konsultacjach społecznych jest projekt nowelizacji ustawy z 21 listopada 2008 r. o służbie cywilnej (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 590), przewidujący m.in. przywrócenie konkursów na wyższe stanowiska w korpusie.

Płace zniechęcają młodych

Eksperci biorący udział w tworzeniu raportu wskazywali uwarunkowania w administracji centralnej, które nie sprzyjają przyciąganiu i utrzymaniu młodych osób w jej strukturach. Wskazywano zarówno czynniki leżące po stronie instytucji, dotyczące warunków zatrudnienia i klimatu organizacyjnego, jak i te wynikające z oczekiwań i preferencji młodego pokolenia, które nie zawsze są zgodne z realiami pracy w sektorze publicznym. Eksperci potwierdzili obecny w statystykach i opracowaniach problem relatywnie niskich płac w administracji publicznej. Niskie zarobki, nieporównywalne z tymi w sektorze prywatnym, są szczególnie widoczne i problematyczne w administracji samorządowej, a w administracji centralnej – na najniższych stanowiskach. Może to stanowić realną barierę dla osób na początku kariery zawodowej, którym płaca startowa nie zawsze umożliwia osiągnięcie samodzielności finansowej. Konsekwencje takiej sytuacji dla administracji publicznej są dwojakie. Z jednej strony staje się ona mało atrakcyjnym pracodawcą i nie jest w stanie przyciągać kompetentnych kadr, szczególnie w poszukiwanych zawodach i specjalizacjach (np. IT). Z drugiej strony niskie początkowe wynagrodzenie może prowadzić do odtwarzania nierówności społecznych i sytuacji, w której w administracji publicznej pracę podejmują ci, których na to stać albo którzy traktują ją jako trampolinę do kariery politycznej. Przyzwoite warunki płacy i pracy są fundamentem przyciągania do administracji publicznej ludzi o właściwych kompetencjach i motywacji.

– Niestety, płace w służbie cywilnej poza niektórymi stanowiskami, i to w urzędach centralnych, są nieatrakcyjne. Młodym osobom proponuje się często wynagrodzenie na poziomie płacy minimalnej lub niewiele wyższe. Dodatkowo ostatnie znaczące podwyżki były w 2024 r., a w kolejnych już były na poziomie prognozowanej inflacji. W przyszłym roku proponowaliśmy, aby płace w budżetówce wzrosły o 15 proc., a otrzymamy zaledwie 3 proc. – mówi Elżbieta Kurzępa, szefowa NSZZ „Solidarność" w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim.

– Nawet jeśli ktoś przyjdzie do pracy w budżetówce, to popracuje kilka lat i zaczyna szukać czegoś na rynku. Praca u nas nie jest dla nich atrakcyjna, a dodatkowo nie mają perspektyw awansu. W urzędach głównie pracują starsi urzędnicy, którzy chcą dotrwać do emerytury, ale są już zmęczeni, bo dochodzą coraz to nowe zadania, a za tym nie idą wyższe świadczenia, natomiast nagrody wręcz maleją – podkreśla Elżbieta Kurzępa.

Autorzy raportu podkreślają również, że utrudnieniem w przyciąganiu młodych do administracji mogą być stereotypy związane z wiekiem i niechęć do powierzania im większych zadań. Jak jednak podkreśla ekspert, uprzedzenia mogą dotyczyć nie tylko młodych pracowników, lecz także innych grup wiekowych. Problem stereotypów warto zatem postrzegać szerzej jako wyzwanie dla polityk równościowych oraz rynku pracy w obliczu starzejącego się społeczeństwa. Dodatkowo hierarchiczność struktury organizacyjnej w administracji może działać na niekorzyść młodych pracowników. Wskazywano również, że niedocenianie kompetencji młodych szkodzi samej organizacji, nie pozwalając na pełne wykorzystanie potencjału pracowników.

Służba cywilna chce stawiać na młodych

Co ciekawe, sama administracja rządowa przekonuje, że chętnie chce widzieć młode osoby w strukturach administracyjnych.

– W ubiegłym roku urzędy wzięły udział w prawie 800 targach pracy. Niezwykle dumna jestem także z projektu ambasadorskiego. Zaproponowałam go z pełną świadomością, że najlepiej o swojej pracy opowiedzą sami pracownicy. Są to w przytłaczającej większości fantastyczni ludzie oraz eksperci w swoich dziedzinach. Spotkania te są wartościowym uzupełnieniem przedmiotu edukacja obywatelska, który zawiera element dotyczący służby cywilnej – mówi Anita Noskowska-Piątkowska, szefowa służby cywilnej.

– Efektem tych działań jest duże zainteresowanie praktykami i stażami w naszych urzędach. Nawet kilkumiesięczna współpraca pozwala zdobyć niezbędne doświadczenie w przyszłej karierze w administracji oraz kluczowe umiejętności potrzebne na współczesnym rynku pracy. Od niedawna spotykam się również z grupą młodych, ambitnych ludzi, aby wspólnie z nimi projektować i wdrażać rozwiązania przyciągające młode pokolenie do pracy w administracji – podkreśla szefowa służby cywilnej. ©℗

OPINIA

Awans w służbie cywilnej powinien zależeć od kompetencji, a nie od polityki



JULIA KUROWSKA
prezes zarządu Fundacji Zryw

Członkowie korpusu służby cywilnej rzadko mogą zabierać głos publicznie. Dlatego mało mówi się o doświadczeniach pracowników administracji, także tych młodych. Jako Fundacja Zryw czujemy się odpowiedzialni za to, żeby ich głos był słyszalny. Praca dla państwa daje poczucie, że robi się coś dla dobra wspólnego. Taką satysfakcję trudno znaleźć w sektorze prywatnym, a wielu młodych właśnie jej szuka. Motywacja jest. Brakuje warunków, żeby ją wykorzystać. Nie ma jednego prostego rozwiązania. Są za to konkretne kroki. Pierwszy to przejrzysta rekrutacja: prostsze konkursy i jasne zasady, które dają szansę każdemu, a nie tylko tym, którzy znają system od środka. Drugi to płatne programy wejścia do administracji, które pozwalają pracować w kilku instytucjach i dają realną perspektywę zatrudnienia. Trzeci to ścieżki awansu oparte na kompetencjach, a nie na politycznych lojalnościach. Czwarty to dane. Dziś nie wiemy, jak długo młodzi zostają w administracji ani dlaczego z niej odchodzą. Bez tej wiedzy nie da się ocenić żadnego programu.

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

eprasa.pl 7b17d4ae09

Branża taksówek na aplikacje ma własny pomysł na uregulowanie rynku

PROCEDURY **Projekt ustawy o platformach cyfrowych może ograniczyć liczbę kierowców i partnerów rozliczeniowych – alarmuje branża. Proponuje własne regulacje, które mają uporządkować rynek i zapewnić firmom stabilność**

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Formalna rejestracja i system zezwoleń dla partnerów aplikacyjnych, oparty na wykazaniu posiadania lokalu z dostępem do oryginałów dokumentacji, na zabezpieczeniu finansowym w wysokości 600 tys. zł, a także na wskazaniu co najmniej jednej osoby uprawnionej do reprezentacji, mającej miejsce zamieszkania oraz adres do doręczeń w Polsce. To pierwsze z rozwiązań rekomendowane przez Polski Związek Partnerów Aplikacyjnych w najnowszym raporcie „Dokąd jedziemy? Branża ride-hailing wczoraj, dziś i jutro", który dziś ma swoją premierę.

– To zapobiegnie obserwowanym w branży schematom nieuczciwych praktyk. Chodzi w szczególności o firmy, które agresywnie pozyskują współpracowników, generują przychody, a następnie znikają z rynku, pozostawiając niezaspokojone zobowiązania, by po czasie wrócić pod nową nazwą. Wymagane zabezpieczenie finansowe pozwoliłoby w takich przypadkach pokryć roszczenia współpracowników i ochronić interesy fiskalne państwa poprzez zwiększenie szans na wyegzekwowanie zobowiązań publicznoprawnych. Obowiązek posiadania lokalu z dostępem do oryginałów dokumentacji eliminowałby z kolei problem podmiotów, które formalnie istnieją, lecz nie dysponują żadnym miejscem umożliwiającym organom kontroli fizyczny wgląd w dokumenty, co uniemożliwia przeprowadzenie kontroli – tłumaczy Jarosław Antoniuk, prezes Polskiego Związku Partnerów Aplikacyjnych.

Licencje i centralna baza

Drugim rozwiązaniem jest przeniesienie na poziom centralny regulacji dotyczących m.in. oznakowania taksówek czy organizacji kursów, aby wykluczyć sytuacje, w których przedsiębiorcy o tym samym profilu działalności funkcjonują na odmiennych zasadach w zależności od gminy lub miasta. Trzecim jest natomiast stworzenie jednego, cyfrowego źródła danych o licencjach, kierowcach, pojazdach i identyfikatorach, dostępnego w czasie rzeczywistym dla organów administracji i kontroli, przedsiębiorców, kierowców i pasażerów. Budowa centralnej bazy danych sektora taxi powinna zostać potraktowana priorytetowo ze względu na jej strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa pasażerów i efektywności działania organów publicznych.

Zdaniem Roberta Lisickiego z Konfederacji Lewiatan oraz kancelarii C&C Chakowski & Ciszek to słuszny kierunek zmian, który pokazuje, że przejrzystość i stabilność rynku można uzyskać nie tylko poprzez skupienie się na restrykcyjnych rozwiązaniach proponowanych przez państwo, ale też dzięki uwzględnieniu oddolnych inicjatyw.

Szczególnie że liczne analizy, które dotychczas się ukazały na temat pracy platformowej, pokazują, iż skutki wdrożenia ustawy implementującej unijną dyrektywę 2024/2831 wskazane w OSR pozostają niedoszacowane. Zatem może ona wywołać dużo bardziej negatywne konsekwencje, niż pierwotnie wskazywano, nie tylko doprowadzając do zatrzymania jego rozwoju, ale wręcz do kurczenia się rynku.

Z raportu Zespołu Doradców Gospodarczych TOR wynika, że krajowy rynek usług taksówkowych w 2023 r. osiągnął szacowany poziom od 6,5 mld do 7 mld zł. Kategoria przejazdów zamawianych cyfrowo odpowiadała wtedy za ok. 3,6 mld zł, generując ponad połowę całkowitej wartości rynku. W kolejnych latach segment ride-hailing systematycznie zyskiwał na znaczeniu, osiągając w 2025 r. wartość 4,3 mld zł.

Spór o domniemanie etatu

Robert Lisicki wskazuje, że szczególne zastrzeżenia budzi konstrukcja samego domniemania istnienia stosunku pracy zawarta w projekcie ustawy o platformach cyfrowych. Polskie prawo pracy nie znało dotąd instytucji domniemania etatu, co w połączeniu z administracyjnym nakazem reklasyfikacji stanowi rewolucję uderzającą w dotychczasowe zasady prawa zobowiązań.

Jak zauważa Robert Lisicki, projektowany mechanizm opiera się na mglistym, subiektywnym i skrajnie niskim standardzie uprawdopodobnienia kierownictwa. Prowadzi to do wykreowania równoległego reżimu prawnego, który stoi w sprzeczności z tradycyjnym i utrwalonym w orzecznictwie pojęciem stosunku pracy zdefiniowanym w art. 22 kodeksu pracy.

– Jeśli dziś interpretacje indywidualne PIP wzbudzają dyskusje i zastrzeżenia, a domniemanie idzie jeszcze dalej, jeśli chodzi o sposób działania organów administracji, powinno być ono tylko w gestii sądów – podkreśla.

Z kolei według Jarosława Antoniuka dyrektywa wymaga okoliczności wskazujących na „kierownictwo i kontrolę", podczas gdy projekt posługuje się szerszą i niejasną konstrukcją „kierownictwo, w szczególności kontrola". Może to prowadzić do uznania samego elementu kontroli za wystarczający do uruchomienia domniemania.

– Projekt pomija ponadto oba odesłania stanowiące w dyrektywie część normy – do prawa krajowego, umów zbiorowych i praktyki krajowej oraz do orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości – podkreśla i wskazuje na to, że w relacjach profesjonalnego podwykonawstwa występują różne formy kontroli niewynikające z podporządkowania pracowniczego, np. kontrola spełnienia wymogów prawnych, weryfikacja dokumentów, jakości usługi czy prawidłowości rozliczeń. Istotna część tych czynności jest przy tym wykonywana nie z wyboru, lecz w ramach obowiązków nałożonych przepisami prawa, w szczególności obowiązku weryfikacji legalności pobytu i pracy, jak również jakości usług świadczonych na rzecz platformy cyfrowej. W obecnym brzmieniu przepisu rzetelne wykonywanie obowiązków ustawowych i wymagań biznesowych staje się argumentem na rzecz reklasyfikacji zatrudnienia.

– Poza tym w obecnym brzmieniu projektu ustawy treść domniemania stosunku pracy będzie w praktyce kształtowana nie w ustawie, lecz w dokumentach Państwowej Inspekcji Pracy, które nie podlegają konsultacjom, opiniowaniu ani jakiejkolwiek procedurze legislacyjnej. Ten sam organ, który formułuje zalecenia, ma prowadzić następnie postępowanie i wydawać decyzję ustalającą istnienie stosunku pracy. Zakres kwalifikacji zatrudnienia może zatem ulegać zmianie wraz z praktyką interpretacyjną organu, bez zmiany przepisu i bez udziału partnerów społecznych – wskazuje Jarosław Antoniuk.

Kary dla pośredników

Tymczasem przepisy przewidują nałożenie na cyfrową platformę pracy albo pośrednika administracyjnej kary pieniężnej w wysokości do 20 mln euro albo 4 proc. całkowitego rocznego światowego obrotu. Wszystkie obowiązki i zakazy, których naruszenie jest tą karą sankcjonowane, adresowane są w projekcie wyłącznie do cyfrowej platformy pracy. Pośrednik nie jest adresatem tych norm, nie projektuje ani nie eksploatuje zautomatyzowanych systemów monitorujących i decyzyjnych platformy i nie ma do nich dostępu technicznego. Skutkiem jest sankcja administracyjna liczona od obrotu podmiotu, który nie ma prawnej możliwości naruszenia obowiązku będącego jej podstawą. Dyrektywa nakazuje zapewnić osobom wykonującym pracę poprzez pośrednika taki sam poziom ochrony – nie zaś przenoszenie na pośrednika sankcji za obowiązki platformy. Pośrednik nie informuje więc PIP o zatrudnieniu pracownika platformy, nie przekazuje danych o warunkach ogólnych, nie eksploatuje zautomatyzowanych systemów monitorujących ani decyzyjnych i nie dysponuje kanałami komunikacji platformy. Przepis penalizuje zatem niewykonanie obowiązku, który na dany podmiot nie został nałożony. Z perspektywy praktycznej to art. 30 będzie podstawą najczęstszych rozstrzygnięć wobec pośredników.

– Konieczne jest wykreślenie pojęcia pośrednika z przepisów dotyczących sankcji za obowiązki nałożone na cyfrową platformę. Jeżeli intencją projektodawcy jest objęcie sankcją także pośrednika, konieczne jest uprzednie nałożenie na niego własnych, wykonalnych obowiązków oraz ograniczenie odpowiedzialności do zakresu, w jakim pośrednik samodzielnie przetwarza dane osobowe jako administrator – mówi Jarosław Antoniuk.

Rynek może się skurczyć

Jak wskazują eksperci, elastyczność to jedna z największych zalet sektora platformowego i główny powód, dla którego tak wiele osób wybiera ten model.

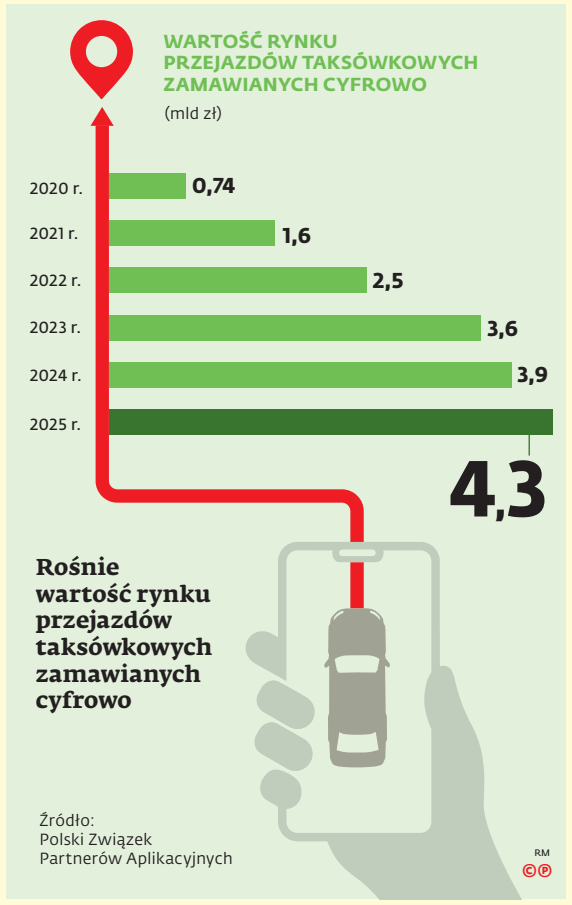
Istnieje spore ryzyko, że przepisy w obecnym kształcie ograniczą możliwość swobodnego świadczenia usług, co negatywnie wpłynęłoby na atrakcyjność modelu i doprowadziło do znacznego obniżenia zarobków.

Według wyników raportu „Kierowcy i kurierzy na platformach. Co naprawdę liczy się w branży?" przeprowadzonego w 2025 r. łącznie z rynku może odpłynąć do nawet 72 proc. zleceniobiorców.

Jeśli kierowców ubędzie, to prawdopodobnie zmaleje liczba partnerów rozliczeniowych.

– W naszym przypadku są to regionalni przedsiębiorcy wywodzący się z Polski i operujący polskim kapitałem, którzy w ubiegłym roku odprowadzili do budżetu państwa łącznie 170 mld zł podatków – mówi Jarosław Antoniuk.

Oznacza to więc też straty dla budżetu państwa. Skutkiem będą niższe wpływy z CIT od międzynarodowych platform, których przychody są bezpośrednio powiązane z liczbą przejazdów. Mniejsza liczba kursów oznacza niższą sprzedaż paliwa i spadek wpływów z VAT i akcyzy. Partnerzy flotowi, którzy ograniczą działalność, zmniejszą nakłady na odnowienie floty, co uderzy w rynek sprzedaży samochodów. Słabszy popyt odczuje sektor usług serwisowych, w dużej mierze oparty na małych i średnich przedsiębiorstwach. ©℗



eprasa.pl 7b17d4ae09

Spraw o mobbing będzie znacznie więcej

WYWIAD Łukasz Kuczkowski: Wykazanie mobbingu będzie łatwiejsze, a zachęta finansowa do dochodzenia swoich praw jest obecnie o wiele większa. Można więc założyć, że zasądzane kwoty okażą się znacznie wyższe niż dotychczas

Wyobraźmy sobie, że dziś pracownik zgłasza mobbing. W jaki sposób sytuacja różni się od zgłoszenia sprzed 5 listopada?
Nowością jest obowiązek pracodawcy zapewnienia wsparcia osobie poszkodowanej. Przy czym z przepisu wynika, że wsparcie oferujemy dopiero osobie, wobec której stwierdzono mobbing. Ma ono bowiem dotyczyć osób dotkniętych mobbingiem. Moim zdaniem nie jest to dobre rozwiązanie. Wsparcie powinno dotyczyć osób dotkniętych każdym niewłaściwym zachowaniem. Może dojść do zachowania, które nie będzie mobbingiem, ale może stanowić molestowanie, molestowanie seksualne czy naruszenie dóbr osobistych. Nie widzę podstaw, żeby w takich przypadkach nie zapewniać wsparcia.

Dodatkowo obowiązuje teraz przepis nakazujący zapewnienie wsparcia osobom dotkniętym nierównym traktowaniem.
Zgadza się. Przykładowo, ktoś dostał premię, a ktoś inny nie; nie ma przesłanki dyskryminacyjnej, a mimo to dochodzi do nierównego traktowania. Wtedy tej osobie przysługuje wsparcie. Jeżeli natomiast stwierdzimy, że zachowanie było niewłaściwe, ale nie stanowiło mobbingu ani nierównego traktowania, lecz molestowanie, molestowanie seksualne czy naruszenie dóbr osobistych, to obowiązku wsparcia nie ma.

Jak mamy wspierać poszkodowanych?
Może to być pomoc psychologiczna, np. wsparcie HR w postaci dodatkowych szkoleń, zmiana organizacyjna dotycząca podległości, sposobu pracy albo kontaktu ze sprawcą. Mogą to być również inne działania, dzięki którym dana osoba będzie czuła się lepiej i bezpieczniej w zespole, zwłaszcza jeśli to zespół był źródłem niewłaściwych zachowań.

Minimalna kwota zadośćuczynienia za mobbing wzrosła do sześciokrotności minimalnego wynagrodzenia. Jakie to będzie miało przełożenie na liczbę spraw?
Uważam, że będzie ich więcej. Nie tylko dlatego, że definicja mobbingu jest prostsza, a jego wykazanie łatwiejsze, lecz także ze względu na znacznie większą zachętę finansową do dochodzenia swoich praw. Obecnie minimalnie jest to kwota ok. 30 tys. zł. Sąd będzie orzekał wyższe świadczenia. Można więc założyć, że zasądzane kwoty będą znacznie wyższe niż dotychczas.

A sam proces sądowy – czym będzie się różnić?
Tu mamy kolejną nowość, a mianowicie przepis, zgodnie z którym sąd nie będzie mógł oddalić powództwa, jeżeli ustalony stan faktyczny wskazuje, że powództwo jest zasadne, ale na innej podstawie prawnej niż ta, którą wskazał pracownik. Do tej pory sąd był związany żądaniem pozwu. Teraz jeżeli pracownik zażąda zadośćuczynienia z tytułu mobbingu, a sąd uzna, że do mobbingu nie doszło, ale stwierdzi naruszenie dóbr osobistych – bo np. menedżer nakrzyczał na pracownika przy całym zespole – może zmienić podstawę prawną kwalifikacji powództwa i zasądzić kwotę, którą uzna za zasadną. Ta zmiana istotnie ułatwia pracownikom dochodzenie roszczeń.

Dlaczego?
Ponieważ pracownik nie musi się już zastanawiać, czy to jest mobbing, czy molestowanie, molestowanie seksualne, naruszenie dóbr osobistych, dyskryminacja, a może nierówne traktowanie. Ważne, że uważa, iż ktoś w środowisku pracy narusza jego prawa. To sąd rozstrzygnie, czy mamy do czynienia z mobbingiem, dyskryminacją czy naruszeniem dóbr osobistych.

A co ta zmiana oznacza dla prawników pracodawców?
Nie mogą już się skupiać wyłącznie na podstawie prawnej roszczenia, które wnosi pracownik. Muszą się zastanowić, czy nie ma ryzyka przekwalifikowania tego roszczenia na inną podstawę prawną. Może się zdarzyć, że prawnicy prowadzili całe postępowanie dowodowe w kierunku zadośćuczynienia za mobbing, a sąd stwierdzi, że doszło do naruszenia dóbr osobistych.

W jaki jeszcze sposób rozszerzono obowiązki pracodawcy w odniesieniu do mobbingu?
Do tej pory mieliśmy tylko ogólny obowiązek przeciwdziałania mobbingowi. Obecnie ustawodawca nakazuje pracodawcy systematycznie przeciwdziałać mobbingowi i naruszaniu zasady równego traktowania. A to oznacza, że musimy sobie wypracować system przeciwdziałania, który będzie opierał się na kilku filarach. W przypadku mobbingu będą to: działania prewencyjne, jego wykrywanie, właściwe reagowanie, czyli postępowania wyjaśniające, działania naprawcze oraz wspomniane wcześniej wsparcie osób dotkniętych mobbingiem. Podobnie wygląda to w przypadku zasady równego traktowania.

Czym to się różni od tego, z czym mieliśmy do czynienia przed 5 listopada?
Do tej pory uwaga pracodawcy była skupiona przede wszystkim na postępowaniu wyjaśniającym, a prewencja z reguły sprowadzała się do szkoleń. Teraz przepisy mówią, że to już nie wystarczy. Pracodawca musi mieć rozwiązania, które pozwolą nie doprowadzić do sytuacji, że skarga w ogóle się pojawi. Trzeba przez cały czas monitorować swoją organizację, wychwytywać różnego rodzaju zachowania czy wzorce po to, żeby nie dochodziło do mobbingu czy naruszenia zasady równego traktowania.

W jaki sposób pracodawcy mają wykrywać mobbing?
Mamy wiele rozwiązań, np. różnego rodzaju ankiety: 360 stopni, w ramach zespołu, indywidualne. Możemy przeprowadzić analizę ryzyka. Warto też w tym celu wykorzystać exit interview, czyli rozmowy z pracownikami odchodzącymi z firmy. To narzędzie jest szczególnie ważne, ponieważ pracownicy, którzy odchodzą, nie obawiają się już ewentualnych działań odwetowych. Pomocne mogą być także rozmowy retencyjne, szczególnie w zespołach, w których występuje wysoka rotacja pracowników, ponieważ może to wskazywać na to, że coś się w nich dzieje niewłaściwego. Z mojego doświadczenia wynika, że wysoki wskaźnik rotacji bardzo często świadczy o nieprawidłowościach w zespole.

A w jaki sposób powinny się zmienić regulaminy u pracodawców?
Przepisy mówią, że w regulaminie mamy przede wszystkim ustalić reguły przeciwdziałania, procedury przeciwdziałania oraz częstotliwość działań. Oznacza to, że regulamin, polityka czy procedura nie będą się już skupiały wyłącznie na postępowaniu po wpływie skargi. Procedura będzie musiała wskazywać m.in., jak postępujemy, gdy nie ma formalnej skargi, ale otrzymujemy nieformalną informację, że dzieje się coś niepożądanego. Kwestii przeciwdziałania mobbingowi nie warto wpisywać do regulaminu pracy. Bo w sytuacji, gdy mamy związki zawodowe, to taką regulację musimy z nimi uzgodnić, samo skonsultowanie nie wystarczy. Poza tym każda zmiana w przyszłości znowu będzie wymagała uzgodnienia.

Lepiej zatem te kwestie uregulować w odrębnej procedurze, której nie uzgadniamy w taki sposób jak regulaminu pracy. Wprawdzie także w tym przypadku istnieje obowiązek uzgodnienia ze związkami zawodowymi, ale jeżeli nie uda



fot. Materiały prasowe

Łukasz Kuczkowski, radca prawny, partner zarządzający kancelarią Raczkowski

się uzgodnić procedury w określonym terminie, pracodawca może ustalić ją samodzielnie. Takie podejście nie wyłącza strony społecznej z udziału w przygotowaniu procedury, ale ułatwia pracodawcy późniejsze procedowanie i umożliwia stosunkowo łatwą zmianę procedury w przyszłości. A to ważne, ponieważ taką procedurę trzeba od czasu do czasu weryfikować.

Nowością jest też zakaz działań odwetowych.
Tak, mamy wyraźny przepis, który mówi o tym, że jeżeli pracownik skorzysta ze swojego uprawnienia, czyli np. dokona zgłoszenia albo pójdzie do sądu, ponieważ stwierdzi, że był wobec niego stosowany mobbing, to nie może to stanowić podstawy niekorzystnego traktowania. Działaniem odwetowym może być zwolnienie pracownika za zgłoszenie nieprawidłowości czy pozbawienie go premii uznaniowej z tego samego powodu. Pracownik ma prawo żądać odszkodowania za takie działania odwetowe.

W skrajnym przypadku pracownik pójdzie do sądu z żądaniem zadośćuczynienia za mobbing. Dodatkowo odwoła się od wypowiedzenia, które otrzymał w międzyczasie, twierdząc, że zarzuty są niezasadne. I wreszcie pracodawca może dostać pozew, w którym pracownik będzie twierdził, że samo wypowiedzenie było działaniem odwetowym. I wówczas mamy aż trzy postępowania przed sądem. Sytuacja może więc być skrajnie niekorzystna dla pracodawcy. ©℗

Rozmawiała **Karolina Topolska**

Więcej na edgp.gazetaprawna.pl

KOMUNIKAT

Fundusze Europejskie dla Wielkopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO

INFORMACJA O WYŁOŻENIU PROJEKTU OPERATU OPISOWO - KARTOGRAFICZNEGO MODERNIZACJI EWIDENCJI GRUNTÓW I BUDYNKÓW

Na podstawie art. 24a ust.4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.)

STAROSTA GNIEŹNIEŃSKI

informuje o wyłożeniu do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, **projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków** dla nieruchomości położonych w obrębie ewidencyjnym:

300306_2.0010 Myślęcin, 300306_2.0011 Owieczki, 300306_2.0015 Rzegnowo, 300306_2.0017 Strychowo, 300306_2.0020 Żydówko w jednostce ewidencyjnej 300306_2 Łubowo.

Wyłożenie nastąpi w terminie **od 02 grudnia 2026 r. do 22 grudnia 2026 r.** w godzinach od 7.30 do 15.30 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gnieźnie, al. Reymonta 21b Powiatowy Zarząd Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości w Gnieźnie, pok. 010.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie terminu wyłożenia, projekt operatu opisowo-kartograficznego staje się operatem ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym będzie ogłoszona przez Starostę Gnieźnieńskiego w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej starostwa.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym, może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa informacji, o której mowa w art. 24a, ust. 8 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.), zgłaszać zarzuty do tych danych.

O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta będzie rozstrzygał w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, o którym mowa w art. 24a, ust. 10 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.), w stosunku do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym nie są wiążące.

Zarzuty zgłoszone po terminie określonym w art. 24a, ust. 9 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.) będą traktowane jako wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

z up. Starosty Gnieźnieńskiego
Dyrektor Powiatowego Zarządu Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości
w Gnieźnie Monika Majewska

eprasa.pl 7b17d4ae09

US

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 LISTOPADA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 LISTOPADA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 LISTOPADA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 LISTOPADA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 9 listopada 2026 r.

Warunki orzekania o zdolności do służby

Obwieszczenie ministra obrony narodowej z 23 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie orzekania o zdolności do służby w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego i Służbie Wywiadu Wojskowego, orzekania o inwalidztwie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego oraz emerytów i rencistów Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego oraz orzekania o uszczerbku na zdrowiu funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego **Poz. 1472**

Państwowa Straż Pożarna

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 2 października 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o Państwowej Straży Pożarnej **Poz. 1473**

System ubezpieczeń społecznych

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 9 października 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych **Poz. 1474**

Wymagania techniczne dla interfejsów

Rozporządzenie Rady Ministrów z 29 października 2026 r. w sprawie wymagań technicznych i eksploatacyjnych dla interfejsów **Poz. 1475**

Weszło w życie
11 listopada 2026 r.

Omówienie: Rozporządzenie określa wymagania techniczne i eksploatacyjne dla interfejsów, o których mowa w przepisach ustawy – Prawo komunikacji elektronicznej, umożliwiających zapewnienie warunków technicznych i organizacyjnych dostępu i utrwalania oraz przygotowanie technicznych i organizacyjnych warunków udostępniania danych.
Wyżej wymienione wymagania są określone w załączniku nr 1 do rozporządzenia.

Umorzenie należności

Ustawa z 18 września 2026 r. o umorzeniu należności dochodzonych przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych powstałych przed 1 stycznia 1999 r. **Poz. 1476**

Wejdzie w życie
pierwszego dnia miesiąca następującego po upływie pięciu miesięcy od ogłoszenia, tj. 1 maja 2027 r., z wyjątkiem przepisów, które wchodzą w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 24 listopada 2026 r.

Omówienie: Z dniem wejścia w życie niniejszej ustawy zostają umorzone z mocy prawa powstałe przed 1 stycznia 1999 r. nieprzedawnione należności z tytułu:
- składek na ubezpieczenie społeczne; dodatkowych składek na ubezpieczenie społeczne pracowników w wypadku stwierdzenia przez okręgowego inspektora pracy Państwowej Inspekcji Pracy albo państwowego wojewódzkiego inspektora sanitarnego pogorszenia warunków pracy w zakładzie pracy; składek na ubezpieczenie społeczne od świadczenia socjalnego wypłaconego w okresie urlopu górniczego oraz od zasiłku socjalnego wynikających z odrębnych przepisów lub układu zbiorowego pracy dla pracowników zakładów górniczych z 21 grudnia 1991 r. – powstałe na podstawie przepisów ustawy z 25 listopada 1986 r. o organizacji i finansowaniu ubezpieczeń społecznych;
- składek na ubezpieczenie społeczne powstałe na podstawie: ustawy z 27 września 1973 r. o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin; ustawy z 19 grudnia 1975 r. o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia; ustawy z 18 grudnia 1976 r. o ubezpieczeniu społecznym osób prowadzących działalność gospodarczą oraz ich rodzin; ustawy z 17 maja 1989 r. o ubezpieczeniu społecznym duchownych;
- składek na Fundusz Pracy powstałe na podstawie: ustawy z 29 grudnia 1989 r. o zatrudnieniu; ustawy z 16 października 1991 r. o zatrudnieniu i bezrobociu; ustawy z 14 grudnia 1994 r. o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu;
- składek na Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych powstałe na podstawie ustawy z 29 grudnia 1993 r. o ochronie roszczeń pracowniczych w razie niewypłacalności pracodawcy.

Ponadto umorzone zostają z mocy prawa powstałe w związku z wyżej wymienionymi należnościami: odsetki za zwłokę, dodatkowe opłaty, opłaty prolongacyjne, koszty upomnienia, koszty egzekucyjne.
W przypadku umorzenia nie wydaje się decyzji.
Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS) informuje osoby zobowiązane o umorzeniu ich należności na profilu informacyjnym PUE ZUS tych osób albo – w przypadku gdy profil informacyjny nie został założony – na ostatni adres do korespondencji zgłoszony w ZUS.
Postępowania egzekucyjne oraz zabezpieczające wszczęte i niezakończone przed dniem wejścia w życie niniejszej ustawy, dotyczące wyżej wymienionych należności ulegają umorzeniu z mocy prawa.

Wypożyczanie książek w bibliotekach

Ustawa z 18 września 2026 r. o zmianie ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz ustawy o zmianie ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych oraz ustawy o grach hazardowych **Poz. 1477**

Weszła w życie
z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 10 listopada 2026 r.

Omówienie: Nowelizacja przewiduje zwiększenie poziomu dofinansowania wynagrodzeń dla twórców i wydawców za wypożyczanie książek w bibliotekach do 10 proc. wartości zakupów bibliotecznych.
Zgodnie z nowymi przepisami dofinansowanie na wypłatę wynagrodzenia za użyczanie w danym roku kalendarzowym odpowiada 10 proc. wartości zakupów materiałów bibliotecznych dokonanych przez biblioteki publiczne w poprzednim roku kalendarzowym.
W latach 2026–2035 maksymalny limit wydatków z tytułu wypłacanego przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego ze środków Funduszu Promocji Kultury dofinansowania na wypłatę wynagrodzenia za użyczanie wynosi 124 336 000 zł.

Koprodukcja utworów audiowizualnych

Ustawa z 18 września 2026 r. o ratyfikacji Konwencji Rady Europy w sprawie koprodukcji utworów audiowizualnych w formie seriali, sporządzonej w Lille 26 marca 2026 r. **Poz. 1478**

Wejdzie w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 24 listopada 2026 r.

Omówienie: Wyrażono zgodę na dokonanie przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ratyfikacji wyżej wymienionej Konwencji Rady Europy.

Ratyfikacja traktatu

Ustawa z 18 września 2026 r. o ratyfikacji Traktatu między Rzecząpospolitą Polską a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej o partnerstwie w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności, podpisanego w Londynie 27 maja 2026 r. **Poz. 1479**

Weszła w życie
z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 10 listopada 2026 r.

Omówienie: Wyrażono zgodę na dokonanie przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ratyfikacji wyżej wymienionego traktatu.

Dodatkowe wynagrodzenie

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 4 listopada 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wysokości oraz warunków otrzymywania przez strażaków Państwowej Straży Pożarnej dodatkowego wynagrodzenia za wykonywanie zadań zleconych, wykraczających poza obowiązki służbowe **Poz. 1480**

Weszło w życie
z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 10 listopada 2026 r.

Omówienie: Strażakowi za wykonywanie zadań określonych w programie lub projekcie realizowanym przez jednostkę organizacyjną Państwowej Straży Pożarnej (PSP) z wykorzystaniem środków pochodzących z budżetu Unii Europejskiej (UE) lub niepodlegających zwrotowi środków z innych źródeł zagranicznych lub pochodzących z budżetu państwa, w tym dotacji, przysługuje dodatkowe wynagrodzenie w wysokości do pięciokrotności kwoty bazowej miesięcznie za każde zadanie.
Wysokość dodatkowego wynagrodzenia wynika z umowy wykonawczej do programu lub projektu realizowanego przez jednostkę organizacyjną PSP z wykorzystaniem środków pochodzących z budżetu UE lub niepodlegających zwrotowi środków z innych źródeł zagranicznych lub środków pochodzących z budżetu państwa, w tym dotacji.
Dodatkowe wynagrodzenie za wykonywanie zadań wypłacane jest:
- na podstawie dokumentu wystawionego przez instytucję zarządzającą programem lub projektem albo przez inny podmiot, poświadczającego zrealizowanie przez strażaka jego zadań wynikających z programu lub projektu albo zlecenia, niezwłocznie po otrzymaniu przez jednostkę organizacyjną PSP środków pochodzących z budżetu UE lub niepodlegających zwrotowi środków z innych źródeł, lub
- po zatwierdzeniu jego wysokości przez kierownika jednostki organizacyjnej PSP, niezwłocznie po otrzymaniu przez jednostkę PSP środków pochodzących z budżetu UE lub niepodlegających zwrotowi środków z innych źródeł zagranicznych albo pochodzących z budżetu państwa, w tym dotacji.

Wchodzą w życie 17 listopada 2026 r.

Międzynarodowa konwencja – ustawa z 18 września 2026 r. o ratyfikacji Międzynarodowej konwencji z Hongkongu o bezpiecznym i ekologicznie racjonalnym recyklingu statków, sporządzonej w Hongkongu 15 maja 2009 r. (Dz.U. z 2 listopada 2026 r. poz. 1439)

Omówienie: Wyrażono zgodę na dokonanie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ratyfikacji wyżej wymienionej międzynarodowej konwencji.

Zintegrowany System Kwalifikacji – rozporządzenie ministra klimatu i środowiska z 28 października 2026 r. w sprawie upoważnienia głównego inspektora ochrony środowiska do rozpatrywania wniosków o włączenie kwalifikacji wolnorynkowej i kwalifikacji sektorowej do Zintegrowanego Systemu Kwalifikacji oraz do dokonywania przeglądu kwalifikacji wolnorynkowej lub kwalifikacji sektorowej włączonej do Zintegrowanego Systemu Kwalifikacji (Dz.U. z 2 listopada 2026 r. poz. 1443)

Omówienie: Głównego inspektora ochrony środowiska upoważniono do rozpatrywania wniosków o włączenie do Zintegrowanego Systemu Kwalifikacji:
- kwalifikacji wolnorynkowej w obszarze monitoringu jakości powietrza,
- kwalifikacji sektorowej w obszarze monitoringu jakości powietrza.

Ponadto upoważniono głównego inspektora do dokonywania przeglądu wyżej wymienionych kwalifikacji włączonych do Zintegrowanego Systemu Kwalifikacji. ©℗

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

eprasa.pl 7b17d4ae09

DGP | Inwestycje infrastrukturalne

PARTNER DODATKU

GAZ system

ekstra 17 listopada 2026 nr 223 (6892) dodatek informacyjno-promocyjny DGP.pl



Fot. Mat. prasowe Gaz-System

Terminal LNG w Świnoujściu. Dzięki inwestycji ukończonej latem może obsługiwać o połowę więcej cystern, 60 na dobę.

eprasa.pl 7b17d4ae09



FOT. SHUTTERSTOCK

Era inwestycji podwójnego zastosowania

Polska rozpoczęła historyczny cykl wydatków rozwojowych. Kumulacja środków krajowych, funduszy unijnych oraz nakładów państwowych czempionów ma odmienić m.in. energetykę, transport i obronność. Finalizowane i uruchamiane są kolejne projekty.

Skalę inwestycyjnej fali oddają wydatki zaplanowane na 2027 r. W projekcie przyszłorocznego budżetu rząd przewidział na obronność 198,1 mld zł – wraz ze środkami z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych – co odpowiada 4,51 proc. prognozowanego PKB. Pieniądze trafią nie tylko na zakup nowoczesnego uzbrojenia, lecz także na rozbudowę potencjału produkcyjnego. Niedawno, 4 listopada, oficjalnie ruszyła budowa fabryki rakiet Hanwha WB Advanced System. Z kolei z Funduszu Inwestycji Kapitałowych Polska Grupa Zbrojeniowa otrzyma 2,4 mld zł na realizację koncepcji trzech fabryk amunicji. Istotnym wsparciem do 2030 r. będzie program SAFE, z którego do Polski ma trafić ok. 186 mld zł. Do 30 maja podpisano w jego ramach umowy na 62 projekty o łącznej wartości ok. 120 mld zł.

Inwestycje w infrastrukturę

Równie ambitnie wyglądają plany infrastrukturalne na 2027 r., na które budżet państwa przeznaczy 103 mld zł. Z tej puli 62,4 mld zł pochłonie budowa dróg, obwodnic, linii kolejowych oraz rozbudowa portów. Kontynuowane będą budowy autostrady A2, trasy S19, odcinka S6 z tunelem pod Odrą, dróg samorządowych oraz realizowanych w ramach programu wzmocnienia Krajowej Sieci Drogowej do 2030 r. Ważnym przedsięwzięciem jest Droga Czerwona – przedłużenie drogi krajowej nr 7 w Gdyni, które, choć krótkie (9 km), ma kluczowe znaczenie dla sprawnego funkcjonowania portu, sąsiadującej z jednym z węzłów bazy wojskowej oraz stoczni. Prace budowlane powinny ruszyć pod koniec 2027 r.

Na kolej w 2027 r. trafi 18,96 mld zł, stanowiące wkład do programów wieloletnich współfinansowanych przez UE, takich jak Krajowy Program Kolejowy czy rządowy program utrzymania torów warty łącznie 27,1 mld zł. W planach jest m.in. przywrócenie połączeń do Olecka, Bytowa, Nowego Dworu Gdańskiego i Limanowej, a także podniesienie prędkości pociągów do 250 km/h na trasach łączących Warszawę z Krakowem, Katowicami i Wrocławiem.

Wizja na przyszłość

W perspektywie dekady skala wydatków będzie dużo większa. Z analizy firmy Spectis Construction Market Experts wynika, że wartość planowanych i realizowanych przedsięwzięć sięga 2 bln zł. Projekty już będące w toku opiewają na 360 mld zł, natomiast 1,64 bln zł to inwestycje na etapie przetargów, planowania lub wstępnych koncepcji.

Największy strumień kapitału, rzędu 1 bln zł w ciągu 10 lat popłynie na transformację energetyczną. Budowa dwóch elektrowni jądrowych, z których pierwsza powstanie w Lubiatowie, może pochłonąć nawet 300 mld zł. Kolejne 234 mld zł zaplanowano na modernizację i rozbudowę sieci przesyłowych oraz dystrybucyjnych, a ponad 220 mld zł na odnawialne źródła i magazyny energii, ze szczególnym uwzględnieniem morskich farm wiatrowych na Bałtyku, ale też lądowych wiatraków i fotowoltaiki. Reszta zasili jednostki gazowe i systemy bilansowania gwarantujące bezpieczeństwo dostaw. Ważne będą inwestycje w ciepłownictwo, ich skala do 2040 r. może sięgnąć nawet 231 mld zł.

Niewiele mniejsze nakłady obejmą transport. Budowa Portu Polska w Baranowie wraz z siecią Kolei Dużych Prędkości (KDP) ma kosztować ponad 131 mld zł, z czego ok. 80 mld zł pochłoną same linie KDP przystosowane do prędkości 350 km/h. Harmonogram zakłada oddanie nowego lotniska oraz 130-kilometrowego odcinka KDP między Warszawą a Łodzią do końca 2032 r., a tras z Łodzi do Poznania i Wrocławia – do 2035 r. Jak poinformowało pod koniec października Ministerstwo Infrastruktury, spółka CPK ma zgodę na prace przygotowawcze i czeka na pozwolenie na budowę, które ma zapaść w grudniu 2026 r. Podpisano też kontrakty na budowę tunelu KDP w Łodzi, uzyskano decyzję środowiskową dla odcinka Warszawa Zachodnia – węzeł CPK oraz dopuszczono sześć firm i konsorcjów do kolejnego etapu przetargu na pierwszy fragment KDP (umowa ma zostać zawarta w IV kw. 2027 r.). 4 listopada na placu budowy tunelu KDP w Łodzi zakończyła się jedna z najbardziej wymagających operacji montażowych. Do komory startowej na Retkini opuszczono ważącą ok. 430 t głowicę skrawającą maszyny TBM. To kluczowy element urządzenia, które wiosną rozpocznie drążenie liczącego 4,6 km tunelu.

Linia Y wpisuje się w szerszy projekt Zintegrowanej Sieci Kolejowej, zakładający budowę 4700 km nowych torów (w tym 2700 km KDP o prędkości co najmniej 250 km/h), obejmujący również trasy Rail Baltica (Ełk–Traszki), projekt Podłęże–Piekiełko czy Katowice– strawa. Po 2035 r. PKP PLK zmodernizują ponadto 5600 km istniejących linii, a sama Grupa PKP zamierza wydać do 2032 r. ok. 180 mld zł na torowiska, dworce i nowoczesny tabor.

Rządowy Program Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. (z perspektywą do 2033 r.) przewiduje budowę ponad 6100 km tras szybkiego ruchu i dróg krajowych, z czego 2600 km stanowią nowe zadania, a ponad 3,5 tys. km – inwestycje kontynuowane. Równolegle trwa realizacja programu budowy 100 obwodnic. Według danych GDDKiA w budowie znajduje się 116 zadań drogowych o długości prawie 1360 km i wartości 59,3 mld zł, w przetargu jest kolejne 30 odcinków (394,1 km) wycenianych na 14 mld zł.

> Największy strumień kapitału, rzędu 1 bln zł w ciągu 10 lat popłynie na transformację energetyczną. Budowa dwóch elektrowni jądrowych, z których pierwsza powstanie w Lubiatowie, może pochłonąć nawet 300 mld zł.

Dynamicznie rozwijają się także porty morskie. W Świnoujściu do przełomu lat 2029 i 2030 ma powstać Przylądek Pomerania – głębokowodny port zewnętrzny liczący 186 ha z czterema terminalami i 3,3 km nabrzeży za 2,5 mld zł, uzupełniony o nowy tor podejściowy za ok. 7,3 mld zł. W Porcie Gdynia rusza budowa mroźni za prawie 224 mln zł, trwa realizacja wartego ok. 5 mld zł Portu Zewnętrznego na sztucznym półwyspie (150 ha). Jego pierwszy etap zakończy się w 2031 r. i zwiększy zdolności przeładunkowe oraz otworzy port na największe statki klasy Baltimax. Tymczasem 30 października w Porcie Gdańsk oficjalnie otwarto Terminal Instalacyjny Offshore T5. Powiększył on lądowy obszar portu o ponad 21 ha. Inwestycja o wartości prawie 1,2 mld zł, dofinansowana 700 mln zł z KPO, ma kluczowe znaczenie dla sprawnej realizacji projektów offshore wind.

Fundamentem dual-use

Zasadniczo nowe projekty łączy koncepcja dual-use, czyli podwójnego zastosowania. Infrastruktura ma w czasie pokoju służyć obywatelom i gospodarce, a w razie kryzysu wspierać wojsko oraz obronę cywilną.

Przykładem jest zakończony 30 września nabór NFOŚiGW na dofinansowanie systemowych magazynów ciepła zdolnych do pracy awaryjnej. Jak podkreśla Józef Matysiak, zastępca prezesa zarządu NFOŚiGW, kierowanie środków europejskich na takie instalacje wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne, odporność infrastruktury krytycznej oraz niskoemisyjną transformację. Rozwiązania dual-use to również np. odporne na uszkodzenia linie energetyczne przy granicach, inwestycje Polskiej Spółki Gazownictwa w sieci i przyłącza biometanowe czy mniej oczywiste zastosowania, tak jak w przypadku farm wiatrowych, projektowanych jako systemy wczesnego ostrzegania,

W transporcie oznacza to nabrzeża portowe przystosowane do obsługi okrętów desantowych i zaopatrzeniowych, lotniska ze wzmocnioną nawierzchnią i poszerzonymi płytami dla ciężkich samolotów transportowych, a także drogi i mosty o podwyższonej nośności, umożliwiające bezpieczny przejazd kolumn czołgów.

Krzysztof Mazur, prezes Rady Polskich Przedsiębiorców Globalnych, zwraca uwagę na to, że sukces takich inwestycji wymaga nie tylko jasnych standardów odporności, lecz także instytucji zdolnych połączyć kapitał prywatny z potrzebami lokalnych społeczności.

Program inwestycyjny opiera się na montażu finansowym łączącym budżet państwa, fundusze europejskie (w tym KPO i program FEnIKS), kredyty instytucji rozwojowych oraz kapitał prywatny i spółki strategiczne.

Swój wkład wnoszą narodowi czempioni. KGHM Polska Miedź planuje wydać na inwestycje 32 mld zł. Polska Grupa Energetyczna w zaktualizowanej strategii do 2035 r. zapisała wydatki rzędu 210 mld zł, w tym 80 mld zł na OZE i 70 mld zł na sieci. Największą skalę prezentuje jednak ORLEN, który do 2035 r. chce zainwestować nawet 380 mld zł. Podsumowując pierwszy rok realizacji strategii, prezes koncernu Ireneusz Fąfara wskazał na pozyskanie nowych złóż gazu w Norwegii i Polsce, budowę pierwszej morskiej farmy wiatrowej na Bałtyku, uruchomienie trzech projektów elektrowni gazowych oraz modernizację sieci przesyłowych – ma to dać Polsce bezpieczną i możliwie tanią energię.

Wpływ na gospodarkę

Zdaniem ekonomistów dotychczasowe motory polskiego wzrostu, oparte na konsumpcji i niskich kosztach pracy, się wyczerpują, dlatego wielkie inwestycje stają się warunkiem dalszego rozwoju. Efekty już widać w danych GUS. W I kw. tego roku PKB wzrosło o 3,7 proc. r/r, w II kw. o 4,1 proc., a w III kw. o 3,5 proc. Eksperci oceniają, że mimo lekkiego wyhamowania w III kw., wywołanego słabszym tempem robót budowlanych, zwłaszcza na kolei, gospodarka utrzymuje solidny impet, co tylko potwierdza kluczową rolę projektów infrastrukturalnych.

Ożywienie inwestycyjne nie przekłada się na razie na rynek pracy. Polski Instytut Ekonomiczny zwraca uwagę na niską liczbę ofert zatrudnienia i dużą ostrożność firm w tworzeniu etatów. Ekonomiści PIE przypominają, że rynek pracy reaguje na poprawę koniunktury z opóźnieniem, a przedsiębiorstwa przed szybką rekrutacją powstrzymują dziś wysokie koszty pracy oraz niepewność gospodarcza. PAO

eprasa.pl 7b17d4ae09

Atom, offshore, sieci: czy polski przemysł zarobi na transformacji energetycznej?



FOT. SHUTTERSTOCK

Atom, offshore i rozbudowa sieci to wieloletnia szansa dla polskich firm. Nie ma jednak gwarancji, że większość wartości inwestycji zostanie w kraju: część technologii nadal trzeba importować. O tym, czy zamówienia zbudują trwałe kompetencje krajowego przemysłu, zdecydują zasady przetargów, stabilność regulacji i inwestycje przedsiębiorstw.

W swojej nowej strategii PGE Polska Grupa Energetyczna zapowiada, że do 2035 r. zainwestuje ok. 210 mld zł, w tym ok. 80 mld zł w OZE i magazyny energii, 70 mld zł w sieci oraz 48 mld zł w energetykę gazową, ciepłownictwo i atom. To zapotrzebowanie na konstrukcje, kable, aparaturę, usługi inżynieryjne, montaż i serwis. Komponent krajowy był głównym tematem Dnia Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się na PGE Narodowym w Warszawie.

Popyt jest, ale kto go obsłuży?

– Za każdą nową inwestycją w polskiej energetyce stoi wiele decyzji. Te pieniądze mogą pracować w Polsce i budować kompetencje firm polskich albo zagranicznych. Zależy nam na tym, aby budować w Polsce – podkreślił Dariusz Lubera, prezes PGE, podczas spotkania z przedstawicielami biznesu w ramach Dnia Dostawcy. Dodał, że spółki takie jak PGE mogą wyznaczać kierunki polityki local content, by polskie firmy wygrywały przy jasnych i uczciwych regułach.

Podobne sygnały płyną z rządu. Zdaniem Elizy Zeidler, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych, jak największa część środków przeznaczonych na wielomiliardowe inwestycje w transformację energetyczną powinna zostać w kraju i napędzać gospodarkę.

– Komponent krajowy jest priorytetem rządu i ma rosnąć w największych inwestycjach. To nie jest dawanie preferencji polskim przedsiębiorcom, tylko zdejmowanie im barier, które wcześniej blokowały im dostęp do dużych inwestycji strategicznych – podkreśliła minister podczas Dnia Dostawcy PGE.

Gdzie są szanse, a gdzie luki

Jaką część inwestycji mogą więc zagospodarować krajowe przedsiębiorstwa, a w jakich obszarach nadal będziemy musieli ratować się importem? Maciej Lipiński, analityk ds. polityki klimatyczno-energetycznej w Instytucie Reform, wskazuje w rozmowie z DGP, że największe szanse polskie firmy mają w produktach i usługach o uniwersalnym charakterze: konstrukcjach stalowych, cemencie i betonie, kablach i aparaturze elektroenergetycznej oraz usługach budowlano-montażowych i serwisowych. – Dobrze radzimy sobie z zadaniami konwencjonalnymi i uniwersalnymi, ale zaawansowane technologie wciąż musimy importować lub licencjonować – ocenia.

Luki widzi w rdzeniu technologicznym, czyli w gotowych produktach, takich jak kompletne turbiny czy ogniwa bateryjne. Jego zdaniem na razie trudno myśleć o ich dostawach z kraju. – W Polsce produkuje się baterie, ale robią to firmy z kapitałem zagranicznym, a polskich producentów wciąż brakuje. Podobnie jest z turbinami wiatrowymi. Produkujemy do nich komponenty, a pierwsze próby budowy kompletnych wiatraków dopiero się zaczynają – wyjaśnia analityk i dodaje, że w sektorze jądrowym mamy doświadczonych dostawców kabli, elementów metalowych czy systemów wentylacji, natomiast brakuje firmy, która byłaby w stanie wykonać kompletną wyspę jądrową, czyli część elektrowni, w której znajduje się reaktor.

Deklaracje i ich pomiar

Transformacja opiera się na technologiach, do których polscy wykonawcy nie mieli dotąd dostępu. Przykładem jest offshore, gdzie w ramach pierwszej fazy inwestycji polskie firmy skupiały się przede wszystkim na zbieraniu doświadczenia, a dopiero przy kolejnych projektach ich udział ma wyraźnie wzrosnąć. Dla spółek podlegających Ministerstwu Aktywów Państwowych powstał Kodeks dobrych praktyk zatwierdzony przez premiera, a w każdej z nich powołano pełnomocników ds. local contentu. Badaniem komponentu krajowego w ramach programu pilotażowego zajmie się Główny Urząd Statystyczny.

– Przede wszystkim musimy się nauczyć stosować w przetargach kryteria jakościowe, pozacenowe. W tym kierunku zmierza unijna reforma zamówień publicznych (Public Procurement Act), ale nie musimy na nią czekać – mówi Monika Helak, starsza analityczka ds. polityk publicznych w Instytucie Reform. W rozmowie z DGP wyjaśnia, że takie kryteria można stosować zarówno jako warunki dopuszczenia do przetargu, jak i na etapie oceny ofert, przyznając dodatkowe punkty za ich spełnienie. Premiowanie niższego śladu węglowego w transporcie daje, jej zdaniem, przewagę lokalnej firmie z krótszym łańcuchem dostaw. W ten sposób można wspierać jednocześnie lokalnych dostawców i czyste rozwiązania.

Jako wzór dla Polski ekspertka wskazuje jednego z sąsiadów: – Litwie w 2021 r. udało się zazielenić 89 proc. przetargów, podczas gdy my pozostajemy na poziomie 4–5 proc. – wskazuje. Tłumaczy, że Litwini wyznaczyli sobie konkretny cel (100 proc.), opracowali spójne wytyczne stosowania kryteriów pozacenowych, przeszkolili zamawiających i monitorowali efekty. Jak zauważa Monika Helak, już obecne przepisy pozwalają weryfikować dostawców pod kątem cyberbezpieczeństwa czy ryzyka wycieku danych oraz promować zielone zamówienia publiczne.

Warunki trwałego zaplecza

Zdaniem Macieja Lipińskiego awans krajowych przedsiębiorstw w łańcuchu dostaw wymaga systemowych działań ze strony państwa. – Aby nasze firmy mogły wejść na wyższy poziom technologiczny, państwo musi zapewnić im odpowiednie warunki. Po pierwsze, potrzebna jest kompleksowa strategia modernizacji i innowacji w przemyśle. Po drugie, odpowiedzialna i długofalowa polityka budowy nowoczesnego miksu energetycznego. Po trzecie, spójne otoczenie regulacyjne, w tym sprawne korzystanie z możliwości, jakie dają unijne przepisy o pomocy publicznej i zamówieniach publicznych – tłumaczy ekspert.

– Dziś dla wielu firm nie jest to priorytet z powodu niestabilności regulacyjnej, niekonsekwentnego wsparcia dla instytutów badawczo-rozwojowych i braku sprawnego ekosystemu współpracy nauki z biznesem – ocenia Monika Helak. Ostrzega też przed rosnącą luką kadrową w sektorze czystych technologii i całym przemyśle, wynikającą z demografii i braku odpowiednich ścieżek kształcenia. Potrzebna jest, jej zdaniem, strategia, która obejmie programy kształcenia zawodowego przygotowane z pracodawcami.

Eksperci zgodnie tłumaczą, że inwestycje w dekarbonizację, ograniczanie śladu węglowego i gospodarkę o obiegu zamkniętym będą się opłacać także z czysto rynkowego punktu widzenia. Państwa Europy Zachodniej, główny rynek eksportowy dla polskich firm, nadal egzekwują politykę klimatyczną, co wpływa na to, jakich partnerów biznesowych, kontrahentów i podwykonawców opłaca się tam szukać. – Preferowane będą firmy o wyższej efektywności energetycznej, niższych emisjach, mniejszej ilości niewykorzystanych odpadów i lepszych wskaźnikach środowiskowych. Dlatego Polska powinna zachęcać krajowe przedsiębiorstwa do inwestowania w dekarbonizację, choćby po to, żeby w przyszłości miały klientów także poza rynkiem wewnętrznym – podsumowuje Monika Helak.

Michał Perzyński

Morska ofensywa

Dowodem na to, że polski przemysł i inżynieria potrafią z sukcesem realizować najbardziej wymagające megaprojekty offshore, jest budowa nowoczesnego Terminala Instalacyjnego T5 w Porcie Gdańsk. Ta strategiczna inwestycja o wartości ok. 1,2 mld zł, zrealizowana m.in. przez polską Grupę NDI oraz Polski Fundusz Rozwoju, zmienia układ sił na polskim rynku morskiej energetyki wiatrowej. Zyskało nie tylko samo zaplecze logistyczne. W wyniku intensywnych prac hydrotechnicznych wydarto Zatoce Gdańskiej ponad 21 ha nowego lądu, na co zużyto miliony metrów sześciennych piasku. Nowy obiekt dysponuje teraz prawie 900 m nowoczesnych nabrzeży o głębokości do 17,5 m, co pozwala na bezproblemową obsługę największych na świecie statków instalacyjnych typu jack-up. Dotychczas skomplikowana logistyka i montaż komponentów dla kluczowych polskich projektów na Bałtyku, takich jak budowa morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 realizowanej przez PGE i Ørsted, musiały się opierać na zagranicznych portach, m.in. na duńskim Bornholmie. Dzięki inwestycji w Gdańsku 107 gigantycznych turbin wyruszy bezpośrednio z polskiego brzegu.

eprasa.pl 7b17d4ae09

Elektryfikacja wzmacnia odporność Polski, ale wymaga długofalowych działań

Według rządowych prognoz, do 2040 r. zużycie prądu w Polsce wzrośnie z obecnych 170 TWh do 240–270 TWh, ale przy głębokiej elektryfikacji może przekroczyć 300 TWh. Większy popyt na prąd przekłada się na niższe zużycie energii ogółem i mniejszy import paliw. Czy ten scenariusz się spełni, zależy od tego, czy sieci, nowe moce i ceny prądu nadążą za decyzjami odbiorców.

Polska należy do najsłabiej zelektryfikowanych gospodarek Unii Europejskiej, a oficjalne plany zakładają, że w 2040 r. nadal pozostanie w ogonie Wspólnoty. Według raportów Forum Energii prąd stanowił w 2024 r. zaledwie 17,4 proc. finalnego zużycia energii w Polsce, wobec 23,4 proc. średnio w UE, co daje naszemu krajowi czwarte miejsce od końca we Wspólnocie. Luka jest widoczna w każdym obszarze: w budynkach wskaźnik elektryfikacji wynosi 25,6 proc. (średnia unijna to 35,5 proc.), w transporcie 1,4 proc. (2,3 proc.), a w przemyśle 31,6 proc. wobec 33,3 proc. Co nas czeka dalej?

Przemysł, transport i ciepło – skąd weźmie się nowy popyt

Największy niewykorzystany potencjał widać w przemyśle. Z opublikowanego w lutym raportu „Modernizacja albo marginalizacja" wynika, że dostępne już dziś technologie, takie jak: przemysłowe pompy ciepła, piece indukcyjne, kotły elektrodowe i ogrzewanie oporowe, pozwalają w pełni zelektryfikować produkcję ciepła w 17 z 24 branż przetwórstwa. Po wyłączeniu produkcji wodoru i sektora paliwowego potencjał elektryfikacji ciepła w przetwórstwie sięga 61 proc., z czego niemal połowa (48 proc.) przypada na przemysłowe pompy ciepła.

W transporcie popyt na prąd dopiero się rozpędza. Na koniec 2025 r. w Polsce było niemal 238 tys. samochodów elektrycznych i hybryd plug-in, o 96 tys. więcej niż rok wcześniej, a na koniec 2026 r. ma ich być ok. 340 tys. – szacuje Forum Energii w dorocznym raporcie o transformacji energetycznej.

Ile prądu będzie potrzebować polska gospodarka

Obecnie Polska zużywa rocznie ok. 170 TWh energii elektrycznej. Na 2030 r. zarówno Krajowy plan w dziedzinie energii i klimatu (KPEiK), jak i plan rozwoju PSE przewidują zużycie na poziomie 190–195 TWh. – Dziesięć lat później wartość ta rośnie do 240–270 TWh. Widzimy zatem dynamiczny wzrost zużycia energii elektrycznej, zgodny zresztą ze światowym megatrendem elektryfikacji – komentuje Marcin Dusiło, kierownik Programu Przemysł w Forum Energii.

Zaznacza, że jeżeli elektryfikacja będzie głęboka i pozwoli radykalnie odciąć się od importu paliw i energii, na który co roku wydajemy 100–150 mld zł, to krajowe zużycie w 2040 r. może przekroczyć 300 TWh. – To, którą ścieżką pójdziemy – szybszego lub wolniejszego uniezależniania się – będzie zależało od decyzji, które podejmiemy dziś – podkreśla ekspert.

Z wyliczeń Forum Energii wynika, że przy przyśpieszonej ścieżce wskaźnik elektryfikacji całej gospodarki mógłby w 2040 r. sięgnąć 42,9 proc. (dla porównania: najambitniejszy wariant KPEiK zakłada 26,3 proc., a Komisja Europejska proponuje dla całej Unii cel 46 proc.). Zapotrzebowanie na prąd byłoby wtedy o 63 proc. wyższe niż obecnie, ale finalne zużycie energii spadłoby o 15 proc. względem scenariusza KPEiK. Sama pełna elektryfikacja ciepła w przetwórstwie przemysłowym podwoiłaby zużycie prądu w tym sektorze – system musiałby dostarczyć dodatkowo ok. 57 TWh rocznie i średnio 9,6 GW mocy.

Największego przyrostu zużycia Marcin Dusiło spodziewa się w ogrzewaniu, zarówno w domach, jak i w miejskich ciepłowniach. Wynik może się jednak wyraźnie zmienić, jeśli szybciej przybędzie samochodów elektrycznych albo fabryki na większą skalę zaczną zastępować gaz ziemny z importu własnymi źródłami energii elektrycznej. – Za tymi liczbami kryje się istotna zmiana dla bezpieczeństwa energetycznego. Samochód elektryczny zużywa mniej energii na przejechanie 1 km, a pompa ciepła pobiera większość energii z otoczenia. Możemy więc zużywać więcej prądu, a zarazem mniej energii i paliw, które powodują wypływ pieniędzy za granicę – wyjaśnia analityk.



Fot. Shutterstock

> Z wyliczeń Forum Energii wynika, że przy przyśpieszonej ścieżce wskaźnik elektryfikacji całej gospodarki mógłby w 2040 r. sięgnąć 42,9 proc. (dla porównania: najambitniejszy wariant KPEiK zakłada 26,3 proc., a Komisja Europejska proponuje dla całej Unii cel 46 proc.). Zapotrzebowanie na prąd byłoby wtedy o 63 proc. wyższe niż obecnie, ale finalne zużycie energii spadłoby o 15 proc. względem scenariusza KPEiK

Konieczne magazyny energii

Czy polski system elektroenergetyczny jest na to gotowy? – Jeszcze nie, ale wiemy, co robić – odpowiada Marcin Dusiło. Jak tłumaczy, dziś zdarzają się momenty, w których nieelastyczny system nie jest w stanie przyjąć całej produkcji z wiatru i słońca. Jednocześnie są dni takie jak początek listopada, gdy nie wieje i nie świeci, co z kolei mocno podbija ceny energii.

– Konieczna jest zatem budowa magazynów energii, które wyrównają wahania w obrębie doby i sieci, w tym interkonektorów, które pomogą wyrównać wahania między dobami – mówi ekspert. Konieczne są ponadto zmiany na granicy inwestycji i podejścia: łączenie sektorów tak, by ciepłownictwo oraz coraz bardziej zelektryfikowany transport mogły uczestniczyć w budowie stabilności systemu. Marcin Dusiło podkreśla, że opłaci się to zarówno im (np. ciepłownia będzie ogrzewać miasto, korzystając z taniego prądu), jak i systemowi.

Skalę wyzwania pokazuje raport Forum Energii „Czas inwestycji": do 2030 r. potrzeba 56 GW nowych mocy, w tym 46 GW w OZE, oraz 17 GW magazynów energii o pojemności 70 GWh, a do 2040 r. nowe moce mogą przekroczyć 100 GW.

Osobnym wyzwaniem, jak wskazuje Marcin Dusiło, jest kilka mroźnych dni ze słabym wiatrem. – W miarę wycofywania starych bloków węglowych potrzebujemy na takie okresy tanich elektrowni zdolnych do elastycznej pracy niezależnie od pogody, a w kolejnej dekadzie także energetyki jądrowej – akcentuje ekspert. Skala inwestycji jest bez precedensu, zarówno pod kątem źródeł energii, infrastruktury przesyłowej, jak i odbiorników energii. – Jeżeli dobrze wykorzystamy ten światowy megatrend, to produkcja czystych technologii, niezbędnych do transformacji energetycznej, może się stać jednym z silników polskiego wzrostu gospodarczego – wskazuje analityk.

Elektryfikacja a konkurencyjność przedsiębiorstw

Przemysł odpowiada za 23 proc. PKB i zatrudnia ponad 3 mln osób, a zarazem zużywa około połowy gazu ziemnego w kraju. Polska importuje 82 proc. zużywanego tu gazu i 98 proc. ropy, co wystawia firmy na szoki cenowe. Elektryfikacja ciepła w przetwórstwie ograniczyłaby zużycie gazu na cele grzewcze o 62 proc. (ok. 3 mld m sześc. rocznie), węgla o 42 proc. (2 mln t), a produktów ropopochodnych o 83 proc. Emisje spadłyby o ok. 21 mln t CO_2 rocznie, a do wytworzenia ciepła potrzeba by było o jedną trzecią mniej energii pierwotnej.

Barierą nie jest technologia, lecz cena prądu. Dla przemysłu energia elektryczna jest w Polsce 2,6 razy droższa niż energia z gazu ziemnego. Forum Energii wylicza, że gdyby ta relacja spadła do 1,5, opłacałoby się zelektryfikować 90 proc. przemysłu. Koszt samych technologii autorzy raportu szacują na ok. 67 mld zł, czyli kwotę porównywalną z nakładami, które firmy i tak przeznaczają na odtwarzanie majątku produkcyjnego. Problemem nie są wydatki inwestycyjne, lecz koszty operacyjne.

Słoniem w pokoju jest wysoka cena energii elektrycznej, również w porównaniu z ceną gazu ziemnego. – Gdy inwestycja w elektryfikację będzie oznaczała wyższy koszt przejechania, ogrzania czy wyprodukowania, to ona się nie wydarzy, nawet z dotacjami – zastrzega Marcin Dusiło. W jego ocenie trzeba od nowa przemyśleć sposób wyznaczania ceny i opodatkowania energii elektrycznej, gazu i paliw, „by wyższymi podatkami nie zniechęcać do tego, co lepsze dla odporności i konkurencyjności państwa".

Czy system energetyczny nadąży za gospodarką

Jedno z największych ryzyk polega na tym, że inwestycje rozminą się w czasie. – Wyobraźmy sobie miasto, które musi wymienić wysłużony kocioł węglowy w ciepłowni. Jeśli dziś nie wie, kiedy dostanie przyłącze dla dużej pompy ciepła ani ile zapłaci za jej pracę, to wybierze z przymusu kocioł gazowy. Sieć elektroenergetyczna dotrze za kilka lat, ale decyzja o zakupie gazu i wynikające z niej wysokie rachunki za ciepło zostaną z mieszkańcami na kilkanaście lat – mówi ekspert. Przed podobnym wyborem stoją dziś fabryki i gospodarstwa domowe. Poza budową sieci i zwiększaniem ich przepustowości problemem jest również przedłużające się wydawanie decyzji administracyjnych na budowę linii i źródeł odnawialnych.

Forum Energii postuluje, by elektryfikacja stała się jednym z filarów odporności gospodarki, a jej kierunek pozostał stabilny niezależnie od cyklu wyborczego. Potrzebna jest strategia z jasnymi celami na lata 2030 i 2040 oraz skoordynowanymi planami dla budynków i ciepłownictwa, przemysłu i transportu, włączonymi do KPEiK i polityki energetycznej państwa do 2040 r. Operatorzy sieci powinni planować rozbudowę z wyprzedzeniem, uwzględniając nie tylko nowe źródła, lecz także odbiorców, których zapotrzebowanie szybko wzrośnie. Think tank proponuje też, by trafiające do polskiego budżetu wpływy z aukcji uprawnień do emisji CO_2 przeznaczać w całości na inwestycje ograniczające zużycie paliw kopalnych, przede wszystkim na elektryfikację, zeroemisyjne źródła, sieci i magazyny energii.

Michał Perzyński

eprasa.pl 7b17d4ae09

PREZENTACJA

Partner:



Fot. Mat. prasowe

FSRU w Gdańsku: gazowa brama Polski nabiera kształtów

Pierwszy polski pływający terminal LNG nabiera kształtów. W Zatoce Gdańskiej zakończono palowanie nabrzeża i drążenie mikrotunelu, a gazociąg do Gustorzyna jest już wybudowany. Inwestycja GAZ-SYSTEM ma wzmocnić rolę Polski jako regionalnego hubu gazowego. Większość prac realizują krajowe firmy.

FSRU (Floating Storage and Regasification Unit) to pływająca jednostka służąca do magazynowania skroplonego gazu ziemnego (LNG) oraz jego regazyfikacji, czyli zmianie stanu ciekłego w gazowy. Polski program FSRU, obejmujący część morską, lądową oraz budowę jednostki FSRU, wkracza w etap łączenia poszczególnych elementów inwestycji w jeden zintegrowany system.

Najtrudniejsze etapy za nami

W sierpniu 2026 r. zakończono drążenie mikrotunelu o długości ponad 1 km, który przebiega pod lasem, wydmami i plażą w rejonie Górek Zachodnich. Zastosowana metoda bezwykopowa z użyciem specjalistycznej maszyny TBM pozwoliła zachować dostęp do plaży dla mieszkańców i turystów. Trwają przygotowania do jej wydobycia z dna Bałtyku. Następnie przez przygotowany tunel zostanie wprowadzony gazociąg łączący terminal z lądem.

Równolegle GAZ-SYSTEM zakończył wbijanie ponad 500 pali stanowiących fundament nabrzeża dla pływającego terminala. Na nich zostaną osadzone platformy, a następnie urządzenia i instalacje niezbędne do obsługi jednostek FSRU. Do końca 2027 r. jest planowane zakończenie budowy gazociągu podmorskiego oraz stanowiska cumowniczego.

Również część lądowa jest na finiszu. Wszystkie trzy odcinki gazociągu Gdańsk–Gustorzyn, o łącznej długości 250 km, zostały już wybudowane. Rurociąg pomyślnie przeszedł obowiązkowe badanie tłokiem inteligentnym, które potwierdziło jego właściwy stan techniczny i wymaganą jakość robót. Obecnie trwają prace wykończeniowe, w tym rekultywacja terenu, odbudowa systemów melioracyjnych i znakowanie trasy, a po nich nastąpią odbiory techniczne i przekazanie gazociągu do eksploatacji. Zakończenie inwestycji w części lądowej jest planowane na początku 2027 r.

Gaz z północy do centralnej i południowej Polski

Pierwsza jednostka FSRU będzie umożliwiała regazyfikację 6,1 mld m sześc. gazu rocznie. Całą tę przepustowość zarezerwował jeden podmiot, który będzie dysponować pełnym wolumenem LNG dostarczonym do Gdańska. Gaz po regazyfikacji trafi gazociągiem Gdańsk–Gustorzyn do tłoczni w Gustorzynie, a stamtąd istniejącymi i planowanymi gazociągami w głąb kraju. Na ich trasie jest planowane przyłączenie nowych odbiorców gazu, w tym kilku podmiotów z sektora elektroenergetycznego.

Prognoza popytu w pełni uzasadnia te inwestycje: w najbliższych latach GAZ-SYSTEM spodziewa się wzrostu zapotrzebowania na gaz związanego z przejściem elektrowni węglowych na źródła gazowe. Potwierdzają to realizowane umowy o przyłączenie elektrowni i elektrociepłowni, które zapewnią moce wytwórcze z gazu na poziomie ok. 11 GWe. Wydane przez operatora warunki przyłączenia dla sektora elektroenergetycznego dotyczą kolejnych projektów o łącznej mocy przekraczającej 5 GWe. Spółka obserwuje również zapotrzebowanie na nowe moce przesyłowe – zarówno bezpośrednio od uczestników rynku, jak i za pośrednictwem operatorów systemów dystrybucyjnych.

Od przepustowości do prawdziwego hubu

Pytanie, czy nadwyżka przepustowości przekształci się w realne regionalne centrum obrotu gazem, dotyczy dziś całego rynku. Jak wyjaśniła Elżbieta Kramek, wiceprezes GAZ-SYSTEM, rolą operatora jest rozwój infrastruktury, która umożliwi funkcjonowanie takiego centrum, oraz zapewni bezpieczny transport gazu zarówno do odbiorców krajowych, jak i państw sąsiednich.

– Dziś dysponujemy połączeniami pozwalającymi na dostawy gazu z różnych kierunków. Tylko Baltic Pipe i terminal LNG w Świnoujściu zapewniają sprowadzenie ponad 18 mld m sześc. gazu rocznie. W 2028 r. uruchomimy pierwszą jednostkę FSRU, a w 2030 r. rozpocznie pracę druga. Zwiększy to nasze techniczne zdolności importowe LNG o kolejne ok. 12 mld m sześc. – powiedziała Elżbieta Kramek w rozmowie z DGP.

Łącznie, po uwzględnieniu terminala w Świnoujściu i połączeń lądowych, zdolności importowe będące w dyspozycji GAZ-SYSTEM w 2030 r. przekroczą 50 mld m sześc. gazu rocznie. Nadwyżka przepustowości nie musi być przy tym niewykorzystanym potencjałem, bo daje możliwości przesyłania gazu na rynki ościenne, w szczególności do Europy Środkowo-Wschodniej. Służą temu istniejące interkonektory z Niemcami, Litwą, Ukrainą, ze Słowacją i z Czechami.

Istotnym uzupełnieniem tej infrastruktury są zmiany taryfowe. Od 1 stycznia 2027 r. uczestnicy rynku zaczną działać w Polsce w ramach jednego obszaru bilansowania. Opłaty przesyłowe spadną: za wejście do systemu o 19 proc., a za wyjście o 14 proc. Na granicy polsko-niemieckiej zamiast trzech stawek będzie naliczana jedna, a import gazu z Niemiec z wykorzystaniem infrastruktury gazociągu jamalskiego będzie tańszy o 58 proc. Ponadto koszt tranzytu przez Polskę zmaleje ogółem o 17 proc. Ale jeśli będzie odbywał się gazociągami krajowego systemu i gazociągiem jamalskim, to koszt obniży się nawet o 49 proc. Niższe stawki obejmą także produkty krótkoterminowe.

Elżbieta Kramek zwróciła uwagę na to, że w obliczu zmian na europejskim rynku gazu i odchodzenia Unii Europejskiej od dostaw z Rosji import LNG przez polskie terminale i jego przesył do państw Europy Środkowo-Wschodniej mogą tworzyć atrakcyjną ofertę dla uczestników rynku. Zarówno rosnący popyt na usługi przesyłowe w kraju, jak i eksport gazu odbywający się w praktyce w kierunku Litwy i Ukrainy, wpisują się w rolę Polski jako regionalnego centrum obrotu i handlu gazem. Pomoże w tym efekt skali: większa liczba klientów i zamówionych mocy może się przełożyć na niższe stawki przesyłowe. Jednocześnie nadwyżki przepustowości krajowego systemu pozwolą w większym stopniu wykorzystywać polską infrastrukturę do obsługi rynków Europy Środkowo-Wschodniej – zaznaczyła wiceprezes GAZ-SYSTEM.

Drugi terminal i elastyczność dla użytkowników

Decyzja o budowie drugiego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej, z planowanym uruchomieniem w 2030 r., potwierdza, że infrastrukturę zaprojektowano z myślą o długoterminowym wzroście znaczenia LNG w krajowym systemie gazowym. Procedura Open Season dla FSRU 2 zakończyła się w czerwcu br. przydziałem mocy regazyfikacyjnych czterem podmiotom. Zakontraktowały one 74 proc. przepustowości obejmującej 58 slotów (dostaw LNG). To właśnie te firmy będą decydować o wykorzystaniu tych wolumenów.

Wypracowany w toku konsultacji z rynkiem model przewiduje współdzielenie slotów między użytkownikami terminala. Pozwoli to na wspólne korzystanie z usług regazyfikacyjnych w ramach jednego wyładunku i zapewni dostęp do mocy przez cały rok, niezależnie od harmonogramu własnych dostaw. Mechanizm pozwoli użytkownikom na bieżąco wymieniać się zakontraktowanymi wolumenami, co zwiększy przewidywalność odbioru gazu po regazyfikacji i ułatwi planowanie logistyki przez cały okres funkcjonowania FSRU 2. Dzięki temu sposób korzystania z terminala można lepiej dostosować do potrzeb jego użytkowników, niezależnie od częstotliwości i terminów realizowanych przez nich dostaw LNG.

Polskie firmy w roli głównej

Program FSRU jest jednym z najlepszych przykładów udziału podmiotów krajowych w strategicznych inwestycjach GAZ-SYSTEM. W części lądowej polskie firmy realizują 97 proc. kontraktów, a w części morskiej odpowiadają za 72 proc. prac. Na przykład polskie spółki Izostal i Ferrum zapewniły 100 proc. rur stalowych do budowy gazociągów na lądzie o długości ok. 250 km. Wartość 14 zawartych z nimi kontraktów wyniosła ok. 600 mln zł.

Elżbieta Kramek podkreśliła, że strategiczne inwestycje spółki realizuje w większości polski kapitał wykonawczy. Plan inwestycyjny GAZ-SYSTEM na lata 2027–2029 przewiduje wydatki na poziomie ok. 8 mld zł, co jest dużą szansą dla krajowych przedsiębiorców.

W Programie FSRU rodzimi wykonawcy odpowiadają za wiele wymagających technicznie zadań. W części morskiej odpowiadają m.in. za wbijanie pali, prefabrykację i montaż płyt żelbetowych nabrzeża z wykorzystaniem największego polskiego dźwigu pływającego „Maja". Realizują także prace spawalnicze, malarskie i logistyczne. Co ważne, głównym projektantem FSRU jest firma z Gdańska, która odpowiada również za koordynację międzybranżową i współpracę z dostawcami urządzeń.

– Wartość podpisanych umów z polskimi spółkami w morskiej części inwestycji przekroczyła pół miliarda złotych. W części lądowej wartość realizowanych kontraktów z polskimi wykonawcami i dostawcami wynosi ok. 2 mld zł – wszystkie trzy odcinki gazociągu Gdańsk–Gustorzyn o łącznej długości 250 km budują krajowe przedsiębiorstwa. Dysponują one specjalistyczną wiedzą i doświadczeniem w układaniu oraz spawaniu gazociągów, wykorzystują zaawansowane technologie i wykonują przewierty o długości przekraczającej 1,5 km pod rzekami, liniami kolejowymi i ważnymi węzłami drogowymi. Prowadzą również roboty zgodnie z wysokimi wymaganiami środowiskowymi GAZ-SYSTEM. Udział w tak dużych przedsięwzięciach pozwala rozwijać kompleksowe kompetencje w obszarze projektowania i wykonawstwa projektów energetycznych – podkreśliła wiceprezes Elżbieta Kramek.

Michał Perzyński

eprasa.pl 7b17d4ae09

Ciepłownictwo na rozdrożu: 231 mld zł i nowy model finansowania transformacji

Polskie ciepłownictwo czeka do 2040 r. inwestycyjny wysiłek szacowany nawet na 231 mld zł. Resort energii chce połączyć dotacje, preferencyjne pożyczki, środki unijne i kapitał prywatny w ramach Planu finansowego transformacji ciepłownictwa. Kluczowe staną się elektryfikacja ciepła, magazyny energii cieplnej i kogeneracja, które mają jednocześnie stabilizować system elektroenergetyczny i ograniczać presję na ceny dla odbiorców. O tym, jak wygląda ta układanka, mówi w rozmowie z DGP wiceminister energii Konrad Wojnarowski.

Jakie inwestycje infrastrukturalne będą miały kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski w najbliższych latach? Jakie wyzwania stoją przed rozwojem i modernizacją infrastruktury gazowej, paliwowej oraz ciepłowniczej?

Bezpieczeństwo energetyczne Polski zależy od inwestycji w odporność systemu, dywersyfikację wytwarzania, modernizację sieci oraz ochronę fizyczną i cyfrową. Wynika to z wdrożonych w 2026 r. nowelizacji ustaw o zarządzaniu kryzysowym (CER) i krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (NIS2).

Warto zaznaczyć, że wykaz obiektów, instalacji i usług infrastruktury krytycznej jest niejawny. Nie można więc wskazać konkretnych projektów ani ich parametrów, dlatego mówimy o ogólnych kierunkach.

Przepisy przenoszą nacisk z ochrony pojedynczych obiektów na ciągłość usług kluczowych wobec awarii, ekstremalnej pogody czy sabotażu. Każdy podmiot krytyczny jest też podmiotem kluczowym według NIS2, co wymusza ochronę fizyczną i cyfrową już przy projektowaniu.

Kluczowy będzie rozwój stabilnych, bezemisyjnych źródeł: energetyki jądrowej (ujętej w przepisach), morskich farm wiatrowych na Bałtyku i elastycznych jednostek gazowych. Konieczna jest też modernizacja i automatyzacja sieci przesyłowych i dystrybucyjnych, rozbudowa połączeń transgranicznych i wielkoskalowych magazynów energii. W sektorze paliwowym priorytetem są większe magazyny gazu, rozbudowa LNG i alternatywne trasy przesyłu.

Dopełnieniem jest bezpieczeństwo operacyjne: cyfrowo to izolacja systemów sterowania od sieci biurowych i internetu, centra monitorowania incydentów i kontrola łańcucha dostaw, a fizycznie systemy antydronowe, ochrona infrastruktury podmorskiej i rezerwy kluczowych urządzeń (np. transformatorów), gwarantujące szybkie przywrócenie dostaw w kryzysie.

Jaka jest skala potrzeb inwestycyjnych sektora ciepłownictwa? Jak przeprowadzić transformację, jednocześnie dbając o konkurencyjność przedsiębiorstw i akceptowalne koszty ciepła dla odbiorców?

W projekcie Strategii Transformacji Ciepłownictwa do 2040 r. potrzeby inwestycyjne sektora oszacowano na 197–231 mld zł. Obejmują one modernizację i rozbudowę sieci ciepłowniczych, rozwój nisko- i zeroemisyjnych źródeł ciepła, OZE, kogeneracji, pomp ciepła, kotłów elektrycznych, magazynów ciepła, ciepła odpadowego oraz cyfryzację infrastruktury.

Z perspektywy Ministerstwa Energii transformacja wymaga wieloletniego i wieloźródłowego modelu finansowania, łączącego dotacje, preferencyjne pożyczki, środki krajowe i europejskie oraz kapitał komercyjny. Nie może się opierać na jednym funduszu ani wyłącznie na środkach przedsiębiorstw i odbiorców. Środki publiczne powinny obniżać koszt kapitału i ryzyko inwestycji oraz uruchamiać finansowanie rynkowe.

Dlatego jednym z działań projektu strategii jest przygotowanie Planu finansowego transformacji ciepłownictwa. Ma on stworzyć skoordynowany system wsparcia łączący dotacje i finansowanie preferencyjne oraz zapewnić stabilne warunki realizacji inwestycji, ciągłość finansowania w długim okresie i lepszą koordynację instytucji publicznych oraz finansowych.



Elementem tego podejścia jest Fundusz Transformacji Ciepłownictwa (FTC) na lata 2026–2030 z budżetem co najmniej 3 mld zł oraz środki nowej perspektywy UE, w tym Planu Partnerstwa Krajowego i Regionalnego na lata 2028–2034. Kluczowa jest ciągłość między kolejnymi programami, ponieważ transformacja jest procesem rozłożonym na kilkanaście lat.

Transformacja otwiera też przedsiębiorstwom nowe źródła przychodów. Kogeneracja pozwala łączyć sprzedaż ciepła i energii elektrycznej, a technologie power-to-heat, magazyny ciepła oraz elastyczne zarządzanie poborem umożliwiają udział w rynku energii, bilansującym i usług elastyczności. Dywersyfikacja przychodów poprawia ekonomikę inwestycji, zdolność do pozyskiwania finansowania i ogranicza presję na pokrywanie kosztów tylko taryfami za ciepło.

Docelowo system powinien łączyć środki publiczne, preferencyjne finansowanie zwrotne i kapitał prywatny z nowymi przychodami z rynku energii, a środki publiczne mają być katalizatorem inwestycji.

Realizacja Planu finansowego transformacji ciepłownictwa pozwoli dostosować instrumenty do charakteru inwestycji i sytuacji ekonomicznej systemów oraz ograniczyć presję na wzrost cen ciepła przy zachowaniu stabilności przedsiębiorstw.

Jakich inwestycji wymaga dalszy rozwój transportu zeroemisyjnego? Jak państwo zamierza wspierać rozbudowę infrastruktury ładowania i jaką rolę mogą w tym procesie odegrać przedsiębiorstwa oraz operatorzy infrastruktury?

> Transformacja ciepłownictwa powinna opierać się na zmianie struktury wytwarzania ciepła, poprawie efektywności energetycznej i współpracy z sektorem elektroenergetycznym. Integracja obu sektorów zwiększy elastyczność krajowego systemu energetycznego, ułatwi zagospodarowanie nadwyżek z OZE i ograniczy wykorzystanie paliw kopalnych.

Dalszy rozwój transportu zeroemisyjnego w Polsce wymaga skoordynowanych inwestycji w infrastrukturę ładowania, sieci elektroenergetyczne, magazyny energii i rozwiązania cyfrowe. Na koniec sierpnia 2026 r. użytkowano ponad 300 000 aut osobowych z napędem elektrycznym (BEV i hybryd plug-in), prawie 15 000 dostawczych i ciężarowych oraz 2920 autobusów zeroemisyjnych, przy 13 731 punktach ładowania. Krajowe ramy polityki zgodne z rozporządzeniem AFIR zakładają osiągnięcie ok. 87 000 punktów do 2030 r. Wymaga to budowy stacji dużej mocy przy drogach krajowych, autostradach i trasach TEN-T, infrastruktury dla transportu ciężkiego, punktów w miastach, przy budynkach wielorodzinnych i miejscach pracy oraz rozbudowy sieci dystrybucyjnych.

Państwo wspiera ten proces przez programy publiczne realizowane m.in. przez NFOŚiGW ze środków KPO i Funduszu Modernizacyjnego na sieci dla stacji dużych mocy (2 mld zł), ogólny rozwój sieci i stacji transformatorowych pod ładowarki (1 mld zł), infrastrukturę dla transportu ciężkiego (2 mld zł) oraz punktów ładowania i tankowania wodoru (ok. 985 mln zł). Zadaniem administracji jest też tworzenie stabilnego otoczenia regulacyjnego i ograniczanie barier.

Decydującą rolę odegra jednak sektor prywatny. Operatorzy stacji rozwijają sieć komercyjną, firmy logistyczne i transportowe inwestują w infrastrukturę dla flot, a operatorzy systemów dystrybucyjnych realizują inwestycje sieciowe. Przedsiębiorstwa wdrażają też nowe technologie i usługi ładowania, szczególnie w segmencie wysokich mocy i transportu ciężkiego.

Jaką rolę powinny odgrywać nowoczesne systemy ciepłownicze w krajowym systemie energetycznym? Czy rozwój magazynów ciepła, pomp ciepła, kotłów elektrodowych i wykorzystanie nadwyżek energii z OZE mogą pomóc w stabilizowaniu systemu elektroenergetycznego, a jednocześnie obniżyć koszty ogrzewania dla odbiorców?

Transformacja ciepłownictwa powinna się opierać na zmianie struktury wytwarzania ciepła, poprawie efektywności energetycznej i współpracy z sektorem elektroenergetycznym. Integracja obu sektorów zwiększy elastyczność krajowego systemu energetycznego, ułatwi zagospodarowanie nadwyżek z OZE i ograniczy wykorzystanie paliw kopalnych. Projekt Strategii Transformacji Ciepłownictwa do 2040 r. wskazuje na elektryfikację ciepła, rozwój magazynów i zagospodarowanie ciepła odpadowego i zakłada do 2040 r. rozwój źródeł power-to-heat o mocy do 5,5 GWt i magazynów o pojemności do 576 GWh. Wielkoskalowe pompy ciepła i kotły elektrodowe mogą zwiększać produkcję ciepła przy wysokiej generacji z OZE lub korzystnych cenach energii.

Magazyny ciepła oddzielają produkcję od dostarczenia ciepła odbiorcom, pozwalają przy tym zwiększać produkcję przy korzystnych cenach energii i wykorzystywać je przy większym zapotrzebowaniu. W połączeniu z pompami ciepła i kotłami elektrycznymi poprawiają efektywność ekonomiczną, ograniczają koszty zakupu energii i uruchamianie źródeł konwencjonalnych.

Równolegle należy rozwijać wysokosprawną kogenerację wytwarzającą jednocześnie energię elektryczną i ciepło. Jednostki te wspierają bezpieczeństwo dostaw ciepła i stabilność systemu elektroenergetycznego, zwłaszcza przy ograniczonej dostępności OZE, a ich rola powinna uwzględniać efektywność, emisyjność, dyspozycyjność i koszty funkcjonowania.

Modernizacja i rozwój sieci ciepłowniczych (ograniczanie strat przesyłowych, obniżanie temperatur pracy, monitoring i inteligentne narzędzia zarządzania) ułatwią przyłączanie nowych źródeł i poprawią efektywność systemu. Należy też zwiększać wykorzystanie ciepła odpadowego z przemysłu i infrastruktury energetycznej, ograniczając zapotrzebowanie na paliwa i wykorzystując zasoby lokalne.

Wymaga to dostosowania regulacyjnego i ekonomicznego: warunków sprzyjających przyłączaniu nowych źródeł do sieci, sygnałów cenowych premiujących elastyczność i uwzględnienia specyfiki ciepłownictwa w mechanizmach wsparcia. Konieczna jest też współpraca przedsiębiorstw ciepłowniczych, operatorów sieci, regulatora i administracji oraz lokalne planowanie energetyczne, dopasowujące inwestycje do potrzeb odbiorców i możliwości infrastruktury.

Rozmawiał Michał Perzyński

eprasa.pl 7b17d4ae09

Rząd wprowadza zmiany dotyczące atomu

Rada Ministrów przyjęła 10 listopada projekt nowelizacji specustawy jądrowej, który ma usprawnić i przyśpieszyć przygotowanie oraz realizację inwestycji jądrowych w Polsce.
– Nowelizacja wprowadza rozwiązania, które odpowiadają na konkretne potrzeby inwestycji jądrowych – powiedział Wojciech Wrochna, wiceminister energii i pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, który przygotował projekt ustawy o zmianie ustawy o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących oraz niektórych innych ustaw (UD382).
Wśród najważniejszych rozwiązań znalazły się bezterminowe decyzje lokalizacyjne. Decyzje o ustaleniu lokalizacji inwestycji jądrowych będą wydawane na czas nieokreślony zamiast obecnego maksymalnego okresu 10 lat. Uproszczono też zasady uzyskiwania prawa do nieruchomości w postaci ujednolicenia sposobu uzyskiwania przez inwestora prawa użytkowania wieczystego z rozwiązaniami stosowanymi w innych specustawach inwestycyjnych. Doprecyzowano procedury administracyjne, w tym określono zasady zmiany decyzji lokalizacyjnych i pozwoleń na prace przygotowawcze, a także sposobu doręczania i zawiadamiania stron o działaniach organów administracji po wydaniu decyzji. Wprowadzono też zasady udostępniania dokumentów zawierających szczególnie wrażliwe informacje techniczne i technologiczne, w tym raportów z analiz bezpieczeństwa oraz dokumentacji objętej ochroną praw autorskich. Inne rozwiązanie dotyczy możliwości przedkładania wybranych dokumentów w języku angielskim. Inwestor będzie mógł to zrobić, zgodnie z opinią lub zgodą prezesa Państwowej Agencji Atomistyki, w postępowaniach dotyczących zezwoleń na działalność związaną z obiektami jądrowymi. Wprowadzono większą ochronę podwykonawców, w postaci przepisów regulujących odpowiedzialność Polskich Elektrowni Jądrowych sp. z o.o. za bezpośrednią zapłatę wynagrodzenia podwykonawcom i dalszym podwykonawcom wykonującym roboty budowlane przy pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej (EJ1). Umożliwiono też stronom umów dotyczących inwestycji w zakresie EJ1 określanie wyłącznych przyczyn i skutków odstąpienia od umowy, w celu uwzględnienia specyfiki sektora jądrowego. Dostosowano także harmonogram finansowania projektu EJ1 przez zmianę rocznych limitów wydatków budżetu państwa na wsparcie Polskich Elektrowni Jądrowych, aby lepiej odpowiadały potrzebom finansowym inwestycji.



Jest zezwolenie na nowy odcinek S19

Wojewoda podkarpacki 6 listopada wydała pozwolenie na budowę drogi ekspresowej S19 Jawornik–Lutcza. Oznacza to, że ostatnim odcinkiem Via Carpatia na Podkarpaciu oczekującym na decyzję o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID) jest fragment Lutcza–Domaradz.
Inwestycję realizuje konsorcjum Gülermak i Budimex, wartość kontraktu to nieco ponad 1,9 mld zł. Uzyskanie decyzji ZRID umożliwia rozpoczęcie prac w terenie, na które przewidziano 38 miesięcy. Z czasu realizacji robót budowlanych będą wyłączone okresy zimowe od 1 grudnia do 31 marca. Zakończenie budowy planowane jest w 2031 r.
Inwestycja obejmuje budowę odcinka dwujezdniowej drogi ekspresowej o długości 5,3 km. Kierowcy zyskają po dwa pasy ruchu w obu kierunkach wraz z pasem awaryjnym. Trasa zostanie poprowadzona estakadą o długości 815 m nad istniejącą drogą krajową nr 19 na filarach o wysokości do 36 m. Estakada przejdzie następnie w dwunawowy tunel pod górą Kamieniec o długości 2803 m, który będzie najdłuższym z trzech tuneli realizowanych na S19 w województwie podkarpackim.
Via Carpatia to kluczowy korytarz transportowy łączący Europę Północną i Południową. W Polsce trasa będzie miała ok. 700 km. W skład szlaku Via Carpatia wchodzą odcinki kilku dróg ekspresowych (w tym S61 i S19), przebiegające przez województwa: podlaskie, warmińsko-mazurskie, mazowieckie, lubelskie i podkarpackie.

Kolejny rekord na Lotnisku Chopina

W październiku na Lotnisku Chopina odprawiono ponad 2,333 mln pasażerów. To rekordowy dla tego miesiąca wynik w 92-letniej historii portu. Od początku roku z oferty Lotniska Chopina skorzystały już 22,108 mln osób.
– Od początku roku ruch na Lotnisku Chopina wzrósł o 8 proc. Realnie widzimy sufit, na jaki pozwala nam dziś obecna infrastruktura naszego portu. Właśnie dlatego tak ważna i pilna jest realizowana przez nas modernizacja. Musimy zapewnić odpowiednią przepustowość, nadążającą za rosnącym popytem – powiedział Łukasz Chaberski, prezes zarządu Polskich Portów Lotniczych S.A.
Z początkiem października udostępniono przewoźnikom nową płytę postojową liczącą prawie 60 tys. mkw. To pierwsze tak duże zadanie infrastrukturalne zrealizowane w porcie od lat, które znacząco poprawia elastyczność operacyjną. W październiku obsłużono też w porcie prawie 13,8 tys. t cargo, o 12,7 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2025 r. Od stycznia tonaż ładunków przekroczył 123 tys. t.

Oprac. Jacek Pochłopień

PREZENTACJA

Partner

Renesans kolei potrzebuje energetycznego zaplecza

PGE Energetyka Kolejowa

Odrodzenie transportu kolejowego wymaga nie tylko nowych i modernizowanych linii oraz taboru, ale też zaplecza energetycznego zdolnego obsłużyć rosnącą liczbę przewozów. By pasażerowie odczuli korzyści z inwestycji kolejowych, przewoźnicy potrzebują dostępu do odpowiedniej mocy, stabilnych parametrów zasilania i przewidywalnych warunków prowadzenia ruchu.



MATEUSZ SŁAWIŃSKI
prezes Zarządu
PGE Energetyka Kolejowa Holding

Obciążenie układu zasilania zależy nie tylko od liczby pociągów, lecz także od częstotliwości kursowania, masy składów, ich parametrów technicznych oraz prędkości. Wzrost skali przewozów wymaga więc określenia przyszłych potrzeb energetycznych, a następnie przygotowania stacji trakcyjnych, linii zasilających, układów sterowania i połączeń z publiczną siecią elektroenergetyczną.

Szczególnie wyraźnie widać to w przypadku kolei dużych prędkości (KDP). Nowe linie będą zasilane w standardzie 2 × 25 kV prądu przemiennego, podczas gdy na większości istniejącej sieci pozostanie system 3 kV prądu stałego. Oba rozwiązania będą funkcjonować równolegle. Oznacza to konieczność przygotowania nie tylko nowych obiektów zasilania, lecz także miejsc styku systemów, urządzeń sterowania i zabezpieczeń oraz zasad bezpiecznego utrzymania infrastruktury.

Pociąg jadący z dużą prędkością pobiera znaczną moc, a system musi utrzymać wymagane parametry także wtedy, gdy na jednym odcinku jednocześnie porusza się kilka składów. Infrastruktury zasilającej nie można zatem projektować według dzisiejszego obciążenia. Punktem odniesienia musi być przyszły model ruchu: liczba pociągów, częstotliwość kursowania i ich parametry eksploatacyjne.

Infrastruktura energetyczna jest dla pasażera praktycznie niewidoczna, ale bezpośrednio wpływa na ofertę przewoźników. Od jej wydajności i niezawodności zależy, ile pociągów może się poruszać po danej trasie, z jaką częstotliwością i przy jakiej prędkości. Dlatego infrastruktura torowa i energetyczna powinny być projektowane według tych samych założeń dotyczących przyszłego ruchu.

Budowa i uruchomienie podstacji trakcyjnej to proces liczony w latach. Trzeba określić przyszłe zapotrzebowanie na moc, uzyskać warunki przyłączenia i prawa do nieruchomości, pozyskać formalne uzgodnienia i decyzje, a następnie zaprojektować, wybudować i uruchomić obiekt. Rezerwy zasilania muszą być dostępne przed zwiększeniem liczby pociągów, a nie dopiero w odpowiedzi na przeciążenie systemu.

Skalę potrzeb pokazuje program modernizacji układów zasilania. W latach 2026–2035 PGE Energetyka Kolejowa Operator planuje budowę lub modernizację ok. 350 podstacji trakcyjnych i kabin sekcyjnych. Nie chodzi wyłącznie o odtworzenie majątku. Celem jest przygotowanie układów zasilania do większej liczby pociągów, wyższych prędkości i rosnącej mocy nowoczesnego taboru.

> Kolej dużych prędkości zaczyna się nie od pociągu jadącego 320 km/h, lecz od systemu zdolnego dostarczyć odpowiednią moc dokładnie wtedy, gdy jest potrzebna.

Obecność w Grupie PGE pozwala spółce łączyć wiedzę i doświadczenie z nowymi możliwościami. Ma to praktyczne znaczenie tam, gdzie zwiększenie mocy dla kolei wymaga skoordynowania inwestycji po obu stronach punktu przyłączenia: w układzie zasilania trakcyjnego oraz w sieci, z której jest pobierana energia.

> Rezerwy zasilania trzeba przygotować przed uruchomieniem nowych połączeń. Infrastruktury energetycznej nie można dobudować dopiero wtedy, gdy wzrost ruchu ujawni jej ograniczenia.

Wraz ze wzrostem liczby uruchamianych pociągów rośnie znaczenie nie tylko dostępnej mocy, lecz także sposobu wykorzystania energii. Dane o rzeczywistym poborze pozwalają określić, gdzie system ma jeszcze rezerwę, a gdzie zwiększenie częstotliwości kursowania będzie wymagało inwestycji. Ułatwiają również planowanie modernizacji według rzeczywistego obciążenia infrastruktury.

Dzięki temu można też lepiej wykorzystywać energię odzyskiwaną w procesie rekuperacji podczas hamowania. Najwyższą efektywność rekuperacji osiąga się wtedy, gdy energię oddawaną przez jeden pojazd może w tej samej chwili pobrać inny skład znajdujący się na tym samym obszarze zasilania. O efektywności decyduje więc przede wszystkim to, czy odzyskana energia znajdzie odbiorcę w chwili, gdy jest dostępna.

Skuteczności programu inwestycyjnego na kolei nie można zatem oceniać wyłącznie przez pryzmat liczby nowoczesnych i wygodnych pociągów albo kilometrów nowych i zmodernizowanych linii. Ostatecznym sprawdzianem będzie to, czy cały system pozwoli przewoźnikom uruchamiać więcej połączeń, zachować niezawodność ruchu i wykorzystywać parametry nowego taboru. Do tego jest potrzebne zaplecze energetyczne przygotowane nie na obecne obciążenia, ale na potrzeby kolei następnych dekad.

eprasa.pl 7b17d4ae09

Sieci elektroenergetyczne: fundament inwestycyjnej dekady

Bez rozbudowy sieci elektroenergetycznych nowe elektrownie i rosnące moce OZE nie wystarczą, by zapewnić bezpieczeństwo dostaw i konkurencyjność firm. Elektryfikacja transportu i ciepłownictwa oraz nowi duzi odbiorcy zwiększają zapotrzebowanie na prąd. Sieci stają się więc nie tylko zapleczem transformacji, lecz także warunkiem uruchamiania kolejnych inwestycji.

Polskie Sieci Elektroenergetyczne planują w latach 2025–2034 nakłady przekraczające 64 mld zł. Uzgodniony z prezesem Urzędu Regulacji Energetyki plan rozwoju przewiduje ok. 4700 km torów nowych linii 400 kV, 28 nowych i 110 zmodernizowanych stacji. W 2034 r. ma ruszyć lądowa linia stałoprądowa HVDC łącząca północ z południem kraju. Pozwoli przesyłać moc z nowych źródeł do odbiorców bez obciążania pozostałej sieci. W 2025 r. PSE wydały na inwestycje ponad 2,5 mld zł, o ok. 0,5 mld zł więcej niż rok wcześniej.

Rosną także wydatki dystrybutorów. Według Polskiego Towarzystwa Przesyłu i Rozdziału Energii Elektrycznej (PTPiREE) pięciu największych operatorów systemów dystrybucyjnych zainwestowało w 2025 r. ponad 14,7 mld zł, wobec 12,5 mld zł rok wcześniej i 6,2 mld zł w 2020 r. Najwięcej, 7,76 mld zł, pochłonęły odtworzenie i modernizacja majątku sieciowego. Plany na lata 2026–2031 zakładają ok. 108 mld zł, z rocznymi nakładami rosnącymi z 16,7 mld do 19,3 mld zł. Jednym z kierunków modernizacji jest zastępowanie napowietrznych linii średniego napięcia kablowymi.

Wąskie gardła

Mimo rekordowych nakładów wąskim gardłem pozostają przyłączenia. W sieciach dystrybucyjnych jest już ponad 36 GW mocy OZE, ale kolejnym projektom brakuje miejsca. W 2024 r. operatorzy odmówili przyłączenia źródeł o łącznej mocy ok. 74 GW; dla 33,5 GW powodem był brak warunków technicznych. Nowe przepisy skracają ważność warunków przyłączenia z 24 do 12 miesięcy i podnoszą zaliczki do 60 zł za 1 kW mocy przyłączeniowej, by ograniczyć blokowanie mocy przez słabo przygotowane projekty. Od 30 kwietnia 2026 r. operatorzy mogą zawierać elastyczne umowy przyłączeniowe, bez gwarancji pełnej dostępności mocy przez cały czas. Według danych PSE z 30 września 2026 r., przywołanych przez Modo Energy, publikowane wolne moce dla nowych źródeł w sieci przesyłowej wynoszą zero na lata 2026 i 2031. Raport wskazuje też na to, że do końca października żaden operator nie opublikował warunków oferowania elastycznych umów.

Rośnie więc znaczenie magazynów energii i zarządzania popytem. W lipcu w Turośni Kościelnej uruchomiono magazyn o mocy 200 MW i pojemności 800 MWh, zdolny oddawać pełną moc przez mniej więcej cztery godziny. Rozproszony system wymaga też danych. Liczba liczników zdalnego odczytu zbliża się do 10 mln, a NFOŚiGW przeznaczył ok. 1 mld zł z Funduszu Modernizacyjnego na montaż kolejnych niemal 5 mln. Do lipca 2031 r. taki licznik ma mieć każdy odbiorca. Ułatwia to rozliczanie rzeczywistego zużycia i zarządzanie siecią, do której przybywa pomp ciepła, aut elektrycznych i magazynów. Cyfryzację wspiera KPO: Energa-Operator ma preferencyjną pożyczkę w wysokości 433 mln zł.

Inwestycje na kolei

Wyzwania związane z elektryfikacją dobrze widać na kolei. PGE Energetyka Kolejowa Operator realizuje Plan Rozwoju do 2031 r. o wartości ok. 6,2 mld zł. Jak podkreśla, musi zapewnić odpowiednią moc i niezawodność zasilania przy rosnącej liczbie połączeń, zelektryfikowanych linii i nowoczesnych pojazdów. Inwestycje obejmują zarówno nowe elementy infrastruktury, jak i modernizację istniejących układów zasilania, a ich celem jest zwiększenie dostępnej mocy i poprawa parametrów pracy sieci. Kluczowy Program Modernizacji Układów Zasilania Sieci Trakcyjnej (MUZa) ma zwiększyć możliwości przesyłowe systemu i przygotować go do obsługi nowoczesnego taboru oraz ruchu przy wyższych prędkościach. Bez tego trudno zwiększać przepustowość kolei i rozwijać połączenia dużych prędkości.

Spółka przygotowuje też nowe technologie zasilania. Wspólnie z PKP Polskimi Liniami Kolejowymi wdraża system 2 × 25 kV AC na odcinku Ełk–Trakiszki w ramach Rail Baltica. Z myślą o przyszłych liniach dużych prędkości związanych z CPK prowadzi dialog techniczny o rozwiązaniach zasilania i docelowym modelu infrastruktury. Projekty mają odpowiadać na potrzeby, które pojawią się za kilka lub kilkanaście lat. „Infrastruktura energetyczna powinna nadążać za rozwojem kolei, a nie być dla niego ograniczeniem” – zaznacza spółka.

Inwestycje PGE Energetyki Kolejowej Operator zapewniają polskim firmom stabilny strumień zamówień, zwłaszcza w projektowaniu, automatyce i wykonawstwie. Większość partnerów spółki działa na polskim rynku; zagraniczni dostawcy zapewniają głównie zaawansowane technologie. To wspiera strategię Grupy PGE zwiększania krajowego komponentu.

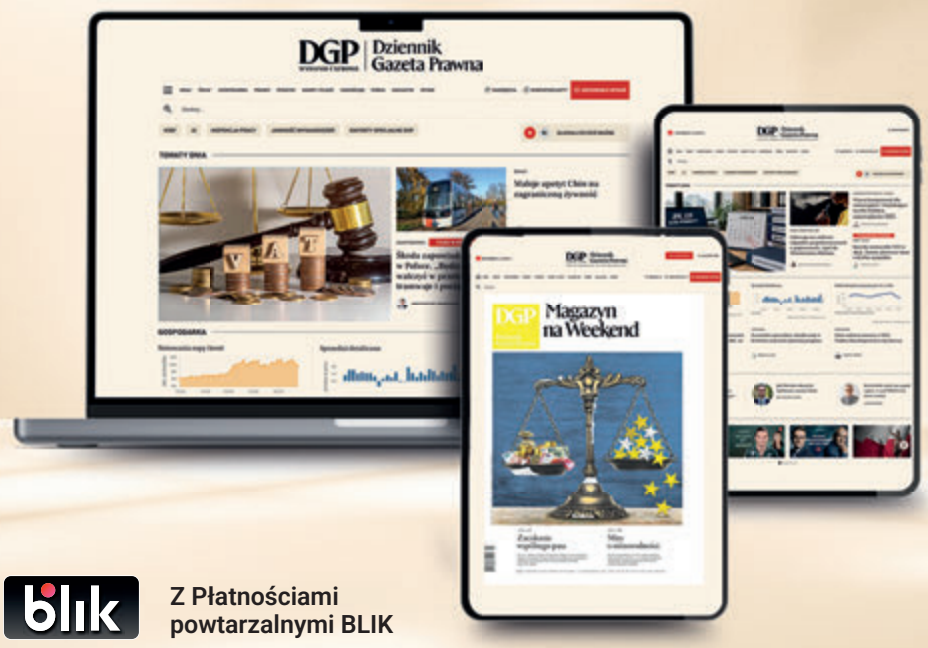
Michał Perzyński

AUTOPROMOCJA

DGP

Subskrybuj 29 zł za miesiąc

To mniej niż 1 zł / dziennie przez 3 miesiące



blik Z Płatnościami powtarzalnymi BLIK

Subskrybuj na: dgp.pl/subskrypcja

eprasa.pl 7b17d4ae09

DGP | Prawnik

Dodatek dla prenumeratorów 17 listopada 2026 nr 223 (6892) DGP.pl

fot. Alice Adler/fStop/Getty Images



Sądy i prokuratury powinny mieć możliwość występowania o dane elektroniczne do usługodawców, którzy świadczą usługi na terenie UE, bez pośrednictwa organów państw, w których te podmioty prowadzą działalność. W Polsce jednak brak ustawy, która nadałaby ramy dla funkcjonowania unijnych przepisów

str. 2.

Opieszałość ustawodawcy odbije się na bezpieczeństwie

eprasa.pl 7b17d4ae09

Polskie sądy i prokuratury bez ważnego narzędzia. Wszystko przez opieszałość ustawodawcy

Obowiązujące od 18 sierpnia unijne rozporządzenie dotyczące e-Evidence ma ułatwić organom ścigania szybkie zabezpieczanie danych elektronicznych, np. z kont w mediach społecznościowych.

W Polsce jednak wciąż nie uchwalono ustawy, która nadałaby ramy dla funkcjonowania unijnych przepisów

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Zgodnie z unijnym rozporządzeniem, które obowiązuje od 18 sierpnia, sądy i prokuratury powinny mieć możliwość występowania o dane elektroniczne do usługodawców, którzy świadczą usługi na terenie Unii Europejskiej, bez pośrednictwa organów państw, w których te podmioty prowadzą działalność. W Polsce jednak brak ustawy, która nadałaby ramy dla funkcjonowania unijnych przepisów. Ministerstwo Sprawiedliwości dopiero wpisało założenia projektu do wykazu prac legislacyjnych rządu.

Chodzi o projekt ustawy o wdrożeniu europejskiego systemu wymiany dowodów elektronicznych w postępowaniu karnym. Jego celem jest wprowadzenie do polskiego porządku prawnego pakietu „e-evidence". Ten z kolei obejmuje rozporządzenie w sprawie europejskich nakazów wydania i europejskich nakazów zabezpieczenia dowodów elektronicznych w postępowaniu karnym oraz w postępowaniu karnym wykonawczym w związku z wykonaniem kar pozbawienia wolności oraz dyrektywę w sprawie zharmonizowanych przepisów dotyczących wskazywania wyznaczonych zakładów i ustanawiania przedstawicieli prawnych w celu gromadzenia dowodów elektronicznych w postępowaniach karnych. W sierpniu minął trzyletni okres dostosowawczy rozporządzenia. Jego celem jest umożliwienie organom państw członkowskich (głównie sądom, ale też prokuratorom) wydawania transgranicznych nakazów zatrzymania lub udostępniania danych elektronicznych i kierowania ich bezpośrednio do dostawców usług w innym państwie członkowskim.

– Jest to nowy środek, który od dawna był oczekiwany w Europie jako remedium na nieprzekazywanie danych przez dostawców usług (np. Meta czy X) w sprawach dotyczących mowy nienawiści i różnych naruszeń online – komentuje dr hab. Marcin Rojszczak, prof. Uniwersytetu Gdańskiego. Jak dodaje, do tej pory główną barierą były przeszkody formalne i skomplikowane procedury, które należało przejść, aby np. otrzymać od Mety dane użytkownika konta.

Projekt polskiej ustawy w powijakach

Teraz to się ma zmienić. Problem w tym, że w Polsce nadal w powijakach są prace nad ustawą, która ma umożliwić efektywne korzystanie z tego rozporządzenia.

– Rozporządzenie stosuje się bezpośrednio, czyli teoretycznie nie wymaga ustawy krajowej, która je transponuje, ale akurat to rozporządzenie pozostawia dużo obszarów do regulacji przez prawo krajowe – tłumaczy dr Martyna Kusak z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Za przykład podaje m.in. zawarty w rozporządzeniu tzw. „organ przymuszający". Według propozycji projektu wpisanej do wykazu prac legislacyjnych rządu do kodeksu postępowania karnego ma zostać wprowadzony nowy rozdział regulujący wykonywanie w Polsce europejskich nakazów wydania dowodów (EPOC) oraz europejskich nakazów zabezpieczenia dowodów (EPOC-PR) wydanych przez organy innych państw członkowskich. Według założeń do projektu rolę organu przymuszającego, odpowiedzialnego za egzekwowanie ich wykonania wobec dostawców usług działających w Polsce, w tym za prowadzenie postępowania przymuszającego i występowanie z wnioskiem o nałożenie kary administracyjnej, pełnić będzie Prokuratura Krajowa. Karę z kolei będzie mógł nałożyć prezes Urzędu Komunikacji Elektornicznej na zasadach określonych w ustawie z dnia 12 lipca 2024 r. – Prawo komunikacji elektronicznej (Dz.U. 2024 poz. 1221).

Trzeba zapewnić operatywność unijnego rozporządzenia

Dr Kusak zwraca też uwagę na zawartą w rozporządzeniu kwestię zasad dostępu do danych.

– W Polsce nie mamy podziału na dane, których wydania może zażądać prokurator, i takie, które można wydać jedynie za zgodą sądu. Rozporządzenie e-evidence to różnicuje: wystąpienie o dane dotyczące treści i ruchu zatwierdzać będzie sąd. Prokurator będzie upoważniony do występowania o dane abonenta i dane służące identyfikacji – mówi dr Kusak. Jak dodaje, prawo krajowe musi być przygotowane, aby zapewnić operatywność unijnego rozporządzenia, czyli wypełnić procedury takimi ścieżkami krajowymi, które pozwolą bezpośrednio stosować nakazy zabezpieczenia lub wydania dowodów. Chodzi przede wszystkim o rozstrzygnięcie, jaki organ wydawać będzie nakazy EPOC i EPOC-PR, a także jaka będzie ścieżka zatwierdzenia nakazów przez sąd. Te obszary nie są określone w rozporządzeniu.

Z założeń do polskiego projektu dowiadujemy się jedynie, że polskie sądy i prokuratorzy otrzymają podstawę prawną do wydawania nakazów przekazania lub zabezpieczenia danych wobec dostawców z innych państw członkowskich. Na wydanie nakazu będzie przysługiwać zażalenie, obejmujące m.in. jego legalność i proporcjonalność.

Problem z autoryzacją wydawanych nakazów

Prof. Rojszczak uważa, że przy wdrażaniu nowych przepisów pojawi się trudność dotycząca autoryzacji wydawanych nakazów.

– Rozporządzenie wymaga, aby dostęp do niektórych kategorii danych, np. danych o ruchu, zatwierdzał sąd. W efekcie pozyskanie takich danych od dostawcy z innego państwa członkowskiego będzie wymagało wyższego progu kontroli niż pozyskanie dokładnie tych samych danych od dostawcy krajowego.

Najbardziej widać to na przykładzie danych z retencji telekomunikacyjnej, po które polskie służby sięgają w zasadzie bez jakiejkolwiek wstępnej autoryzacji – mówi prof. Rojszczak.

Ustawodawca będzie więc musiał rozstrzygnąć, jak pogodzić te dwa standardy.

– Trudno będzie wyjaśnić opinii publicznej, dlaczego pobranie danych od dostawcy z Niemiec czy Irlandii – nawet jeśli dotyczą one polskiego użytkownika – ma wymagać zgody sądu, a pobranie tożsamych danych od dostawcy w Polsce ma nadal się odbywać bez żadnej kontroli uprzedniej – zauważa prof. Rojszczak. I dodaje, że rozporządzenie wyznacza jedynie minimalne gwarancje prawne dla transgranicznego pozyskiwania poszczególnych kategorii danych, a ich przełożenie na procedurę krajową pozostawia państwom członkowskim.

– Najprościej byłoby więc wymagać takiej samej zgody niezależnie od tego, czy nakaz trafia do dostawcy krajowego, czy zagranicznego. W ten sposób wdrożenie e-Evidence nie tylko usprawniłoby pracę polskich organów ścigania, otwierając im dostęp do danych zgromadzonych w innych państwach UE, ale również podniosłoby standard ochrony tożsamych kategorii danych gromadzonych w Polsce – stwierdza nasz rozmówca.

Pomoc w sytuacjach kryzysowych

Jak tłumaczy prof. Rojszczak, rozporządzenie e-Evidence powstało z myślą o sytuacjach kryzysowych, takich jak ta, do której doszło w Krakowie 7 listopada, gdy zamachowiec zastrzelił sześć osób. Ma pozwolić organom ścigania szybko zabezpieczyć dane elektroniczne, np. z kont w mediach społecznościowych.

– W sprawie krakowskiej największym wyzwaniem dla policji i prokuratury nie będzie analiza zgromadzonych śladów cyfrowych, lecz samo ich pozyskanie od zagranicznych dostawców usług. Gdyby pakiet e-Evidence był w Polsce wdrożony, ta bariera byłaby znacznie mniejsza. Nakaz zabezpieczenia danych pozwala niemal natychmiast ochronić dane przed usunięciem lub manipulacją – tłumaczy ekspert.

Tymczasem projekt ustawy wdrażającej pakiet dopiero 3 listopada trafił do wykazu prac legislacyjnych rządu, a Rada Ministrów ma go przyjąć w I kwartale 2027 r. Zdaniem prof. Rojszczaka oznacza to, że polskie sądy i prokuratorzy będą mogli realnie korzystać z e-Evidence najwcześniej w 2028 r. Samo rozporządzenie zostało przyjęte w 2023 r., a od sierpnia 2026 r. jest w pełni stosowane w całej Unii.

Nie tylko Polska się ociąga

Zarówno prof. Rojszczak, jak i dr Kusak zwracają uwagę, że nie tylko Polska nie przygotowała jeszcze krajowych przepisów ustanawiających ramę dla rozporządzenia.

– W zasadzie większość państw unijnych stoi w tym samym punkcie. To sprawia, że dostawcy usług łączności elektronicznej albo usług telekomunikacyjnych i inni, których obejmują nowe przepisy, nie wiedzą, jak spełnić unijne przepisy. Niektórzy z nich, zwłaszcza z państw trzecich, deklarują, że dopiero kiedy wszystkie państwa członkowskie zakończą swoje procesy legislacyjne i powstanie spójny system w całej unii, przygotują swój model i ścieżkę postępowania – mówi dr Kusak.

Prof. Rojszczak uważa, że chociaż inne państwa członkowskie z różnych powodów także nie zdążyły z implementacją unijnych przepisów, to wdrożenie omawianego mechanizmu leży w interesie Polski, bo utrudnienia w dostępie do danych cyfrowych od lat są przeszkodą dla skuteczności postępowań karnych prowadzonych w kraju.

Polsce grozi kara

Druga część pakietu „e-evidence" – dyrektywa w sprawie zharmonizowanych przepisów dotyczących wskazywania wyznaczonych zakładów i ustanawiania przedstawicieli prawnych w celu gromadzenia dowodów elektronicznych w postępowaniach karnych – wymaga transpozycji, a jej termin upłynął 18 lutego 2026 r. (art. 15 ust. 1 dyrektywy).

27 marca 2026 r. Komisja Europejska formalnie wszczęła postępowania przeciwko 22 państwom członkowskim (w tym Polsce) za brak pełnej transpozycji dyrektywy, wysyłając wezwania do usunięcia uchybienia z dwumiesięcznym terminem na udzielenie odpowiedzi do końca maja 2026 r.

Dr Kusak zwraca uwagę, że dyrektywa zobowiązuje każdego dostawcę usług do ustanowienia jednego punktu dostępu, który będzie służył odbieraniu i wykonywaniu EPOC i EPOC-PR. Każdy usługodawca musi mieć punkt kontaktowy w Unii Europejskiej, do którego organy będą mogły się zwracać o wydanie lub zabezpieczenie dowodów.

W założeniach do polskiego projektu przewidziano dwie ścieżki. Może to być zakład w UE albo przedstawiciel prawny. Dane kontaktowe i język komunikacji trzeba będzie zgłaszać oraz aktualizować u prezesa UKE. Organ ten będzie prowadzić rejestr tych danych, współpracować z organami innych państw i Komisją Europejską oraz nakładać kary administracyjne za niewypełnienie obowiązków.

Dr Kusak mówi, że rozwijana jest również infrastruktura techniczna w Unii Europejskiej, która będzie pozwalała wysyłać nakazy oraz przekazywać dane. Pod ten zintegrowany system informatyczny będą podłączeni dostawcy usług.

Według założeń do polskiego projektu przekazywanie EPOC, EPOC-PR, powiadomień i pozostałej korespondencji ma odbywać się przez unijny system e-CODEX oraz krajowy system informatyczny nadzorowany przez UKE. Firmy już działające w Polsce dostaną 6 miesięcy na wyznaczenie zakładu lub przedstawiciela.

©℗

eprasa.pl 7b17d4ae09

Odpowiadaj na pytania, które powinny zostać zadane

Philippe Coen: Rola prawnika nie sprowadza się do sprawdzenia przepisu, przygotowania umowy i przeprowadzenia oceny ryzyka. Prawnik powinien rozumieć biznes, przewidywać zmiany, a niekiedy także uczestniczyć w kształtowaniu przyszłych regulacji

Spotykamy się w centrum Warszawy. Co sprowadza pana do Polski?
Warszawa jest mi bardzo bliska. Od około 15 lat przyjeżdżam tutaj służbowo co najmniej trzy razy w roku, choć niestety nie miałem okazji poznać miasta jako zwykły turysta. Tym razem zostałem zaproszony przez Waldemara Kopera, prezesa Polskiego Stowarzyszenia Prawników Przedsiębiorstw, wiceprezydenta Europejskiego Stowarzyszenia Prawników Przedsiębiorstw, do udziału w programie edukacyjnym. To cykl dyskusji prowadzonych zgodnie z zasadami pełnej poufności, pozwalający swobodnie rozmawiać o jego przyszłości i najlepszych praktykach szefów działań prawnych. Tematem mojego wystąpienia jest relacja między dyrektorem prawnym a zarządem. W istocie chodzi jednak o coś więcej: o to, jaką wartość prawnik wnosi do przedsiębiorstwa i dlaczego powinien być integralną częścią zespołu zarządzającego.

Jaką radę dałby pan młodym polskim prawnikom w czasie rewolucji AI?
Przede wszystkim powinni wziąć odpowiedzialność za własną karierę, zamiast jedynie podążać wyznaczoną ścieżką. Nie wystarczy robić tego, co zostało zlecone. Trzeba wychodzić poza zakres polecenia, zadawać trudne pytania, kwestionować przyjęte schematy i rozwijać kreatywność prawniczą. Mam wrażenie, że w naszej części Europy kreatywność w prawie bywa traktowana z nadmierną ostrożnością. Tymczasem rola prawnika nie sprowadza się do sprawdzenia przepisu, przygotowania umowy i przeprowadzenia oceny ryzyka. Prawnik powinien rozumieć biznes, przewidywać zmiany, a niekiedy także uczestniczyć w kształtowaniu przyszłych regulacji.

Co zatem pozostanie domeną człowieka, gdy sztuczna inteligencja przejmie dużą część obecnej analizy prawnej?
Widzę trzy szczególnie istotne obszary. Pierwszy to spory i postępowania sądowe – zarówno reprezentowanie stron, jak i podejmowanie rozstrzygnięć. Drugi to zarządzanie kryzysowe. W przedsiębiorstwie prawnik ma nie tylko wydawać opinie, lecz także rozwiązywać problemy, zarządzać ryzykiem i uruchamiać odpowiednie relacje. Czasami skuteczniejsze od kolejnego memorandum okazuje się wykonanie właściwego telefonu. Trzeci obszar to rzecznictwo interesów i wpływanie na otoczenie regulacyjne. Wymaga to wiedzy, doświadczenia, sieci kontaktów, zaufania oraz rozumienia ludzkich emocji. Tych kompetencji nie da się łatwo zastąpić technologią.

Czy można więc stawiać tezę, że AI jest dla prawników zagrożeniem?
To narzędzie, które trzeba rozumieć i wykorzystywać, ale nie wolno mu bezkrytycznie ufać. Zainteresowałem się zastosowaniem AI w wymiarze sprawiedliwości już podczas studiów na Harvardzie, około 1990 roku. Niedawno zapytałem system AI o sprawę sądową, którą wygraliśmy oraz o związane z nią prace legislacyjne we Francji. System przedstawił wynik postępowania odwrotnie do rzeczywistości: twierdził, że przegraliśmy. To pokazuje, jak niebezpieczne zawodowo może być bezrefleksyjne korzystanie z takich odpowiedzi. Trzeba sprawdzać źródła, fakty i każdy istotny wniosek, zwłaszcza gdy podpisujemy dokument własnym nazwiskiem albo nazwą kancelarii.



fot. Art Media Print Collector/Getty Images

Philippe Coen, wiceprezydent Legal and Public Affairs w The Walt Disney Company odpowiedzialnym za 35 krajów

Jak można podsumować Pana radę dla prawników jednym zdaniem?
Nie odpowiadaj tylko na pytanie, które ci zadano. Odpowiedz na pytanie, które powinno zostać zadane. Ta zasada prowadziła mnie przez całą karierę.

Jest pan również założycielem Respect Zone, projektu przeciwdziałającego nienawiści i przemocy w internecie. Skąd wziął się ten pomysł?
Od początku kariery angażowałem się w działalność pro bono i obronę praw człowieka. Uważam, że prawnik – podobnie jak lekarz – powinien przeznaczać część swoich umiejętności na rzecz dobra wspólnego. Działałem w organizacjach antyrasistowskich i zajmujących się wolnościami obywatelskimi. Kiedyś obawiałem się, że takie zaangażowanie może nie pomóc mi w karierze w dużej kancelarii. Dziś praca pro bono jest często cenionym elementem zawodowego profilu. Drugim impulsem było ojcostwo. Trudno zaakceptować świat, w którym dziecko po włączeniu ekranu może natychmiast zetknąć się z treściami toksycznymi, przemocowymi lub uzależniającymi. Jako prawnik chciałem spróbować stworzyć praktyczne narzędzia przeciwdziałania temu zjawisku. Tak w 2014 roku powstało Respect Zone.

Na czym polega działalność organizacji?
Dostarczamy narzędzia edukacyjne rodzinom, dzieciom, szkołom, stowarzyszeniom, firmom i środowiskom sportowym. Naszą ambicją jest sprawić, aby szacunek w internecie stał się czymś powszechnym, wręcz „zaraźliwym". Organizacja rozwinęła działalność we Francji i poza jej granicami; chcielibyśmy także zaangażować partnerów w Polsce. To podejście pozytywne: zamiast skupiać się wyłącznie na kolejnych zakazach i sankcjach, próbujemy budować kulturę szacunku. Zakazy mogą mieć swoje miejsce, ale młodzi ludzie często potrafią je obejść. Edukacja i profilaktyka pozwalają działać u źródła problemu.

Jak wyglądają te działania w praktyce?
Jednym z projektów są internetowe pojedynki retoryczne – debaty prowadzone zgodnie z kartą zasad Respect Zone. Uczestnicy mogą spierać się na trudne tematy, ale muszą szanować rozmówcę, argumentować i – jeśli potrafią – posługiwać się humorem. Chodzi o ćwiczenie wolności słowa bez przemocy słownej. Stworzyliśmy także platformę mediacyjną dla użytkowników mediów społecznościowych. Uważamy, że alternatywne metody rozwiązywania sporów powinny mieć zastosowanie również w konfliktach internetowych.

Jak działa taka mediacja?
Wyobraźmy sobie, że ktoś publikuje na platformie społecznościowej wpis, który nas obraża. Postępowanie sądowe może być długie i kosztowne, a zgłoszenie treści platformie nie zawsze przynosi rezultat. W mediacji osoba, która opublikowała wpis, może go usunąć, złagodzić jego treść albo wyjaśnić intencję i kontekst wypowiedzi. Może również odmówić udziału; wówczas pozostaje droga prawna. Nawet samo wyjaśnienie nieporozumienia może mieć wartość naprawczą. Zależy nam na tym, by ludzie nie przyzwyczajali się do agresji jako nieodłącznego elementu internetu.

A więc celem jest, aby w miarę możliwości ucywilizować dyskusję prowadzoną w sieci?
Dokładnie tak.

Czy polscy prawnicy mogą włączyć się w ten projekt?
Zdecydowanie. Współpracujemy z kancelariami i działami prawnymi na zasadach pro bono. Można przeznaczyć kilka lub kilkanaście godzin miesięcznie na pomoc pokrzywdzonym, działania edukacyjne albo pracę nad rozwiązaniami prawnymi. Chcemy rozwijać sieć partnerów w Polsce, również z myślą o polskojęzycznych materiałach. Ciekawym przykładem naszej metody jest znak certyfikujący Respect Zone, którego używanie wiąże się z przestrzeganiem określonych zasad.

Dokończenie na s. D4

eprasa.pl 7b17d4ae09

Odpowiadaj na pytania, które powinny zostać zadane

Dokończenie ze s. D3

Łączymy w ten sposób prawo własności intelektualnej z ochroną praw człowieka. Lubię łączyć dziedziny, których zwykle nikt ze sobą nie zestawia. W ten sposób naruszenie zasad Respect Zone stanowi również naruszenie przepisów dotyczących praw własności intelektualnej.

Jak ocenia pan potencjał Polski w kontekście perspektywy rozwoju Disneya na naszym rynku?

Mam poczucie, że jesteśmy dopiero na początku drogi. Regularne wizyty pozwoliły mi obserwować zmiany zachodzące w Polsce z pewnego dystansu. Przez 15 lat rozwój był niezwykle dynamiczny. Co ważne, nie widzę tutaj oznak stagnacji, które dostrzegam w niektórych innych państwach. W ramach mojej pracy zajmuję się 35 krajami i Polska wyróżnia się przedsiębiorczością, ambicją oraz tempem działania. Widać też ogromną zmianę w otwartości międzynarodowej polskich profesjonalistów. Dotyczy to również kancelarii i prawników – nie tylko w Warszawie, ale i w innych ośrodkach. Pod względem energii biznesowej Warszawa przypomina mi bardziej Nowy Jork niż Paryż czy Londyn.

A jak ta wspomniana energia przekłada się Pana zdaniem na sektor kultury i rozrywki?

Disney działa w wielu obszarach: od kina i streamingu po wydarzenia na żywo. Polska ma szczególny potencjał, chociażby w zakresie koncertów muzyki filmowej wykonywanej przez orkiestry symfoniczne. Podobną wrażliwość na muzykę klasyczną dostrzegam w Niemczech i Austrii. Ogromne znaczenie mają także polscy twórcy. Rozwijamy plany lokalnych produkcji oryginalnych Disney+ na 2026 rok. Chcemy uczestniczyć w długofalowym rozwoju polskiego przemysłu kreatywnego. Pochodzę z Francji, kraju o wielkiej tradycji filmowej, i uważam, że Polska jest jednym z najbardziej interesujących kreatywnie rynków europejskich. Nieprzypadkowo również inne platformy inwestują tutaj w produkcję.

Wspomniał Pan o tworzeniu nowych, oryginalnych polskich produkcji dla serwisu Disney+. To świetna wiadomość, ponieważ polscy widzowie mają czasem wrażenie, że nie powstaje wystarczająco dużo historii opartych na realiach naszego kraju. Czego mogą oczekiwać od lokalnych produkcji Disney+?

Rozważamy różne gatunki, w tym thrillery i historie miłosne, a także formaty fabularne i nie scenariuszowe. W Polsce istnieje silna tradycja opowiadania historii kryminalnych i znakomite kompetencje twórcze. Pojawią się również adaptacje polskich książek, ale nie mogę jeszcze mówić o konkretnych tytułach. Oprócz produkcji lokalnych Disney ma oczywiście szerokie portfolio kinowe związane m.in. z Marvelem, Pixarem, Lucasfilm i Searchlight Pictures. Dobrym przykładem związku amerykańskiego kina z Polską jest film „Prawdziwy ból" Jessego Eisenberga, którego warszawska premiera 4 listopada 2024 r. była szczególnie istotnym wydarzeniem.

Na koniec kwestia odrodzenia piractwa. Czy rozwój platform streamingowych rzeczywiście ograniczył ten problem?

Walka z piractwem internetowym nadal jest bardzo trudna. W Unii Europejskiej podjęto wiele działań, szczególnie w odniesieniu do nielegalnych transmisji wydarzeń na żywo, takich jak mecze sportowe. W Polsce widzę przestrzeń do udoskonalenia instrumentów egzekwowania prawa. Ważne są zwłaszcza tak zwane nakazy dynamiczne, które umożliwiają reagowanie również na kolejne strony lustrzane udostępniające te same nielegalne treści. Jeśli właściciel praw musi za każdym razem wracać do sądu po nowy nakaz dotyczący kolejnej kopii strony, staje przed wyścigiem, którego praktycznie nie sposób wygrać. Potrzebujemy skuteczniejszych, elastycznych rozwiązań. ©℗

Rozmawiał: **Mariusz Szulc**

PROSTO ZE STRASBURGA

Sąd, który sam przyznał sobie właściwość, nie jest sądem ustanowionym ustawą



Aleksandra Gliszczyńska-Grabias
adiunkt w Poznańskim Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN

W wyroku z dnia 22 października 2026 r. w sprawie Casali przeciwko San Marino (skargi nr 12744/24 i 33586/24) Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził naruszenie art. 6 ust. 1 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności w zakresie prawa do sądu ustanowionego ustawą oraz naruszenie art. 10 konwencji w odniesieniu do wolności wypowiedzi. Sędzia ds. środków nadzwyczajnych (Giudice per i Rimedi Straordinari), który na wniosek strony cywilnej uchylił uniewinniający wyrok sądu III instancji i w ten sposób przywrócił skazanie skarżącej, działał bez podstawy prawnej i poza granicami swojej właściwości.

Sprawa dotyczyła komentarza zamieszczonego przez skarżącą w 2021 r. na Facebooku pod artykułem o nagrodzie przyznanej ówczesnemu ministrowi zdrowia San Marino za przeciwdziałanie przemocy domowej w czasie pandemii. Skarżąca wyraziła oburzenie, że wyróżniono człowieka, który sam był sądzony za przemoc wobec kobiety, a w dalszej części wpisu krytykowała sposób prowadzenia kampanii szczepień. W rzeczywistości minister był w przeszłości oskarżany, a w jednej sprawie skazany za czyny z użyciem przemocy, które jednak nie dotyczyły kobiet. Sądy I i II instancji uznały skarżącą za winną naruszenia czci osoby pełniącej funkcję publiczną, zagrożonego wyłącznie karą pozbawienia wolności, i skazały ją na cztery miesiące pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania. Sędzia III instancji, orzekający w ramach szczebla wprowadzonego reformą z 2023 r., uwzględnił odwołanie skarżącej. Uznał, że jej wypowiedź miała wystarczającą podstawę faktyczną, stanowiła ocenę dotyczącą osoby publicznej i mieściła się w granicach krytyki politycznej. Minister, występujący w procesie jako strona cywilna, wniósł wówczas do sędziego ds. środków nadzwyczajnych skargę o stwierdzenie nieważności tego rozstrzygnięcia. Sędzia ten unieważnił wyrok trzeciej instancji bez przekazania sprawy do ponownego rozpoznania, wskutek czego znów aktualne okazało się skazanie orzeczone w postępowaniu odwoławczym. Rozstrzygnięcie to spotkało się w San Marino z krytyką izby adwokatów i samorządu adwokackiego, które wskazywały na naruszenie zasad legalności.

Badając skargę, ETPC przypomniał, że wymóg ustanowienia sądu ustawą ma zapewnić, by organizacja wymiaru sprawiedliwości była regulowana przez prawo i obejmowała także przepisy o właściwości organów sądowych. Sąd, który orzeka poza jurysdykcją przyznaną mu przez prawo krajowe, nie jest sądem ustanowionym ustawą. Choć wykładnia prawa krajowego należy w pierwszej kolejności do sądów krajowych, trybunał może ją zakwestionować w razie rażącego naruszenia tego prawa. Taka sytuacja zaszła w niniejszej sprawie. Ustawa konstytucyjna San Marino nr 1/2021 przyznaje sędziemu ds. środków nadzwyczajnych właściwość wyłącznie w postępowaniu cywilnym, a w sprawach karnych jedynie w zakresie wznowienia postępowania, którego może domagać się oskarżony lub prokurator, lecz nie strona cywilna. Trybunał uznał, że niezależnie od kwalifikacji tego środka nie miał on oparcia w żadnym przepisie ustawy i nie był wynikiem wykładni istniejącej normy, lecz sędziowskiej interpretacji. Podkreślił, że reguły procedury karnej muszą być określone ustawą, a ich podstawową funkcją jest ochrona oskarżonego przed nadużyciem władzy. Nie zaakceptował także wykładni, zgodnie z którą słowo „cywilny" w przepisie kompetencyjnym obejmowałoby również sprawy karne, na niekorzyść oskarżonego i z uszczerbkiem dla pewności prawa.

Ustalenia te przesądziły nie tylko o naruszeniu art. 6 ust. 1, lecz także o wyniku sprawy na gruncie art. 10 konwencji. Ingerencja w wolność wypowiedzi jest dopuszczalna tylko wtedy, gdy jest przewidziana przez ustawę, służy uprawnionemu celowi i jest konieczna w społeczeństwie demokratycznym. Nie było sporne, że skazanie skarżącej stanowiło taką ingerencję ani że właściwy przepis kodeksu karnego San Marino był wystarczającą podstawą prawną. Trybunał przypomniał jednak, że wymóg ustawowej podstawy obejmuje również procedurę, w której zapada rozstrzygnięcie, a poważne wady tej procedury mogą sprawić, że ingerencja nie spełni tego warunku. Skoro skazanie przywrócił organ, który nie był sądem ustanowionym ustawą, ingerencja nie była przewidziana przez ustawę. Już to wystarczyło do stwierdzenia naruszenia art. 10. Trybunał nie badał zatem, czy sądy krajowe właściwie wyważyły ochronę dobrego imienia polityka i prawo do krytyki politycznej. Nie wypowiedział się też, czy kara pozbawienia wolności, jedyna przewidziana za ten czyn, może być proporcjonalną reakcją na wpis w mediach społecznościowych.

Trybunał oddalił ponadto zarzut nadużycia prawa do skargi. Rząd opierał go m.in. na przynależności skarżącej do partii opozycyjnej oraz na tym, że jej pełnomocniczka jest posłanką tej partii. Trybunał wskazał, że członek opozycji może wnieść skargę i być reprezentowany przez parlamentarzystę, a podejmowanie przez partię polityczną kwestii istotnych dla porządku prawnego świadczy o prawidłowym funkcjonowaniu życia politycznego. Zwrócił również uwagę, że informacje o zakomunikowaniu skargi są publicznie dostępne, a skarżąca nie odpowiada za ich wykorzystanie przez prasę.

Wyrok zapadł jednogłośnie. Orzeczenie przypomina, że w systemach prawa stanowionego organizacja sądownictwa i katalog środków zaskarżenia nie mogą być kształtowane przez samych sędziów. ©℗

DGP | Prawnik ■ Redakcja: ul. Burakowska 14; 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: dgp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga ■ Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz ■ Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska ■ Redaguje: Maciej Weryński ■ Fotoedycja: Łukasz Milej ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz ■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl 7b17d4ae09